



TURECKA AGRESJA NA EFRIN

Efrin, znane także pod arabską nazwą Afrin, to: region, a także wchodzący w jego skład kanton oraz główne miasto regionu. Leży w północno-zachodniej Syrii i należy do Demokratycznej Federacji Północnej Syrii, znanej także jako Rożawa (Rojava), lecz oddzielony jest od reszty jej terytorium, położonego bardziej na wschodzie. 20 stycznia region Efrin został zaatakowany przez armię turecką oraz współpracujące z nią organizacje militarne używające nazwy Wolnej Armii Syryjskiej, a będące de facto dżihadystami i/lub tureckimi i turkmeńskimi zwolennikami pantureckiego faszyzmu.

REWOLUCJA ROŻAWY

Kiedy w 2011 r. wybuchło w Syrii powstanie przeciw dyktaturze rodziny Asadów, jej północną część zamieszkiwała duża mniejszość kurdyjska. Kurdowie byli w Syrii obywatelami drugiej kategorii. W zasadzie to często w ogóle nie byli obywatelami, gdyż reżim odmawiał im prawa do obywatelstwa, twierdząc, że są emigrantami z Turcji. Nie jest to prawdą, sprawę jasno tłumaczy dr Piotr Pochyły z Uniwersytetu Zielonogórskiego: „(Kurdowie syryjscy) są to głównie potomkowie średniowiecznych kalifów, którzy osiadali na tych ziemiach”.

Dominującym nurtem ideowym wśród syryjskich Kurdów jest demokratyczny konfederalizm, idea polityczna pokrewna anarchizmowi, stworzona przez Abdullaha Ocalana. Jest to przeżywający w tureckim więzieniu lider Partii Pracujących Kurdystanu (PKK), działającej w okupowanej przez Turcję części Kurdystanu. Na przełomie wieków Ocalan, wcześniej typowy przywódca komunistycznej partyzantki, odrzucił ideologię komunistyczną i zwrócił się w stronę demokracji. Początkowo demokracji odgórnej, z czasem jednak, pod wpływem amerykańskiego myśliciela Murraya Bookchina, demokracji bezpośredniej. Demokratyczny konfederalizm opiera się na demokracji bezpośredniej i neguje rolę państwa, choć nie przewiduje walki z nim czy obalania go. Bardzo istotną rolę odgrywają w nim za to wyzwolenie kobiet, wolność wyznania i ekologia.

19 lipca 2012 r. wybuchła rewolucja Rożawy. Zaczęło się od Kobane (Kobani), miasta, które potem stało się symbolem oporu i zwycięstwa nad Daesh (czyli ISIS / Państwem Islamskim), dzień później dołączyły Amuda i właśnie Efrin. Na terenach północnej Syrii zaczęła tworzyć się struktura oddolnej

demokracji, oparta na ruchu kurdyjskim, lecz w istocie wieloetniczna. Obecnie jest znana jako Demokratyczna Federacja Północnej Syrii, a nieoficjalnie jako Rożawa. Słowo to oznacza zachód i jest określeniem na „syryjską” część Kurdystanu. Pozostałe, także nawiązujące do kierunków geograficznych, to Bakur (północ - zabór turecki), Basur (południe - zabór iracki) i Rożhilat (wschód - zabór irański).

Rożawy bronią Syryjskie Siły Demokratyczne (SDF), czyli koalicja powstała na bazie oddziałów kurdyjskich: YPG (męskich) i YPJ (kobiecych). W jej skład wchodzi też oddziały arabskie, turkmeńskie i syriackie/asyryjskie. Ci ostatni to syryjscy chrześcijanie, których część pozostawała w sojuszu z siłami kurdyjskimi od początku konfliktu, a nawet wcześniej, a część dołączyła do nich na początku 2017 r., porzucając stronę Asada.

Podstawą funkcjonowania Rożawy jest Umowa Społeczna będąca de facto konstytucją. Gwarantuje ona m.in. pełny paritet płci na wszystkich szczeblach samorządu. Realizowane jest to poprzez równoczesne pełnienie funkcji kierowniczych przez dwie osoby, kobietę i mężczyznę. Zagwarantowane są prawa mniejszości, w wyborach do rad samorządowych 60% miejsc jest wybieranych w wyborach powszechnych, natomiast 40% przysługuje mniejszościom. Promowana jest gospodarka spółdzielcza, ale inne formy nie są dyskryminowane, a prawo gwarantuje ochronę własności prywatnej.

Do niedawna obowiązywał podział na trzy kantony (wzorowany na modelu szwajcarskim). W sierpniu 2017 r. dotychczasowe kantony zostały zastąpione trzema regionami, z których każdy obejmuje po dwa kantony. Należy podkreślić, że wbrew insynuacjom nieprzychylnych ośrodków propagandowych, ce-

lem ruchu demokratycznego konfederalizmu nie jest tworzenie secesyjnego państwa, lecz federalizacja Syrii w istniejących granicach.

EFRIN

Region Efrin ze stolicą w mieście również nazywanym się Efrin jest odseparowany od dwóch pozostałych. Latem 2016 roku oddziały SDF podjęły próbę połączenia ówczesnych kantonów poprzez zajęcie oddzielających je terenów, które kontrolowali islamisci z Daesh. Próba ta została zablokowana pierwszą turecką agresją znaną jako akcja „Tarcza Eufratu”. Armia turecka oraz współdziałające z nią formacje dżihadystyczne wkroczyły do Syrii i bez walki przejęły z rąk Daesh przygraniczne miasto Jarablus, a także tereny między nim a miastem al Bab. W samym al Bab początkowo Turcy nie osiągnęli porozumienia z Daesh i podjęli nieudane próby szturmów okupione ciężkimi stratami, m.in. w broni pancernej. Wobec ich fiaska najprawdopodobniej wrócili do układania się z terrorystami, gdyż ostatecznie Daesh mimo sukcesu w obronie samo przekazało Turkom miasto bez walki. Pozwoliło to na ostateczne zablokowanie połączenia kantonów kurdyjskich.

Odcięte Efrin pozostawało względnie spokojne, choć cały czas dochodziło do ostrzału przez turecką artylerię oraz lekką broń dżihadystów. Na tle innych rejonów było tam na tyle bezpiecznie, że schronienie znalazło ponad ćwierć miliona uchodźców (dane Kurdyjskiego Czerwonego Półksiężycy). Zdarzały się nawet przypadki powrotu do Efrin uchodźców z Europy.

W regionie Efrin odżyła nauka, edukacja i kultura. W bieżącym roku szkolnym działało tam 340 szkół. Łącznie uczyły się w nich 43 tysiące dzieci. W lipcu 2015 r. w Efrin otwarto pierwszy uniwersytet w Rożawie. W obecnym roku akademickim na sześciu kierunkach studiowało 525 studentów. W Efrin odbywają się przedstawienia i festiwale teatralne, działają drużyny sportowe i zespoły muzyczne. We wrześniu odbył się festiwal niepełnosprawnych, a w maju druga edycja festiwalu kobiecego.

Na terenie Efrin żyją liczne mniejszości, w tym tak „egzotyczne” dla Bliskiego Wschodu jak Romowie. Jest tu 21 wiosek Jazydów, w tym Basofan, najwięk-



Dzieci z wioski Kafarsifa schronili się przed tureckimi atakami w jaskini.



Faszystowski salut szarych wilków w wykonaniu armii tureckiej.

WYDAJ
Z NAMI
KSIĄŻKĘ

REWOLUCJA W
ROJAVIE

Demokratyczna autonomia i wyzwolenie
kobiet w syryjskim Kurdystanie

Pierwsza książka oddająca w pełni wyjątkową sytuację polityczno-społeczną w Rożawie. Mieszkańcy syryjskich kantonów Rożawy tworzą jedno z najbardziej postępowych społeczeństw na naszej planecie.

Prosimy Cię o wsparcie w wydaniu tej ważnej książki.

Dołącz do zbiórki! <http://bit.ly/zrzutka-rojava>



REVOLUTION IN
ROJAVA
Democratic Autonomy and Women's
Liberation in Syrian Kurdistan
MICHAEL KNAPP, ANJA FLACH and ERGAN AYDOĞU
Translated by JANET DIEHL. Foreword by DAVID GRABER.

sza osada jazydzka w Syrii licząca 3500 mieszkańców, która już w okresie poprzedzającym inwazję była ostrzeliwana przez siły tureckie. Społeczność Jazydów, którzy padli ofiarą ludobójstwa w Iraku i przetrwali wyłącznie dzięki pomocy sił demokratycznego konfederalizmu, obawia się kolejnych masakr w wykonaniu armii tureckiej i towarzyszących jej dżihadystów.

Jest też około 500 rodzin chrześcijańskich. Część z nich to uchodźcy z Aleppo, wielu to konwertyci z islamu. Już sam ten fakt naraża ich na prześladowania ze strony dżihadystów, a zagrożenie potęguje rosnący fanatyzm religijny w Turcji oraz antychrześcijańska retoryka Erdogana.

DLACZEGO TURCJA ZAATAKOWAŁA EFRIN?

O tym, co się dzieje w Turcji, pisałem szerzej w poprzednim „A-taku”, więc tylko przypomnę, że Erdogan, zwany „sułtanem”, zapowiada odbudowę imperium osmańskiego, a w Turcji rosną tendencje nacjonalistyczne i fanatyzm religijny. Poczynając od 2015 r., w kurdyjskich miastach na południowym-wschodzie kraju armia dokonała ludobójstwa, a zabudowę zamieniła w morze ruin.

Jaka jest więc przyczyna tureckiej agresji na Efrin? Po pierwsze wspomniane plany odbudowy imperium. Erdogan mówi wprost: „ci, którzy myśleli, że zapomnieliśmy o wszystkich tych ziemiach, z których wycofaliśmy się w latach temu, lepiej niech zrozumieją, że mylili się co do Turcji” (8.02.2018). Oповіда też, jak to wszyscy na ziemiach niegdyś podbitych przez imperium osmańskie czekają na powrót Turków (16.12.2017).

Drugi powód to zagrożenie, za jakie Erdogan uznaje demokratyczny konfederalizm. Oczywiście zagrożenie polityczne, nie militarne. Przed atakiem na kurdyjskie miasta w Turcji, rząd turecki i PKK utrzymywały długoletnie zawieszenie broni i trwały negocjacje pokojowe. Problemem dla Erdogana i jego partii AKP okazał się rosnący wpływ idei Ocalana, wyrażający się w pracach kurdyjskich samorządów oraz popularność prokurdyjskiej partii HDP. Najbardziej widocznym, choć nie jedynym, przejawem jest stosowany tak przez HDP, jak i w samorządach parytetowy system współprzewodniczących, czyli stawiania na czele jednocześnie kobiety i mężczyzny.

Tymczasem Erdogan postawił na panturecki nacjonalizm i fanatyzm religijny określany ostatnio mianem islamizmu, co w połączeniu daje totalitaryzm – mówiąc potocznie – faszyzm. Podkreśla to nawiązującą przez rząd Erdogana do symboliki szarych wilków - tureckiego ugrupowania faszystowskiego. Erdogan wprost zapowiada czystki etniczne, twierdząc, że Kurdowie w Efrin to „napływowa mniejszość”, co nie jest prawdą, i że on „przywróci Efrin prawowitym właścicielom”. Właśnie w chwili, gdy piszę ten artykuł, ujawnione zostało nagranie, na którym dżihadysty na tureckim żołdzie jawnie zapowiadają, że osiedlą się w wioskach, z których wygnają mieszkańców.

W Turcji zaostrza się również retoryka religijna. W sierpniu zeszłego roku Sztokholmskie Centrum Wolności (organizacja monitorująca sytuację praw człowieka w Turcji) opublikowało raport o antychrześcijańskiej mowie nienawiści w Turcji, w tym i wypowiedziach samego Erdogana. Ostatnio oświadczył, że w sąsiedztwie Turcji trwają „postmodernistyczne chrześcijańskie krucjaty”, a Kurdowie z nimi kolaborują. Rządowa telewizja twierdzi, że w Efrin trwa „wojna półksiężyca z krzyżem”. Przewodniczący tureckiego parlamentu İsmail Kahraman, a wraz z nim turecka rządowa agenda ds. religii, oficjalnie nazwali agresję na Efrin dżihadem. W 90 tysiącach tureckich meczetów z okazji inwazji odmawiana jest sura podboju bezpośrednio nawiązująca do dżihadu. 4 lutego na konwencie młodzieżowym w Ankarze tłum skandował: „wojna, dżihad i męczeństwo”.

Wszelkie antywojenne protesty są w Turcji tłumione, a ich uczestnicy represjonowani. Dotyka to nawet autorów wpisów w mediach społecznościowych. Do 6 lutego z tego powodu aresztowano prawie 600 osób. 30 stycznia aresztowano 11 członków zarządu Tureckiego Związku Lekarzy, którzy w oświadczeniu sprzeciwili się wojnie, choć nie odnieśli się bezpośrednio do napaści na Efrin. Napisali tylko, że wojna to tragedia i trzeba pracować dla pokoju. Władze w prowincji Manisa zakazały nawet wystawienia dziecięcego przedstawienia z powodu antywojennej postawy jednej z postaci.



zinelibrary.pl

ZINELIBRARY DZIAŁA OD KOŃCA 2010 R. I MA NA CELU ARCHIWIZACJĘ ZINÓW ORAZ WSZELKICH PISM ALTERNATYWNYCH. ZNAJDZIECIE U NAS FANZINY PUNKOWE, METALOWE, REGGAE, EKO, PISMA ANARCHO I ARTZINY. PUBLIKUJEMY TEŻ WYWIADY Z TWÓRCAMI I BADACZAMI ZINÓW. ;-) KONTAKT: ZINELIBRARYPL@GMAIL.COM



KTO JESZCZE „GRA” W SPRAWIE KURDYJSKIEJ?

Turecka agresja nie byłaby możliwa bez przyzwolenia USA i Rosji. Rozdzielenie stref wpływów tych krajów w Syrii przebiega mniej więcej wzdłuż Eufratu. Efrin znajduje się w strefie „rosyjskiej”. Do niedawna stacjonował tu niewielki rosyjski kontyngent, który analogicznie jak siły amerykańskie na lewym brzegu Eufratu, miał zapobiegać eskalacji ze strony Turcji. Celem Rosji było jednak nakłonienie Efrin do poddania się zwierzchnictwu Asada. W tym celu z jednej strony popychała Turcję do agresji, z drugiej zaś groziła wycofaniem swoich żołnierzy i otwarciem przestrzeni powietrznej dla tureckiego lotnictwa. Efrin jednak odrzuciło ten szantaż.

W Polsce niepokojąco popularna jest rosyjska narracja przedstawiająca reżim Asada w pozytywnym świetle. Wyjaśnijmy więc kilka kwestii. „Legalne” korzenie władzy Asadów sprowadzają się do serii przewrotów w wykonaniu partii Baas, a następnie wyznaczenia przez Hafiza Asada, swego syna Baszara na następcę. Rzekomy „świecki” reżim Asada ma w konstytucji zapisany szariat (art. 3). Pamiętając o roli równouprawnienia w Rożawie warto zwrócić uwagę na sytuację kobiet pod rządami Asada. Najlepiej obrazuje ją artykuł 508 syryjskiego kodeksu karnego. Artykuł ten gwarantował bezkarność gwałcicielowi, jeżeli ten raczy poślubić ofiarę.

Należy też podkreślić, że jak do tej pory, wbrew asadowskiej propagandzie, reżim nie zaproponował ani Efrin, ani Rożawie żadnej formy autonomii. Jedyne Rosja w swoim pomysłach nowej konstytucji Syrii wspominała o autonomii, ale wyłącznie kulturalnej. Tyle że rewolucjonistom chodzi o demokrację bezpośrednią, a nie o kurdyjski kabaret w osiedlowym domu kultury. Mimo wszystko niewykluczone jest podporządkowanie się regionów kurdyjskich Asadowi, jeżeli będzie to jedyna opcja wobec postępów Tureckich (na razie znikomych) i braku reakcji USA.

Rosja we wsparciu tureckiej agresji ma też dwa inne cele. Po pierwsze Turcja do ataku na Efrin używa dżihadystów z prowincji Idlib, osłabiając w ten sposób ich siły, przeciwko którym w tej chwili ofensywę prowadzi Asad i Rosjanie. Podobny transfer sił na potrzeby „Tarczy Eufratu” ułatwił Asadowi pacyfikację Aleppo. Równie ważne dla Rosjan jest podważanie wiarygodności USA jako sojusznika, a docelowo całkowite pozbawienie ich wpływów w regionie.

Amerykanie od czasu obrony Kobane pozostają w taktycznym sojuszu z YPG/YPJ, a szerzej z SDF. Nie jest to sojusz z miłości. Amerykanie nie mają po fiaszku szkolenia „umiarkowanych” rebeliantów (czytaj dżihadystów) innych sojuszników, z którymi mogliby współpracować w Syrii. Zaś SDF potrzebuje USA do powstrzymania Turcji od ataku na dwa pozostałe regiony. USA jednak „umywa ręce” co do Efrin, które znajduje się w rosyjskiej strefie wpływów. Udaje, że to nie sojusznik, ale ktoś inny niż SDF, YPG i YPJ z pozostałych terenów, starając się przy tym nie stracić formalnego sojusznika – Turcji, której coraz bliżej do Rosji. Taką grę „na dwóch fortepianach” nie da się jednak prowadzić na dłuższą metę.

ATAK NA EFRIN

20 stycznia Turcja zaczęła atak na Efrin „z grubej rury”. W pierwszym nalocie użyto 72 samolotów. Zabito 6 cywilów, 2 bojowniczki YPJ i 1 bojownika YPG, 13 cywili raniono. Jeden z tej trzynastki, 9-letni uchodźca – Yahya Ahmad Hamada zmarł z powodu odniesionych ran, a jego 11-letni brat jest w stanie ciężkim.

Drugiego dnia liczba cywilnych ofiar wzrosła do 17; z tego w jednym ataku zabito 11 osób, w tym 6 dzieci (roczne, dwoje po 6 lat, oraz 8, 10 i 17). Tureckie lotnictwo zaatakowało również ważny cel militarny – fermę drobiu prowadzoną przez rodzinę

uchodźców.

Często to uchodźcy stają się celem ataków tureckich, a ponieważ zazwyczaj cała rodzina mieszka na małej powierzchni, to w przypadku trafienia jest dużo ofiar. Np. 26 stycznia zginęło sześcioro członków rodziny al Khater (w wieku 9, 14, 15, 17, 40 i 45 lat). Przeżyła 19-letnia dziewczyna, ma poranione ręce i jest w bardzo ciężkim stanie psychicznym. 28 stycznia w Gubele ośmiu członków trzech rodzin uchodźców (w tym 5 dzieci) zginęło, a siedmiu zostało rannych. To tylko wybrane przykłady. Takich masakr jest bardzo dużo. Źródła kurdyjskie informują o 160-180 ofiarach śmiertelnych wśród cywili. ONZ z kolei 8 lutego oceniło, że w wyniku agresji 15-30 tysięcy mieszkańców musiało uciec ze swoich domów. Większość schroniła się w mieście Efrin, które jest przepelnione. Ludzie gnieźdzą się w piwnicach, elektryczność została odcięta, a dostęp do wody jest ograniczony, gdyż Turcja zbombardowała stację uzdatniania wody. Zaatakowane zostały także: centrum medyczne Kurdyjskiego Czerwonego Półksiężyca w Rajo, wiele szkół, stacja pomp przy zaporze wodnej, obóz uchodźców Robar, a nawet starożytna świątynia Ain Dara sprzed 3 tysięcy lat.

Równocześnie Turcja i jej dżihadysty wykorzystują do ostrzeliwania Efrin teren zamieszkałego przez 15 tys. osób obozu uchodźców Atmeh, który znajduje się w prowincji Idlib przy tureckiej granicy. Turcy przeprowadzają także ataki raketowe na własne miasta przypisując je Kurdom i SDF. Prowokację tą zdemaskował Mevlüt Dudu, parlamentarzysta partii CHP (kemałiści z CHP są dalecy od sympatii do Kurdów), który podał, że użyte rakiety miały zbyt krótki zasięg, aby mogły zostać odpalone z terenów Rożawy. Oczywiście nie przyznał, że to turecka prowokacja, lecz przypisał atak „jakimś terrorystom”, którzy zaatakowali z terenu Turcji. Co w sumie się zgadza, bo jedynymi terrorystami tam jest państwo tureckie i jego agendy.

Na razie (18.02.2018) siłom inwazyjnym nie udało się osiągnąć większych sukcesów. Informacje często są sprzeczne, a wioski, o które toczą się walki, wielokrotnie przechodzą z rąk do rąk. Na razie siłom tureckim udało się zająć tylko tereny przygraniczne, co okupili ciężkimi stratami, w tym w broni pancernej i lotnictwie.

Oprócz regularnej armii tureckiej w ataku biorą udział oddziały pantureckich faszystów, głównie turkmeńskie, jak Brygada Sułtan Murad, choć pojawiają się też doniesienia o bojówkach „Szarych Wilków”. Symbolikę tych ostatnich (salut wilczego łba, czyli turecki odpowiednik sieg heil) prezentują także oddziały armii tureckiej. U boku Turcji walczą również terroryści z Daesh i al Nusry, którzy oficjalnie używają nazwy Wolna Armia Syrii (FSA), co jest obecnie martwym szyldem, gdyż wszystkie niedżihadystyczne organizacje przeszły do SDF. Część z nich, jak Armia Rewolucjonistów (Jaysh al-Thuwar), broni teraz Efrin przeciw dżihadystami. Do obrony Efrin przetrzuceni zostali też bojownicy z innych części Rożawy, w tym bojownicy chrześcijańskiej formacji MFS. Nie jest do końca jasne, na jakich warunkach zostali przepuszczeni przez terytorium kontrolowane przez Asada (być może bez broni). Pojawiły się również doniesienia o dołączeniu do obrońców Efrin szyickich (alawickich) milicji z miast Nubl i Zahra. Miasta te były wcześniej oblegane przez dżihadystów al Nusry i utrzymały się dzięki korytarzowi humanitarnemu z Efrin.

Paweł Ziółkowski
(autor prowadzi na facebooku stronę [facebook.com/KurdyjskaRewolucjaRojawie](https://www.facebook.com/KurdyjskaRewolucjaRojawie))

PS. 24 stycznia miasto Genewa oficjalnie potępiło Turcję za łamanie Konwencji Genewskich w Efrin. Gest ten nie ma może znaczenia w polityce międzynarodowej, ale ma wymiar symboliczny.

ZDRADZENI PRZEZ ZARZĄD I ZWIĄZKI WALKA PRACOWNICZA I REPRESJE NA POCZCIE POLSKIEJ

Na początku tegoroku Poczta Polska zwolniła dyscyplinarnie Zbigniewa Trochimiaka, 58-letniego listonosza z Wrocławia. Powodem miała być „utrata zaufania” ze strony pracodawcy oraz podburzanie załogi do walki o prawa pracownicze. Zbyszek, z pomocą Związku Syndykalistów Polski, złożył pozew przeciwko Poczcie w związku z tym zwolnieniem.

Sprawa zaczęła się w 2016 r. od, związanego z ZSP, fanpejdża Listonosze Polska, prowadzonego przez „zbuntowanych” pracowników Poczty. W wyniku tego impulsu spontanicznie zaczęły tworzyć się w kraju grupy protestu. W styczniu 2017 r. we Wrocławiu odbyła się pierwsza demonstracja pod głównym budynkiem Poczty, zorganizowana przede wszystkim przez listonoszy. Wcześniej ZSP zorganizowało spotkanie, na którym mogli poznać się listonosze z różnych, rozproszonych urzędów. Atmosfera była bojowa. Jednocześnie listonosze domagali się, aby nie uczestniczyły w protestach żadne związki zawodowe ani partie polityczne. Na Poczcie istnieje ponad 70 związków zawodowych, które nie robią niczego poza pobieraniem składek, pensji i markowaniem działalności.

W związku z tą sytuacją postanowiono na ogólnopolskim zjeździe delegatów o stworzeniu nieformalnej struktury obejmującej kilka miast oraz o podstawowym postulacie podwyżki o 1000 zł brutto. W związku z tym odbyło się kilka protestów, w tym 16 marca Ogólnopolski Protest Pracowników Poczty Polskiej, który miał miejsce w ponad 20 miejscowościach w kraju od Suwałk po Lublin i Bielsko-Białą. Natomiast 8 kwietnia 2017 r. odbył się protest w Warszawie, na który – pod hasłem „Zdradzeni przez zarząd i związki” – zjechało kilka tysięcy pocztowców z całego kraju.

Władze Poczty wpadły w panikę, ponieważ niekontrolowany przez zblatowane z nim związki protest mógł przerodzić się w sporą siłę, która mogłaby doprowadzić do zmian na Poczcie. Rozpoczęły się represje, zwolniono z pracy koordynatora protestów na Górnym Śląsku listonosza Klaudiusza Wieczorka i w Warszawie Rafała Czerskiego pod wydumanymi zarzutami. Klaudiusz wywalczył odszkodowanie przed sądem, ale wrócić na Poczcie już nie chciał, bo dostał inną, znacznie lepiej płatną pracę (problem rotacji na Poczcie jest jednym z problemów jeśli chodzi o ustabilizowanie tam struktury – ludzie wolą się zwolnić niż pracować w takich warunkach). Rafał dopiero będzie walczył przed sądem i czeka na rozprawę.

ORA ET LABORA, CZYLI WSZYSTKO PRZEZ ANARCHISTÓW I ISLAMISTÓW

Jednocześnie rozpoczęły się „rozmowy dyscyplinujące” na urzędach w całym kraju, gdzie straszono ludzi wszystkimi możliwymi i niemożliwymi do spełnienia groźbami. Pod wpływem tego ruchu zarząd rzucił także niewielką podwyżkę na stół niczym ochłap, co jednak było ruchem świadczącym o tym, że protesty zaczynają mieć jakiś oddźwięk. Dodatkowo Zarząd uruchomił niektóre związki z nim związki zawodowe, na czele z pocztową Solidarnością. Jej przewodniczący nie

przebierał w słowach, rozpoczynając znieważającą kampanię wobec grupy związanej z Listonosze Polska oraz ZSP. Pisał, że anarchiści chcą obalić rząd PiS, a syndykaliści sprzedali Polskę komunistom w 1944 roku. Porównywał nawet do terrorystów islamistycznych bojówek. Na dokładkę radził zbuntowanym pocztowcom... post i modlitwę. Oczywiście, to rozsierdziło jeszcze bardziej wielu pracowników, także tych o prawicowych poglądach, a szacunek do syndykalistów wzrósł. Zaczęły się wystąpienia z Solidarności, a także innych związków zawodowych, które poszły na układ z zarządem.

I tu wracamy z powrotem do Zbyszka. W grudniu zdenerwowani powyższą sytuacją pocztowcy postanowili zorganizować protest przed urzędem, w którym Zbyszek pracował, a który tak się składa, że znajduje się przed budynkiem Dworca Głównego. Postanowili poinformować klientów Poczty o tym, dlaczego są problemy z realizacją usług: „Przepraszamy, że listy nie dochodzą na czas - jest nas za mało” – to jeden z transparentów obecnych na manifestacji. Pojawiło się ponad 100 pracowników wrocławskiej Poczty, głównie listonoszy. ZSP przygotowało ze swojej strony happening, na którym Św. Mikołaj łoł różgą symbolicznego „prezesa”, który wcześniej rozrzucił drobniaki zbierane następnie na kolanach przez działaczy reprezentatywnych związków zawodowych. Natomiast poszczególne pocztowcy opowiadali o swojej roli w firmie. Wśród nich był Zbyszek, znany lokalnie działacz Solidarności od lat 80., który pod wpływem degeneracji tego związku postanowił rzucić legitymację, ponieważ jego zdaniem związek sprzeniewierzył się swoim ideałom samorządności i niezależności.

Zarząd po tej demonstracji wpadł w szal. Niedługo potem Zbyszek otrzymał wypowiedzenie, a koleżanka otrzymała nagane. Oboje wypowiadali się w mediach, co stanowiło pretekst do ataku na te osoby. W wypowiedzeniu Zbyszka wśród powodów jego zwolnienia podano, że „szkaluje związek zawodowy Solidarność”. To jest chyba jeden z nielicznych przypadków w historii ruchu związkowego, kiedy pracodawca jako powód zwolnienia podaje krytykę związku zawodowego. To świadczy o poziomie patologii w tej firmie i związkach tam działających. Warto tutaj dodać, że żaden z 70 związków nie wstał się za zwolnionym pracownikiem walczącym o prawa pracownicze. Podobnie było w sprawie Klaudiusza, który mimo że był członkiem Solidarności, nie otrzymał żadnej pomocy ze strony związku, na którego istnienie płacił składki.

Zastosowano także nadzwyczajne groźby w stosunku do wrocławskich pracowników, którzy szykowali się do protestu solidarnościowego ze Zbyszkiem (o którym zapewne



rys. Zimzonowicz

wiedzieli za pośrednictwem kretów wpuszczonych do dość licznej grupy organizacyjnej). Z wypowiedzi pracowników wynika, że grożono im, że jeśli podejmą dziki strajk, to zostanie na nich wysłana policja. Ludzie się przestraszyli, emocje były bardzo duże. Część jednak zradykalizowała się pod wpływem tej sytuacji i przeszła do ZSP.

Ostatnim akordem tej farsy jest pozwanie przez Poczcie aktywisty ZSP z Warszawy o zniesławienie firmy (art. 212, Kodeksu karnego), co ma powodować ich zdaniem „zagrożenie dla obronności państwa” (sic!), oraz

działalność w ZSP, która to organizacja ich zdaniem zakłada „dążenie do utopijnego projektu stworzenia państwa anarchistycznego”.

O dalszych planowanych strategiach nie warto pisać, ze względu na to, że sprawa jest rozwojowa i nie wiadomo, komu ten numer „A-taku” wpadnie w ręce. Zbyszek ma zapewnić obsługę prawną, a obecnie zbierane są fundusze na pomoc dla niego na stronie <http://pomagamy.listonosze.pl>

Xavier Woliński
Związek Syndykalistów Polski
<http://zsp.net.pl>

ATAK

ANARCHISTYCZNA GAZETA ULICZNA

to pismo dla was, dlatego czekamy na uwagi oraz krytykę, liczymy też na wsparcie.

Zapraszamy do jego współtworzenia oraz pomocy w kolportażu.

Wydawanie pisma to nie jedyna nasza aktywność, jesteśmy aktywni w wielu praktycznych działaniach ruchu anarchistycznego – pismo traktujemy jako jedno z narzędzi.

Gazetę tworzy kolektyw redakcyjny, jeśli chcecie się z nami skontaktować, piszcie na: atak@riseup.net

Wspieraj fundusz propagujący anarchizm i wydawanie Ataku (np. poprzez dotację, zakup wlepek itp.).

Kontakt: akoordynacja@op.pl

KRYZYS UCHODŹCZY NA WSCHODZIE TWIERDZY EUROPA

PRZEJŚCIE GRANICZNE BRZEŚĆ – TERESPOL

W grudniu 2017 roku w celu przekazania pieniędzy uchodźcom i uchodźczyniom, którzy utknęli w Brześciu w oczekiwaniu na możliwość złożenia dokumentów o azyl i wjazdu na terytorium RP, przedstawiciele poznańskiej garażówki (nieformalnej grupy organizującej benefitowe wyprzedaje) wybrali się na przejście graniczne Brześć-Terespol. Artykuł powstał w oparciu o obserwacje oraz 10 wywiadów przeprowadzonych podczas wyjazdu z uchodźcami z Czeczenii i Dagestanu.

Jedną z konsekwencji porozumienia, jakie zostało podpisane pomiędzy UE a Turcją w marcu 2016 r., było dalsze uszczelnianie granic i militaryzacja Europy. Polska nie zgodziła się na uczestnictwo w programach relokacyjnych uchodźców, jednak – tak jak wiele pozostałych krajów wspólnoty – uszczelniła granice. Działo się to przy stopniowym osławianiu opinii publicznej z faktem odmawiania uciekającym przed wojną i prześladowaniami prawa do ubiegania się o azyl. Konwencja genewska dotycząca statusu uchodźców z 1951 r. w praktyce w wielu przypadkach przestała obowiązywać. Jej zapisy stały się nieadekwatne nie tylko ze względu na nieuznawanie uchodźstwa ekonomicznego czy klimatycznego, lecz również ze względu na brak sankcji wobec łamiących ją państw, które teoretycznie zobowiązały się do przestrzegania podstawowych zapisów w niej zawartych.

Od co najmniej dwóch dekad przez Polskę biegnie szlak migracyjny, który stanowi drogę ucieczki przed prześladowaniami m.in. dla obywateli Czeczenii. Przejście graniczne w Terespolu jest miejscem, gdzie podań o azyl składanych jest najwięcej w Polsce. Jednocześnie to tu najczęściej są wydawane decyzje o odmowie wjazdu na terytorium RP. W 2016 r. obywatele Federacji Rosyjskiej (głównie Czeczenii) stanowili 73% ogółu osób ubiegających się o udzielenie ochrony międzynarodowej w Polsce. Należy jednak zaznaczyć, że ci, którzy otrzymują w Polsce ochronę, należą do mniejszości. W 2016 r. z całości złożonych wniosków tylko 307 cudzoziemców objęto ochroną (około 2,5%).

Z roku na rok wschodnia granica jest coraz bardziej uszczelniana, natomiast coraz częściej docierają informacje o tzw. nieformalnym zarządzaniu ruchem granicznym przez polskich pograniczników, których działanie opiera się na odrzucaniu wniosków dużej części osób ubiegających się o azyl w Polsce już na etapie ich składania. Jednocześnie korzyści finansowe czerpią m.in. przemysłowcy, policja, właściciele prywatnych mieszkań.

Większość uchodźców z Federacji Rosyjskiej trafiających do Brześcia to Czeczeni, którzy szukają schronienia przed represjami reżimu Ramzana Kadyrowa. Niektórzy uciekają z Dagestanu, Inguszetii oraz Kirgistanu. Pomimo tego, że wojna w Czeczenii oficjalnie się zakończyła, kraj ten nie jest bezpieczny dla wielu ludzi. Ramzan Kadyrow przywódca Republiki Czeczeńskiej to polityk uznawany za zależnego od Putina. Aktywiści z Centrum Praw Człowieka Memoriał wielokrotnie informowali o stosowaniu tortur, morderstwach politycznych i pogwałceniach praw człowieka w Czeczenii. Rosyjskie władze federalne mają nieoficjalnie tolerować tego typu działania. Anna Politkowska, zamordowana w 2006 roku wydawczyni opozycyjnych tytułów prasowych w Rosji, nie raz zarzucała rządowi Kadyrowa inspirowanie morderstw, porwania dla okupu i tortury. Ostatnio uwagę międzynarodowych mediów zwróciły obozy, gdzie osadzano gejów, fakt zmuszania do współpracy z tajnymi służbami oraz zniknięcia. Popularną formą dyscyplinowania ludzi jest stosowanie zbiorowych odpowiedzialności wobec członków rodzin osób, podejrzanych o udział w wojnie w Donbasie oraz o kontakty z bojownikami w Syrii. Represje dotyczą też tych, którzy mieli – nawet przez przypadek – kontakt z osobami powiązanymi z bojownikami podczas wojen czeczeńskich w armii Dżohara Dudajewa (czeczeński ruchu oporu). Szacuje się, iż od rozpoczęcia rządów Kadyrowa z Czeczenii próbowało uciec do krajów UE 40 tys. ludzi.

O powodach ucieczki opowiadała nam np. jedna z kobiet spotkanych na dworcu, która wraz z rodziną i małymi dziećmi podejmowała trzydziestą próbę przejścia przez granicę: „W 2014 roku zaczęto podejrzewać, że mój kuzyn walczył po stronie Kijowa na Ukrainie w oddziałach im. Dżohara Dudajewa. (...) Pewnego dnia do mojego domu wtargnęli umundurowani ludzie z bronią w rękę. Byłam wtedy sama. Weszli do kuchni i zaczęli mnie straszyć i szantażować, że mam podać adres przebywania mojego kuzyna. Odpowiedziałam, że nie

o nim nie wiem, w odpowiedzi oni zaczęli krzyczeć i grozić, że jeżeli on nie ujawni się i nie podda władzom, to oni zlikwidują wszystkich. Jeden z nich uderzył mnie w głowę, upadłam na podłogę i obudziłam się po trzech dniach w szpitalu. Byłam wtedy w ciąży, na szczęście dziecko przeżyło. Na głowie pozostała mi blizna od uderzenia. Po tym wszystkim długo dochodziłam do siebie. Kilka miesięcy było spokojne, później znów zaczęli nachodzić nasz dom, wzywać na przesłuchania. Najpierw uciekaliśmy, staraliśmy się nie przebywać w domu, później zdecydowaliśmy, że już dłużej nie możemy czekać”. Ludzie jednocześnie boją się opowiadać o swoich historiach w obawie przed deportacją do Czeczenii i poniesieniem konsekwencji za „zhańbienie” rządów Kadyrowa. Zdarzało się, że lokalni aktywiści tracili kontakt z osobami deportowanymi, które zniknęły bez śladu w kraju pochodzenia (nawet ich rodziny nie miały informacji o tym, co się z nimi stało).

Niestety, gdy nie uzyskają azylu w Polsce i jednocześnie zabraknie im pieniędzy lub nie mają innego wyjścia, bowiem mija czas legalnego przebywania (wizy 90 dniowe) na Białorusi, uchodźcy decydują się na powrót. Murat, trzydziesto-kilkuletni mężczyzna – pokazując nam swoje rany na głowie i plecach, powstałe w wyniku bicia metalowymi prętami w więzieniach Kadyrowa – powiedział: „Nie mam już więcej pieniędzy, próbowałem przejść tę granicę już ponad 20 razy. Wracamy z żoną do Czeczenii, nie wiem, co będzie dalej. Pewnie będą nas nachodzić, zwłaszcza jak dowiedzą się, że próbowaliśmy wyjechać. Być może nas nie zabiją. Już nie mam siły”.

Kolejnym powodem ucieczek jest również ciężka sytuacja kobiet. W Czeczenii Ramzana Kadyrowa panuje prawo szaria-tu, zgodnie z którym kobieta może łatwo stracić opiekę nad dziećmi i być oskarżana przed sądem o „niemoralskość”. Jedną z osób, która starała się uzyskać ochronę w Polsce, uciekała ze swoimi dziećmi przed rodziną męża: „Próbowałam już 30 razy, codziennie jesteśmy na stacji kolejowej. Nie mogę wrócić, bo zabiorą mi dzieci i stanę przed sądem. Zgodnie z zasadami, porwałam swoje dzieci”. Madina spędziła w Brześciu już ponad 2 miesiące.

Ci, którzy mają pieniądze, wynajmują adwokata. W listopadzie jednej rodzinie czeczeńskiej udało się przejść granicę po tym, jak zapłacili około 3 tys. euro polskiemu prawnikowi. W ludziach wzbudziło to nadzieję i zaufali jednej z warszawskich prawniczek, której w listopadzie ubiegłego roku kilka rodzin zapłaciło łączną kwotę 25 tys. euro w zamian za pomoc prawną w przejściu granicy. Jak się okazało, jej działalność opierała się głównie na wyzysku uchodźców, którzy desperowani, by przekroczyć granicę, będą starali się sprawdzić wszystkie możliwe drogi.

Pomimo tego, że oficjalnie liczba osób ubiegających się o azyl w Polsce na wszystkich granicach spada (w pierwszym półroczu 2017 r. wnioskujących o objęcie ochroną międzynarodową na wszystkich granicach UE w Polsce – odcinki graniczne z Rosją, Białorusią, Ukrainą, granica morska i lądowa – było łącznie 2551 osób, teoretycznie o 63,6% mniej niż w 2016 r.), należy zwrócić uwagę na fakt, iż dość duża liczba złożonych podań jest nieewidencjonowana, o czym świadczą również relacje wielu osób ubiegających się o ochronę. Jedną z nich jest Ahmad, 45-letni Dagestańczyk, który od dwóch miesięcy przebywa w Brześciu. 24 grudnia ubiegłego roku podjął siódmą bezskuteczną próbę przejścia przez granicę: „Nie pierwszy raz próbuję przejechać. Jak nie miałem pieniędzy, to pojechałem do Mińska, spałem w cerkwi. Teraz wróciłem do Brześcia i od miesiąca śpię na dworze. W Dagestanie miałem swój warsztat, szyłem czapki, spodnie... Jestem samotny, nie mam rodziny. (...) Tłumaczy nigdy nie ma na granicy, raz dają, raz nie dają odmowy wjazdu. Jak już któryś raz nie dostałem żadnego dokumentu. Jak nie wyczytają twojego nazwiska, to znaczy, że nie przechodzisz i musisz się cofnąć na pociąg powrotny do Brześcia”.

■ NIEWIDOCZNY PROBLEM

Latem 2016 r. około 300 migrantów i migrantek rozpoczęło protest w odpowiedzi na łamanie prawa międzynarodowego przez polskie służby. Ludzie na jeden dzień zorganizowali obóz protestacyjny. Białoruska milicja nikogo nie aresztowała, jednak służby obserwowały protestujących, by w końcu zażądać zakończenia protestu pod groźbą deportacji do kraju pochodzenia. Protestujący mieli nadzieję, że ich sytuacja zostanie zauważona, media międzynarodowe zainteresują się sprawą. Po kilkunastu godzinach przepuszczono kilka rodzin. Kolejny raz o Brześciu było głośno zimą 2017 r. Dziennikarze i organizacje humanitarne zaczęły się interesować sytuacją na dworcu. Kilkaset osób tam żyjących (z czego dużą część

stanowiły dzieci) oraz niskie temperatury sprawiły, że temat na chwilę stał się przedmiotem debaty publicznej. Wówczas w całym Brześciu przebywało około 3000 osób, które codziennie podejmowały próby przejścia granicy białorusko-polskiej (głównie obywatele Czeczenii, ale też Kirgistanu, Dagestanu i Inguszetii).

Wcześniej w 2016 r. w związku z licznymi sygnałami docierającymi z granicy o uniemożliwianiu składania dokumentów o azyl, rozpoczęły się wizyty monitorujące i kontrole, organizowane przez kilka organizacji pozarządowych m.in. Helsińską Fundację Praw Człowieka oraz Stowarzyszenie Interwencji Prawnej.

W marcu 2017 roku 14 adwokatów z Polski postanowiło przyjechać na granicę, by reprezentować interesy czeczeńskich rodzin, które bezskutecznie próbowały złożyć podanie o azyl na terenie Polski. Adwokaci nie zostali dopuszczeni do swoich klientów. Interwencję podjął również Rzecznik Praw Dziecka i Rzecznik Praw Obywatelskich. Wszystkie dokumenty i raporty są dostępne na stronach internetowych.

Pomimo kontroli i publikacji krytycznych względem Straży Granicznej raportów sytuacja od tego czasu niewiele się zmieniła. Nie pomogły również wyroki polskich sądów, na korzyść uchodźców w sprawach kilku rodzin czeczeńskich. Straż Graniczna nadal nie przepuszcza zdecydowanej większości ludzi. Co więcej, doszło do jeszcze większego uszczelnienia granicy oraz wprowadzenia nowych regulacji prawnych w lutym 2017 r. Polskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wprowadziło zmiany, mające na celu uproszczenie procedury umożliwiającej deportację i zatrzymanie osób, które potencjalnie mogą stanowić zagrożenie dla bezpieczeństwa kraju. Rozpoczęto również debatę nad pomysłem zbudowania specjalnych obozów detencyjnych po Białoruskiej stronie, gdzie uchodźcy i uchodźczynie mieliby czekać na decyzję o przyznaniu ochrony międzynarodowej w Polsce, poza terytorium RP.

W grudniu 2017 r. w Brześciu przebywało około 200–300 osób, które od kilku miesięcy podejmowały próby złożenia podania o azyl. Odmowy przejścia nadal są tłumaczone brakiem wizy. Tymczasem w przypadku ubiegania się o ochronę, zgodnie z zasadami Międzynarodowej Konwencji Genewskiej dotyczącej statusu uchodźców z 1951 r., podczas ubiegania się o azyl lub inną formę ochrony, nie potrzebne jest posiadanie ważnej wizy. Niektórzy byli cofani z granicy aż 80 razy: „Traktują nas jak chcą, pytałem cały czas, czy wiedzą, że łamią prawo. W ogóle mnie nie słuchali, śmiali się i opowiadali dowcipy. Mówili, że kłamie, bo mam rodzinę w Niemczech i chcę do nich dołączyć, bo szukam pracy”. Rodziny czeczeńskie informowały nas o licznych naruszeniach w procedurze — niezapewnieniu tłumacza, pobieżnym wypełnianiu wniosków przez funkcjonariuszy, niemożności złożenia odwołania lub

skargi na działania SG: „Nikt z nas nie miał tłumacza, ludzie są na tyle zdesperowani, że zamiast podpisywać te kartki (decyzje dotyczące odmowy wjazdu na granicy) swoim podpisem, piszą po polsku AZYL. Wysyłamy skargi do Komendanta Straży Granicznej, ale nikt nie chce dopuścić do tego, żeby móc z nim porozmawiać. Pewnie i tak je wyrzucają do śmieci. (...) Jak mamy pieniądze, to jeździmy codziennie na granice. Czasami się z nas śmieją, ignorują dokumenty, zdjęcia po wyjściu z tortur”.

Osoby, które zostały cofnięte z granicy, są kierowane do pociągu relacji Terespol-Brześć. Nawet te, które mają dokumenty świadczące o torturach czy odsiadaniu wyroków wydanych przez reżim Kadyrowa. Dla kilkuosobowej rodziny każda próba przejścia przez granicę to około 40 euro dziennie (8 euro od osoby). Dodatkowo trzeba wynająć mieszkanie w Brześciu — czasami po 5 rodzin jedno, żeby było taniej, czasami w hostelach. Ceny są różne około 15–20 euro za noc. Im więcej osób, tym taniej. Dodatkowo wiele osób potrzebuje pomocy lekarskiej.

Na granicy nie ma zasad, właściwie jest to ruletka — jednym udaje się przejść za 40 razem, inni mieli mniej szczęścia. Podczas naszego kilkudniowego pobytu z około 300 osób zostały przepuszczone dwie rodziny.

Pogranicznicy czują się bezkarni ze względu na fakt, że wcześniejsze działania organizacji społecznych miały charakter interwencyjny, a na obszar graniczny nikt nie ma wstępu, nawet prawnicy nie mogą być świadkami procedury ubiegania się o azyl. Jednocześnie uchodźcy mają coraz większy dystans do przedstawicieli NGO-sów (których na miejscu nie ma zbyt wiele), gdyż oczekują pomocy głównie w przejściu przez granicę, wyciągnięciu konsekwencji łamania prawa międzynarodowego przez Polskę i możliwości dostania się do „bezpiecznego” kraju, a nie wyłącznie pomocy humanitarnej.

Organizacje takie jak Human Constanta czy grupa „Dzieci z Dworca Brześć” zapewniają wsparcie w ramach swoich możliwości — dostarczanie ciuchów, wsparcie medyczne, jedzenie, zajęcia dla dzieci. Najpotrzebniejsze jest jednak wywieranie presji na otwarcie granic, bezpośrednie wsparcie finansowe w kupowaniu biletów oraz wynajmowaniu mieszkań (tego żadna organizacja pozarządowa nie zapewnia).

Podczas europejskiego stanu wyjątkowego, w którym łamanie traktatów międzynarodowych przez rządy stało się codziennością, potrzeba nam mniej pojedynczych akcji humanitarnych, a więcej akcji politycznych wymierzonych przeciwko militarystyce i zaostrożeniu reżimów granicznych.

Katarzyna Czarnota

Imiona osób udzielających wywiad zostały zmienione z uwagi na ich bezpieczeństwo. Za pracę i czas poświęcone na zbieranie i opracowanie materiałów dziękuję Piotrowi Krawczukowi i Tymonowi Maćkowiakowi.

DOKTORANT PRACOWNIK NIEETATOWY

Pisze artykuły, jeździ na konferencje i uczy studentów — jeśli ma na to czas... Doktorant to wg „Prawa o szkolnictwie wyższym” uczestnik studiów doktoranckich. Tyle że te „studia trzeciego stopnia” niewiele studium przypominają, a jeśli doktorant chciałby walczyć o prawa pracownicze, to nie może, bo pracownikiem nie jest... a jeśli już to „nieetatowym”.

Studia doktoranckie trwają zazwyczaj 4 lata (można je przedłużyć o rok lub dwa). Ich program to: wykłady tematyczne, wykłady z filozofii i ćwiczenia z języka obcego. Realnie wygląda to tak, że doktorant jest na uczelni albo kilka razy w tygodniu, albo uczestniczy w trzydniowym zjeździe raz w miesiącu. Do jego obowiązków należą: pisanie rozprawy doktorskiej i artykułów naukowych, jeżdżenie na konferencje i odbywanie praktyk (od 30 do 90 godzin zajęć w roku). Można więc bez problemu stwierdzić — życie doktoranta to bajka! Czasu ma przecież mnóstwo... Niestety, ale czas na pracę naukową ma tylko ten doktorant, który dostaje stypendium.

■ CIERPLIWY I KAMIEŃ UGOTUJE

Pójście na „studia doktoranckie” było przemyślanym działaniem. Od początku studiów licencjackich (3 lata) utrzymywałem się sam, pracując dorywczo lub na etacie. Na studiach magisterskich (2 lata) uczestniczyłem już w konferencjach i nawet napisałem jeden artykuł naukowy. W końcu rozpocząłem moje wymarzone „studia doktoranckie” (nauki humanistyczne) na jednej z najlepszych uczelni w Polsce. Byłem przekonany, że moje CV zaimponuje komisji; a przynajmniej da im podstawy do tego, żeby przydzielić mi kilka groszy na życie. Jakież było moje zdziwienie, kiedy już po przyjęciu na studia otrzymałem list z informacją: „odmawiam przydzielenia stypendium naukowego”. Dlaczego? Co zrobiłem nie tak? Nikt tego nie wyjaśniał. Jakiś czas później dowiedziałem się nieoficjalnie, że przyczyny były dwie: 1) wydział nie miał pieniędzy (od przedstawicieli doktorantów usłyszałem: „mają takie problemy finansowe, że prawie ogłosili upadłość”, a tylko jedna osoba na kilkadziesiąt dostała stypendium); 2) zdaniem większości komisji byłem przedstawicielem tradycji badawczej, którą oni gardzili. Pierwsza przyczyna mnie zszokowała, druga po prostu wkurzyła. Chciałem walczyć o swoje, pisać petycję, zrobić pikietę. Pytałem rówieśników i starszych doktorantów, ale wszyscy mówili mi: „Odpuść. Nic nie osiągniesz, a tylko narobisz sobie kłopotów”. Opuściłem...

Dwa lata próbowałem godzić pracę zarobkową z pracą naukową. Efekty były takie, jak można się domyślić; po pracy człowiek chce odpocząć, a nie zaczynać kolejną pracę. W ciągu tych dwóch lat zrobiłem naukowo tyle, ile zrobiłbym w trzy miesiące. Prowadziłem zajęcia i chodziłem na wspomniane wcześniej wykłady, które nie rozwijały mojej specjalizacji, a odpowiadały zainteresowaniom prowadzącego. Jeździłem również na konferencje. Może się to wydać dziwne, ale żeby wystąpić na konferencji, trzeba w większości przypadków zapłacić od 100 do 400 zł. Do tego dochodzą jeszcze przejazdy i nocleg. Jeśli ktoś ma siłę przejść przez różne biurokratyczne zasieki, to może mu się udać odzyskać niewielką część pieniędzy.

Na szczęście na trzecim roku zacząłem inne studia doktoranckie (nauki społeczne), a z tych starych zrezygnowałem. Trafiłem na bogatszy wydział i udało mi się zdobyć ponad 2 tys. złotych stypendium. Przyczyniły się do tego konferencje i publikacje, które miałem już na koncie, a także osoby w komisji, które były mi bardziej przychylnie niż poprzednio. Od tego czasu minęły trzy lata i w następnym roku zamierzam obronić pracę doktorską. Udało się, choć dużo mnie to kosztowało...

■ DZIŚ NA STOPA SŁABO BRALI

Jednak nie wszyscy mieli tyle szczęścia. Podam parę przykładów (imiona zmienione).

Łukasz po 7 latach napisał pracę doktorską z filozofii. Przez 4 lata prowadził 90 godzin zajęć rocznie i nie dostawał za nie ani grosza. Nie udało mu się zdobyć choćby zwrotu za bilety. Postanowił poświęcić się nauce



Odmowy wjazdu do Polski: Codziennie każda z rodzin, która podejmuje próby ubiegania się o ochronę międzynarodową otrzymuje pisemną odmowę wjazdu na teren RP. Oficjalnym uzasadnieniem na dokumentach wydawanych przez funkcjonariuszy Straży Granicznej jest brak ważnej wizy. Niektórzy zgromadzili już setki takich kartek. W przypadku ubiegania się o ochronę, zgodnie z zasadami Międzynarodowej Konwencji Genewskiej dotyczącej statusu uchodźców z 1951 roku, wiza nie jest niezbędna. Próba uzyskania ochrony jest kryminalizowana i nazywana nielegalnym przekroczeniem granicy.

DOKTORANT PRACOWNIK NIEETATOWY

i nie podjął pracy na pełen etat. Mieszkał u rodziców kilkadziesiąt kilometrów za miastem. Żeby poprowadzić zajęcia musiał jeździć autostopem. Wyobraźcie sobie, że jesteście w sali i czekacie na prowadzącego zajęcia. Po jakiś 20 minutach, kiedy chcecie się już zbierać, prowadzący przychodzi. Jego wytłumaczenie jest proste: „Dziś na stopa słabo brali”. Na wsparcie ze strony studentów liczyć jednak nie mógł...

Problemy finansowe to wierzchołek góry lodowej. Zdawalność na studiach doktoranckich wynosi około 20% i od razu muszę zaznaczyć, że nie powodują tego jakieś bariery intelektualne, a dwie kwestie: finansowa, o której już wspominałem, oraz hierarchiczna struktura uniwersytetu, w której doktorant po prostu ginie – doktoranci byli przed nim, będą i po nim.

Niedawno dowiedziałem się, że Franek nie zdołał obronić pracy doktorskiej z pedagogiki, ponieważ jego promotorka nie miała czasu tej pracy przeczytać i kazała mu przedłużyć studia o kolejny rok. Franek postanowił udać się do jej przełożonego, czyli dziekana, lecz od niego usłyszał, że nic się nie da zrobić, a zmiana promotora nie wchodzi w grę, bo tak się nie robi itd. Po kilku miesiącach okazało się, że jego promotorka opublikowała pod swoim nazwiskiem część badań z doktoratu, którego rzekomo nie miała czasu przeczytać. I co? I nic.

Moja koleżanka Basia miała problem z dokończeniem pracy doktorskiej z językoznawstwa, ponieważ promotor był zazdrosny o jej osiągnięcia. Każdy fragment pracy, który mu przyniosła, był zły i do poprawienia. W pewnym momencie przestała poprawiać i oddawała poprzednią wersję. Gdy nadszedł czas, promotor uznał, że już jest wszystko w porządku. Chodziło po prostu o to, żeby koleżanka nie obroniła się zbyt wcześniej, bo etat, o który chciała się starać, był przeznaczony dla kogo innego.

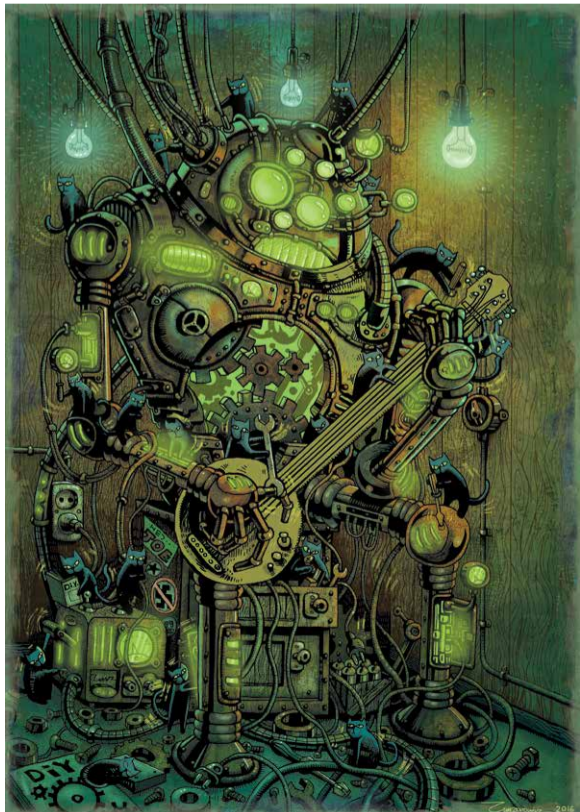
Przykładów jest oczywiście znacznie więcej, lecz trzeba by poświęcić im cały „A-tak”.

W JAKĄ RUBRYCZKĘ PANA WPISAĆ?

Kiedy kończyłem pisać ten artykuł, do moich drzwi zapukał pracownik urzędu statystycznego. Poprosił mnie o wypełnienie ankiety, ale okazało się to problematyczne. Powiedziałem mu, że jestem doktorantem, czyli „pracownikiem nieetatowym”, bo tak określono mnie w Uniwersyteckim Systemie Obsługi Studiów. Ankieta udało nam się jakoś wypełnić, ale pan co chwila zastanawiał się, w jakiej rubryczce mnie umieścić.

Mój tekst w żaden sposób nie wyczerpuje tematu. Mam jedynie nadzieję, że będzie zachętą do konkretniejszej dyskusji. Jeśli któryś z czytelników „A-taku” jest lub był doktorantem, to zachęcam do podzielenia się swoimi przeżyciami i uwagami.

Pracownik nieetatowy



FAŁSZ JEST ŁATWIEJSZY O UCHODŹCACH

Żyjemy w pięknym, wręcz idealnym świecie, prawda? Świecie bez wojen, bez skrajnej biedy, głodu i ludzi umierających na ulicach. Żyjemy w nim, dopóki nie zajrzemy poza granice naszego kraju, bo gdy dla nas panuje pokój, w nie tak odległych miejscach giną ludzie.

Wojna w Syrii pochłonęła już 320 tysięcy istnień – ludzi takich jak my, ale mających pecha, urodzonych w innym miejscu. Afganistan, Irak, Albania i Pakistan – kolejne kraje, z których ucieka najwięcej bojących się o własne życie ludzi, którzy stracili majątek, uciekających od wojen, strachu i głodu. Ryzykując życie – na granicach morskich no tuje się nawet 5 tys. utonięć rocznie. A co dalej?

Są kierowani do obozów, gdzie egzystują – bo życiem tego nie można nazwać – w kontenerach, dawnych halach montażowych albo naprędce postawionych barakach mniej więcej przystosowanych, aby w nich mieszkać. Stłoczeni na przeustrzeni, której my, rycerze broniący Europy, uznalibyśmy za niewystarczającą. O warunkach sanitarnych, jakie miłosiernie im organizujemy, lepiej nie wspominać. Wspomnieć za to można o wielu przypadkach śmierci – czy to z wycieńczenia, czy z zimna. A co dzieje się tymczasem z nami? Jak wiele i wielu z nas, siedząc w ciepłych domkach przed telewizorem, feruje wyroki, żeby brudasów deportować, nie wpuszczać; albo jeszcze lepiej – bo do Europy już nie wrócą – pozwolić im się utopić czy po prostu ich powystrzelać. Powtarzamy zasłyszane kłamstwa, które uważamy za fakty, robimy ze statystyki prostytutkę i dorzucamy coś o starciu kultur.

Nie, o terroryzmie nie zapominałem. Może zaczniemy od tego, że 75% ofiar zamachów umiera na Bliskim Wschodzie. A Europa? Bo przecież martwimy się tylko o własne dupy. Tutaj mniej niż 10% zamachów (udanych lub powstrzymanych) to zamachy o podłożu dzihadystycznym, a szansa na zostanie ofiarą w takowym jest mniejsza niż na wygranie w ruletce. Tyle że o tej reszcie nie słyhać – nie przyciągną uwagi zajętych islamem widzów. Zamachy, których tak się boimy, mimo że są mniejszością, zajmują 5 razy więcej czasu antenowego! Jeszcze jedno – czy to faktycznie prawdopodobne, że terrorysta, którego wykszolenie kosztuje, a i chętnych też nie jest łatwo znaleźć, zostanie wysłany tą samą drogą co uchodźcy? Drogą, w której ma duże szanse utonąć lub zginąć w inny sposób? Drogą, która skończy się w obozie, w którym spędzi nawet kilka miesięcy i w którym zostanie sprawdzony pod kątem powiązań z ISIS? Czy

też może załatwi mu się lewy paszport i wizę? Po prostu po ludzku przejdzie przez granicę?

Można zapytać: jak to nie ma chętnych do terroryzmu? Przecież gdy umrą podczas zamachu, to myk i do raję wraz z 2137 dziewczynami. Sam Allah tak powiedział. Czy chrześcijański Bóg powiedziałby coś takiego? Nie? A zdaje się, że to ten sam, co islamski. A Dżihad? Wzmocnienie wewnętrznej wiary i dbanie o rodzinę? To ten ważniejszy – Wielki Dżihad. A mniejszy? Święta wojna, ogłoszona przez kalifa, ale wyłącznie w obronie, gdy bezpośrednio zagrożone są rodziny. Zanim zaczniemy opierać się na wyciągniętych (a często nawet wymyślonych) cytatach z Koranu, warto przeczytać całość i jako całość interpretować.

A przestępstwa, o których tyle można przeczytać? Już wspominałem, że media nakręcają panikę, bo to przynosi zysk. Pojedyncze przestępstwa popełniane przez uchodźców są wyłapywane i nagłaśniane. A jak to wygląda w większych liczbach? Uchodźcy popełniają czyny karalne tak samo często jak wszyscy inni – co wynika ze statystyk np. niemieckiej policji.

Dlaczego nie uciekają do krajów bliższych? Ależ uciekają. W Turcji są już prawie 2 miliony uchodźców z Syrii, ale o sytuacji w tamtejszych obozach lepiej nie wspominać – jest jeszcze gorsza niż w Europie, zaś władze często prześladowają obcokrajowców. Pakistan – 1,5 miliona, Iran – prawie milion, w Libanie co piąta osoba to uchodźca.

W takim razie co z brakiem asymilacji? Również fałsz: ponad 90% uchodźców we Francji czuje się z tym krajem związana, 93% ich dzieci dorasta w otoczeniu języka francuskiego, a tylko 11% przerywa edukację przed 18 urodzinami. Podobnie jest z religią – niecałe 50% uczęszcza na mszę raz w tygodniu, a wśród chrześcijan jest to 47%. Takich danych jest więcej.

W dyskusji na temat migracji można natrafić na krzyki i wrzaski, że to nie uchodźcy, tylko najeźdźcy – sami mężczyźni. Prawdą jest to, że jest ich więcej (53% wyłączając dzieci poniżej 13 roku życia), co jednak z czegoś wynika. Droga do Europy jest kosztowna i większości rodzin po prostu nie stać na wysłanie więcej niż jednej osoby. Kogo lepiej wysłać? Mężczyznę, który ma większe

szanse na przeżycie drogi i późniejsze koczowania w obozach? Który z powodów kulturowych zazwyczaj jest lepiej wykształcony i ma większe szanse na zdobycie pracy? Czy kobietę, narażoną na gwałt, tradycyjnie opiekującą się dziećmi? Kto ma większą szansę na sprowadzenie reszty rodziny?

Używałem tu wiele razy słowa szansa, bo to wszystko, co dla nas wydaje się w miarę łatwe i przystępne (życie, praca, mieszkanie z rodziną) dla ludzi uciekających ze swojego kraju jest prawdziwym wyzwaniem. Mężczyźni mają też inny problem – wcielenie do wojska, bez wpływu na wybór walczącej strony, za którą często nie chcą walczyć: siły rządowe walczące za dyktaturą albo walczące za ISIS. Oczywiście są też siły rebeliantów (także dopuszczające się gwałtów na prawach człowieka i bezprawnych egzekucji) czy Kurdów. Trzeba pamiętać, że ta wojna to przede wszystkim koszmar dla zwykłych ludzi i to oni najbardziej w niej cierpią.

Może uważacie, że powinni zostać i bronić swojego kraju? Jasne. Pierwsze, co zrobić, gdy zacznie się wojna, to wypierdoleć z tego gównianego 38 milionowego kraiku, który boi się, że 10 tys. przyjętych uchodźców zniszczy ich wspaniałą kulturę. 10 tys. to jest niecałe 0,03% – jakże to świadczy o tej kulturze?

Ten tekst mógłby być dużo dłuższy – bo kłamstw jest więcej. Kłamstw, których wymyślenie zajmuje chwilę. Kłamstw, którym trzeba zaprzeczyć, podając konkretne dane i prawdy, co zajmuje czas, czas spędzony na poszukiwaniu informacji i opracowywaniu ich. Najgorsze jest to, że w fałsz jest wierzyć łatwiej, można nim usnąć, a nawet zabić sumienie. Bo to zwykła przyzwyczajenie i prawość nakazują pomóc ludziom. Ludziom, którzy umierają przez naszą obojętność, którzy cierpią przez nasz strach i niechęć. Ale tak jest łatwiej. Łatwiej, bo nie trzeba przejmować się problemami, które przecież migracje zawsze niosą. Czy te problemy powinny przeważać nad moralnością?

Ten tekst, chociaż krótki, ma być pytaniem, powodem do refleksji. Ten tekst, chociaż czasem wulgarny i niemiły, ma prowokować i mam nadzieję, że przekaz nie został rozmyty przez jego formę. Ten tekst, chociaż napisany przez licealistę, ma za zadanie zmienić sytuację, sprawić, by zamiast myśleć o sposobach na zamknięcie granic czy metodach ludobójstwa, zaczęto szukać rozwiązań problemów: obozów, biedy i wykluczenia.

Krzysztof Domagalski

Przypisy do artykułu na stronie Opinii Bieżącej <http://www.obiezaca.pl/artykul.php?n=153>

BÓG HONOR POLACJA



Przyszłość o jakiej nawet nie śniliśmy. Polacja, niegdyś zwana Polską, w 2092 r. znów musi stawić czoła zagrożeniu ze strony muzułmanów. Już raz to zrobiła i zwyciężyła – na początku XXI wieku Kościół katolicki połączył swe siły z władzą państwa polskiego i obronił Europę przed najazdem islamistów... a przynajmniej tak brzmi oficjalna wersja historii polityczno-religijnej Polacji. Głównym bohaterem „Planktonu”, najnowszej powieści olsztyńskiego pisarza Mariusza Sieniewicza, jest 120-letni zakonnik brat Artur. Długie życie zawdzięcza oddaniu się Kościołowi Polacji – w nagrodę za postugę duchowni otrzymują nowe, specjalnie wyhodowane serca. Cały świat jest żywcem wyjęty z cyberpunkowego filmu. Co istotne – świat ten budowany jest z ironicznej perspektywy, gdzie groza przetamana jest groteską. Z dnia na dzień spokojne życie brata Artura ulega zmianie, gdyż musi udać się do Krakowa, który leczy rany po serii zamachów terrorystycznych. Nad miastem unoszą się wrony-drony, obserwując bacznie mieszkańców.

„A-tak”: Po lekturze „Planktonu” w głowie miałem tylko jedną myśl – ta książka to, parafrazując tytuł powieści Toma Clancy’ego, suma wszystkich polskich strachów. Jak wygląda Rzeczpospolita w 2092 r.?

Mariusz Sieniewicz: Jest połączeniem dwóch, pozornie sprzecznych radykalizmów: popowego z całym jego odchyleniem w stronę konsumpcyjnego hedone i religijnego, który – jak zawsze – ogarnięty jest jednym pragnieniem: zaprowadzić tutaj, na ziemi, Państwo Boże. Konsumpcja i metafizyka spotkały się we wspólnym projekcie. To świat, gdzie z emblematycznie rozumianego supermarketu przechodzi się do świątyni i na odwrót. Oczywiście, mam nadzieję, że to wyłącznie futurystyczna fantazja.

Co zainspirowało cię do napisania tej książki?

Lipcowe, wakacyjne popołudnie. Siedziałem przy kawiarnianym stoliku na plaży, sącząc cholernie drogą latte. Próżniaczy czas podlany lenistwem. Nieopodal, przede mną, ludzie tłoczyli się w wodzie, na kawałku jeziora szczerle zakreślonym bojami i strzeżonym przez ratowników. Gdy ktoś wypływał poza boje, zaraz był zawracany głosem z megafonu. Ścisk panował okrutny. Ratownicy przypominali bardziej strażników, siedzieli w rozstawionych co kilkanaście metrów wieżyczkach. Niby swoboda, niespieszność, wypoczynek, ale kąpielisko przypominało więzienie. Ta masa niby wypoczywających wczasowiczów podobna była do falującego planktonu. Wahałem się, czy dokończyć latte i uciec, czy przeciwnie: dołączyć do ludzi.

Czyli człowiek posłuszny władzy i bierny wobec jej decyzji jest jak plankton?

Tak, jest częścią, drobiną planktonu, który – dla lepszego komfortu – nazywamy społeczeństwem, wspólnotą podległą aktualnie obowiązującym, ideologicznym bajkom. Odnoszę wrażenie, że niezależnie od tryumfu pseudoindywidualizmu, niezależnie od egotycznych i egocentrycznych światów, w które chcemy wierzyć, jesteśmy planktonem dryfującym w nie do końca przewidywalnym kierunku.

Dlaczego w świecie opisanym przez ciebie w „Planktonie” nie wybuchła rebelia? Ja jednak wierzę, że dzięki anarchi- stom – i choćby prasie przez nas wydawanej – udaje się nakłonić część ludzi, aby wyszła poza „strzeżone kąpielisko”.

Kropla w morzu. Zawsze, w każdej epoce, jest trochę rebeliantek i rebeliantów, którzy uciekają ze strzeżonego kąpieliska. Wyjtki potwierdzają regułę i uzasadniają jej istnienie. Kąpielisko pozostaje jednak niezmiennie. Nie mam złudzeń. Instynkt stadny i strach zwyciężają. Większość zawsze będzie chciała być nadzorowana (i karana...), że odwołam się do Foucaulta. W zamian otrzymuje dość silną, stabilną uludę porządku i bezpieczeństwa. Anarchia ludziom tego nie gwarantuje.

Chciałbym się z tobą nie zgodzić... Wracając do książki – ona nie powstała w próżni. Czy „Plankton” jest odpowiedzią lub polemiką z „Uległością” Michela Houellebecqa? Czytelnikom, którzy nie znają fabuły, warto wspomnieć, że akcja powieści dzieje się we Francji w 2022 r, kiedy to władzę w państwie przejmują Bractwo Muzułmańskie, m.in. poprzez socjalne przekupstwo społeczeństwa.

Oczywiście, Houellebecq widzi bezwolną, jałową i kompletnie bezbronną Europę. Świat przeżarty apatycznym kultem nieszczęsnej jednostki, która pograża się w hedonizmach, konsumpcjach i pustce. Pomyślałem sobie: powoli, nie tak szybko z tą bezbrornością. Europa potrafi pokazać agresywną twarz: fundamentalistyczną, osadzoną w radykalnej religijności, budującą wspólnotę poprzez nacjonalistyczne wartości. Europa może przestać być „chłopcem do bicia”. Poza tym Houellebecq z jeszcze jednym przesadza: z wyrugowaniem przestrzeni metafizycznej, religijnej z życia człowieka. Uważam, że właśnie wokół religijności buduje się dzisiaj wspólnota. Wszystkie inne projekty, przynajmniej dotychczas, nie wypaliły.

Nie chcę zdradzać czytelnikom zbyt wiele, ale kiedy już mówimy o religijności, to muszę poruszyć temat dwóch urzędów, które wymyśliłeś: nostalgiam, który „porząd-

kuje” wspomnienia i onirograf robiący to samo ze snami. Pranie mózgu jako forma spowiedzi?

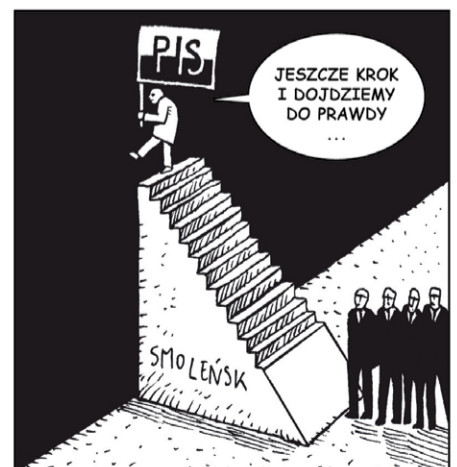
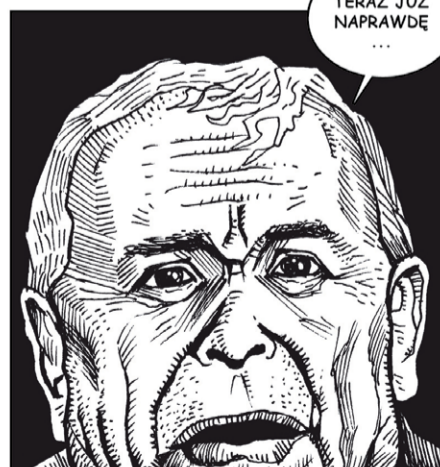
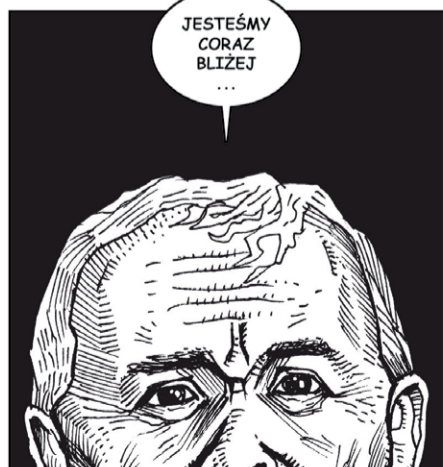
Nauka i technika na usługach religii to w sumie nic nowego. Tyle że „Plankton” w złowieszczy sposób nawiązuje zerwaną jedność z czasów przed-nowoczesnych. W ogóle nowoczesność pozwoliła na daleko posuniętą i karygodną – jakby powiedział fanatyk religijny – emancypację. Humanizm poszedł swoją drogą aż na krańce samobójczego egoizmu, medycyna ku możliwościom, które ją same przeraziły, postęp technologiczny – w stronę pustki. Religia, i taka wyłania się wizja z „Planktonu”, na nowo je łączy, tworzy „zbawienną” opowieść, nadaje im metafizyczną sankcję. „Pranie mózgu” jest jednym z tego przejawów. Musil pisał kiedyś: „chętnie cieszylibyśmy się z postępu, gdyby miał on sens”. No i religia przychodzi z ofertą „sensu”: wspólnoty, jedności, jasnego, to znaczy zero-jedynkowego świata. Religia daje nam odetchnąć od lęków, wątpliwości i cywilizacyjnych pytań, które nas przerosły. Oczywiście ta oferta jest teokratyczna i robi się niewesoło.

Polację wspierają BHP-owcy, czyli organizacja o nazwie Bóg Honor Polacja. Bez trudu odnajdujemy w nich Obóz Narodowo-Radykalny. Chociaż obecnie skrajna prawica kreuje się na antysystemową, to jednak czerpie korzyści z tego systemu. Zrzucili subkulturowe ciuchy, wskoczyli w garniturki i teraz wchodzą do sejmu, obejmują wysokie stanowiska w instytucjach itd. W roku 2092 w Polacji BHP-owcy podlizują się Kościołowi i wychodzą na tym dobrze. Co sądzisz o skrajnej prawicy w kontekście III RP i „Planktonu”?

Gdybym miał powiedzieć wprost, naruszyłbym ustawę o ochronie piękna i czystości ojczystej mowy. Jednak nie obrażam się na naszych chłopców o brunatnych oczach. Wyrażają wiele lęków, frustracji i kompleksów, na które modna, hipsterska lewica spod znaku cafe latte na placu Zbawiciela jest głucha i ślepa. Dokonują się znaczące przesunięcia, które sygnalizują w „Planktonie”. Jeśli prawica „w ogóle” zdomowi się na dłużej w naszej przestrzeni publicznej, bez żadnej sensownej kontry z lewej, stanie się w naturalny sposób czymś w rodzaju centrum, czymś normalnym, o aprobowalnej dla większości filozofii. I tym sposobem jej skrajny, radykalny odłam stanie się po prostu prawicą. Już dzisiaj to widać. Wiele sądów, które jeszcze parę lat temu uznalibyśmy za niedopuszczalne w debacie publicznej, są niby „wyważonym” głosem prawej strony. A podlizywanie się Kościołowi? To ciekawe – wszyscy się podlizują. Co jeszcze ciekawe – wszyscy faceci się podlizują. Cała nadzieja w kobietach, w ich dążeniu do niepodległego głosu.

cd na s. 8

OBdZERATOR # 2 2018 ZIMZONOWICZ.PL



ZIMZONOWICZ

BÓG HONOR POLACJA

cd na s. 8

Ostatnie lata pokazują, że kobiety naprawdę potrafią się zorganizować i wyrazić swoje zdanie. Ty nie pierwszy raz stajesz po stronie kobiet, bo w 2012 r. ukazała się twoja powieść „Spowiedź Śpiącej Królowej”, którą napisałeś z perspektywy kobiecej, co nawet wspominała ci dziennikarka w wywiadzie opublikowanym w „Lampie”. Wracając do tematu, mówisz „cała nadzieja w kobietach”, ale niestety zakonnice w „Planktonie” mają powyrywane języki, a wszystkie imiona żeńskie zostały zastąpione przez męskie, oprócz Najświętszej Marii Panny. Co poszło nie tak? Czy kobiety nie uwolniły się od planktonu?

Kobiecość i cała przypisana jej aksjologia nie mieści się w istniejącym porządku, czy też paradygmacie kulturowym. Gdyby rzeczywiście kobiety stały się równoprawnym współtwórcą przestrzeni publicznej, cały obecny system wywróciłby się do góry nogami. Łącznie z religią, stosunkami pracy, prymatem rywalizacji w stosunkach społecznych, dyktatem racjonalności pojętej jako przeciwność intuicyjnego czytania świata, no i językiem, męskim językiem, który ma tendencje do tworzenia zamknię-

tych, hierarchicznych struktur. Na to nasza kultura jest nieprzygotowana. Spójrz na Kościół katolicki w Polsce, spójrz na klasę polityczną, ale i na coś o wiele bardziej brzemiennego: emocjonalność kobiet... wiem, wiem... brzmi strasznie stereotypowo i krzywdząco dla nich, ale... Emocjonalność świata kobiet jest pułapką. Tu trzeba machiawelicznego wyrachowania, cynicznej i długofalowej gry z systemem, a przede wszystkim jednego: nie odcinania się od patriarchatu, lecz przejęcia jego symboliki i języka. To podobna sytuacja jak z ruchami lewicowymi. W pewnym momencie odpuściły kwestie metafizyczne, skupiając się na socjalnej stronie życia. To był błąd. Mimo mojego sceptycyzmu, wciąż wierzę, że „dobra zmiana” nadejdzie od strony kobiet.

A my mamy nadzieję, że „Plankton” pozostanie jedynie książką napisaną ku przestrodze, nie zaś spełniającą się przepowiednią. Dzięki za rozmowę!

Rozmawiał Kapitan Flint



LIST NAUCZYCIELI LICEUM IM. JACKA KURONIA DO UCZNIÓW

„Rządzący używają pojęcia narodu, by oferować faszystowską dumę”

Drogi i Drodzy,
Piszemy ten list do was, uczniowie i uczennice naszego liceum, i do waszych koleżanek i kolegów z innych szkół. Chociaż jesteśmy również naukowcami zajmującymi się dziejami drugiej wojny światowej, nie piszemy do was w trybie naukowej hipotezy i dyskusji. Nie jest to też artystyczna interwencja. Piszemy do was i waszych rówieśniczek i rówieśników jako nauczyciele.

Nie mogliście nie zauważyć, bo media mówią o tym od tygodnia: na podpis prezydenta Rzeczypospolitej czeka nowe prawo, które brzmi, w skrócie, następująco: kto przypisuje narodowi polskiemu lub państwu polskiemu współodpowiedzialność za przestępstwa stanowiące zbrodnie przeciwko pokojowi, ludzkości lub zbrodnie wojenne, podlega karze. Będziemy tu, a także będziemy w przyszłości, łamać to prawo.

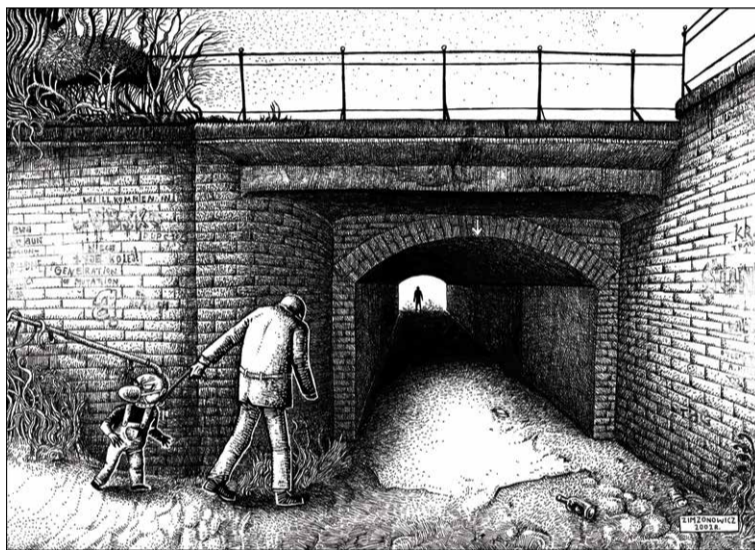
Pojęcie „narod polski” i instytucje państwa polskiego (a także wszystkie inne „narody” i inne państwa) są współodpowiedzialne za przestępstwa stanowiące zbrodnie przeciwko pokojowi, ludzkości i zbrodnie wojenne.

„Naród” to zaklęcie, które ludzi nieskłonnych do zadawania krzywdy potrafi zmienić w bezwzględnych morderców przekonanych o własnej moralnej słuszności. U swego zarania, w początkach XIX wieku, słowo „naród” niosło pewną obietnicę

– wyzwolenia ludów spod władzy tyranów, docenienia różnic kultury i języka, wspólnej walki o wolność. Jednak gdy zwycięskie pojęcie narodu związane zostało z państwem, gdy z hasła buntowniczego stało się ideologią panowania, nic nie pozostało z tej obietnicy. Państwo narodowe opiera swą władzę na ustanawianiu granicy między ludźmi i nieustannym decydowaniu, kto należy do wyobrażonej wspólnoty narodowej i podlega ochronie, a kto jest z niej wyłączony i bezbronny. Państwo narodowe wykorzystuje pojęcie narodu, by jego funkcjonariusze mogli sprawować kontrolę nad życiem swych poddanych i wystawiać na śmierć ludzi, których wyklucza.

Tego właśnie uczy historia, także historia Polski.

To właśnie państwo polskie – II Rzeczpospolita – zorganizowało w roku 1938 obóz w Zbąszyniu, w którym uwięziło kilka tysięcy swoich żydowskich obywateli i obywaterek pozbawionych w ekspresowym tempie obywatelstwa przez polski parlament i wygnanych z Niemiec przez hitlerowskie władze. To polskie państwo, w osobie ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego, zalegalizowało w 1937 getta ławkowe, dzieląc w salach uniwersyteckich ludzi wedle tego samego kryterium, wedle którego rozdzieliły ich wkrótce mury nazistowskich gett.



W czasie wojny to państwo polskie – czyli rząd w Londynie – aż do czerwca 1942 nie zdecydowało się potępić zbrodni na Żydach. Milczano w rządowych audycjach radiowych, milczała prasa Polskiego Państwa Podziemnego. Otwartego, zdecydowanego wezwania, by Polacy przeciwdziałali Zagładzie Żydów, rząd polski nie wydał nawet w obliczu masowych wywozów do obozów śmierci – mimo błagań Szmula Zygielbojma i Ignacego Szwarcbarda, członków Rady Narodowej przy Prezydencie RP. W marcu 1943, na kilka tygodni przed powstaniem w getcie warszawskim, gdy na ziemiach polskich zginęły już dwa miliony Ży-

dów, Szwarcbard z rozpaczą zwracał się do Rady Narodowej: „mam też żal do Min[isterstwa] Spraw Wewnętrznych, mam żal, że dotychczas nie zwróciło się w imię tej wspólnoty losu (...) do społeczeństwa w kraju, ażeby w tej strasznej katastrofie i w tej strasznej tragedii w miarę sił i możliwości i tymi drogami, jakie stają do dyspozycji jeszcze temu społeczeństwu, poparło to ginące żydostwo polskie moralnie i materialnie”.

A dziś instytucje państwa polskiego nie pozwalają ludziom mówić prawdy o tym, co działo się w ich miejscowościach w czasie drugiej wojny światowej. W wielu miastach, miasteczkach i wsiach ludzie wiedzą o morderstwach i rabunkach dokonywanych przez Polaków na żydowskich sąsiadach i chcą tę winę wypowiedzieć. Ideologia narodowa, która popchnęła sprawców do zbrodni, dzisiaj służy do zamykania ust. Jest więc dokładnie odwrotnie, niż tłumaczą nam liczni politycy i publicyści – nie niewinny naród i zbrodnicze jednostki, lecz ludzie, którzy zachowywali się szlachetnie lub nikczemnie, i naród stanowiący rację dla zbrodni.

Piszemy to w piątek 2 lutego. Media donoszą, że u wybrzeży Libii utonęło dziewięćdziesiąt osób próbujących dopłynąć do Europy. To, że instytucje państwowe zmusiły tych ludzi do

przeprawy drogą nielegalną, to, że tysiące innych zamknięto w obozach podobnych do obozu w Zbąszyniu, to również jest wynikiem narodowego egoizmu i również w tej zbrodni ma udział pojęcie „narodu polskiego” i polityka państwa polskiego „chroniącego” ów naród przed „obcymi”.

Zabrakło wspólnoty losu ze skazanymi na śmierć, w którą chciał wierzyć Szwarcbard, brakuje wspólnoty losu z ludźmi dziś ginącymi na morzu, cierpiącymi w obozach. To naród stanowi barierę, która czyni tę wspólnotę niemożliwą.

Naród, który już od dawna władze Polski wciskają nam do głów i gardel. W nowych podstawach do nauki historii w liceach – które nie różnią się wiele od poprzednich – na jednej stroniczce, na której opisano „cele wychowawcze” nauczania historii, słowo „naród” pojawia się sześć razy, słowo „ojczyzna” („kraj ojczysty”, „język ojczysty”, „dzieje ojczyste”) – kolejne pięć. W tym raz są to „inne” narody i państwa.

Poza narodem i państwem nie ma w tej szkolnej historii nic – nie ma ludzi, których naród miażdży, nie ma ich życia, pracy i poszukiwania innych form życia, innych rodzajów wspólnoty, innych dróg do szczęścia.

Rządzący używają pojęcia narodu, by oferować fałszywą „dumę”, fałszywą wspólnotę i fałszywą „ochronę” ludziom nierzadko nieszczęśliwym, zmęczonym pracą, kredytem, brakiem nadziei, by budzić w nich pogardę, nieufność i wrogość wobec „obcych”, by usankcjonować „święty” egoizm i usprawiedliwić nieczułość i stronniczość poglądów, by uniemożliwić poszukiwanie prawdy.

Widzicie to na co dzień, obserwując polityków, słuchając ich infantylnych, ogłupiających i nazbyt często podłych słów, które mają wzbudzić w was wrogość wobec ludzi, z którymi chcecie i potraficie współpracować, przyjaźnić się, tworzyć. To wy macie rację i nie pozwólcie wmówić sobie niczego innego: każda i każdy z was jest myślącą i czującą osobą, stoicie na progu przyszłości, którą wymyślić i zbudować musicie razem i która musi być lepsza od tego, co zastajecie.

Sebastian Matuszewski
dr hab. Piotr Laskowski

Nauczyciele w Wielokulturowym Liceum Humanistycznym im. Jacka Kuronia, członkowie zespołu opracowującego pełną edycję dokumentów z Archiwum Ringelbluma.

Mamy ogromną przyjemność zaprosić Was na 20 edycję **TRENUJEMY NAWET W DESZCZ!**

Czas biegnie nieubłaganie. Gdy zaczynaliśmy w 1999 roku nie przypuszczaliśmy, że będzie nam dane organizować to wydarzenie przez kolejnych 20 lat. Chcielibyśmy, żeby ta jubileuszowa edycja odbyła się z większym rozmachem niż ostatnie i mamy nadzieję, że nam w tym pomożecie swoją obecnością i współpracą. Jak co roku celem imprezy jest integracja poprzez sport i dobrą zabawę ludzi związanych ze środowiskiem wolnościowym, jak również popularyzowanie sportu i zdrowego trybu życia w tym środowisku.

Na 20-tej edycji czekają na Was następujące atrakcje:

ZAWODY W DWUBOJU SIŁOWYM KETTLEBELLS (FORMUŁA BOLT) • SEMINARIUM MUAY THAI • LIGA SPORTÓW WALKI • HALOWY TURNIEJ PIŁKI NOŻNEJ • KONCERT

Więcej: facebook.com/161trn/ (Antyfaszystowski Toruń)



**TRENUJEMY
NAWET W DESZCZ XX**

21 KWIETNIA 2018

(NIE)PODWAŻALNA NAUKA

Nie od dziś wiadomo, że wszelkiego rodzaju „autorytety” (naukowe, społeczne itd.) do wyrażania własnych poglądów wykorzystują możliwości przemawiania z katedr na uczelniach oraz publikowania swoich wypowiedzi na łamach prasy specjalistycznej. Skutkiem tego są niekiedy treści, które na pierwszy rzut oka mogłyby się wydawać rzetelne i eksperckie, ale w rzeczywistości są przesiąknięte materia publicystyczną – czyli byle widzimisją. Z kolei niektóre ważne dla sprawy kwestie są albo w cieniu, albo zupełnie się je pomija.

WYKŁAD Z DYSKRIMINACJI

Do napisania tego felietonu skłoniła mnie sytuacja w trakcie moich studiów, która miała miejsce podczas wykładu z prawa karnego (przedmiotu, w ramach którego można poznać wiele zagadnień irytujących anarchistów). Prowadzący, poza tytułem doktora habilitowanego przed imieniem, może się pochwalić nie tylko stanowiskiem kierownika katedry, ale od niedawna także stołkiem w trybunale konstytucyjnym — brzmi dumnie.

Wykład tamtego dnia polegał przede wszystkim na zaprezentowaniu przez prowadzącego danych, które dotyczyły przestępstw zarówno w Polsce, jak i na świecie. Kiedy już przebrnięto przez morderstwa, pobicia, kradzieże itp. na ekranie wyświetlającym prezentację pojawił się wykres, na którym przedstawiono statystyki na temat gwałtów. Wykres ten sytuował na pierwszym miejscu Szwecję z wynikiem, którego słupek był dwukrotnie wyższy od kolejnych państw.

Nie byłoby w tym nic szczególnego, gdyby nie komentarz prowadzącego, który jako przyczyny takiego wyniku Szwecji wska-

zywał nieprzystosowanie seksualne migrantów do standardów europejskich. Gdy tylko to usłyszałem, niemal od razu zerknąłem do Internetu i w przeciągu kilkunastu minut znalazłem trzy raporty w języku szwedzkim i angielskim. Były tam uwagi na te same zarzuty, które funkcjonują w dyskursie prowokowanym przez skrajną prawicę, wyjaśniające przyczyny tak dużego wyniku figurującego w statystykach. Głównym powodem tego stanu jest sposób „liczenia” gwałtów, np. jeśli osoba zgłosi, że była gwałcona przez dwa miesiące, to liczy się to jako sześćdziesiąt przestępstw.

Definicja gwałtu w Szwecji jest bardzo szeroka, przez co mieści się w jej ramach najwięcej czynów. Odmienny jest również sposób, w jaki mieszkańcy tego kraju reagują na tego typu akty, a także świadomość i odwaga walki z tym zjawiskiem (przez co problem nie jest zamiatany pod dywan jak na przykład w Polsce). Co więcej, nie ma żadnych badań, które w jakikolwiek sposób odnosiłyby się w tej kwestii do migrantów. Danych takich nie zawierał również zaprezentowany przez doktora wykres, który niewątpliwie pochodził z jakiegoś zewnętrznego źródła.

PODDAWAJ KRYTYCE

W świetle tego wszystkiego nie trudno dojść do wniosku, że wypowiedź prowadzącego wykład była podręcznikowym przykładem mowy nienawiści (tu fabrykowanie zarzutów), mającym na celu pogorszenie wizerunku już i tak ostro krytykowanej grupy społecznej.

Problem niestety nie dotyczy tylko tej jednej sytuacji. Tak zwane autorytety często wykorzystują możliwości przekolorowania obrazu, jaki przedstawiają swoim słuchaczom, dla własnych celów. Widać to szczególnie w polityce historycznej. Posługując się dalej przykładem wykładowcy/nauczyciela/prowadzącego ćwiczenia – problem ten polega na tym, że często studentom/uczniom nie chce się sprawdzać, czy to, czego się ich uczy, jest rzetelne. Natomiast ci, którzy to robią, boją się szerzej zakomunikować, z uwagi na konsekwencje, jakimi mogą być na przykład dodatkowe problemy przy egzaminach.

Fałszywy przekaz z czasem dociera do coraz szerszego grona odbiorców, którzy będą go powtarzać i choć może sami nie poczują jego konsekwencji, to poczują je ludzie, których ta wypowiedź dotyczy i możliwe, że będzie to dla nich miało tragiczne skutki.

Skoro wspominałem już, że takie sytuacje nie są jednostkowe, nasuwa się również refleksja dotycząca tego, jaką kondycję ma nauka i do czego doprowadza funkcjonując w takiej formie? Czy publiczne przekłamanie może swobodnie rozwijać się na arenie analiz? Musimy myśleć samodzielnie, nie dajmy się przekonywać tytułami i pozycjami w strukturach. Niekiedy można poznać (na przykład po tonie), co jest po myśli autora i wówczas temat należy drążyć. Przed manipulacją ochroni nas krytyczne myślenie.

Martes Zibellina

WALKA RUCHU LOKATORSKIEGO Z MAFIĄ REPRYWATYZACYJNĄ

Reprywatyzacja stała się w ostatnim czasie nośnym hasłem. Powstają książki, media od lewa do prawa poruszają ten problem. Zmienia się prawo, powstają komisja reprywatyzacyjna. I oczywiście teraz wszyscy uważają, że to ich dzieło, efekt ich pracy, a do kolejki najszybciej ustawiają się partie.

Każdy uważny obserwator tematów społecznych wie, że jeszcze 10 lat temu reprywatyzacja była uznawana zarówno przez PiS, jak i PO oraz ich poprzedników za sprawiedliwość dziejącą.

Artykuł opublikowany w 2004 r. w Wyborczej jasno prezentuje ówczesną atmosferę i opisuje „kruczki prawne” jakie wykorzystywano:

„Po 45 roku byli właściciele ponieśli ogromne straty - mówi Krzysztof Ratowski, kierownik wydziału spraw dekretowych i związków wyznaniowych w Biurze Gospodarki Nieruchomościami, Geodezji i Katastru Miasta Warszawy. - Należy im się wyrównanie krzywd. Przez ponad 40 lat działo się w Polsce bezprawie. My to bezprawie po prostu usuwamy.” (<http://wyborcza.pl/1,75248,1952642.html>)

Zauważmy, że wówczas prezydentem Warszawy był Lech Kaczyński, a wypowiedzi powyższej udzielił jego urzędnik. Pan Ratowski jest przesłuchiwany przez komisję ds. reprywatyzacji i wije się jak piskorz, próbując przypodobać się obecnej władzy, broniąc i oczyszczając administrację Kaczyńskiego z podejrzeń o udział w tym procederze.

Szybciej lub wolniej wspomniane wyżej „usuwanie krzywd właścicieli” trwało od lat 90. Posługiwano się przy tym kruczkiami prawnymi lub wręcz łamaniem prawa. Mafia reprywatyzacyjna podszywała się pod reprezentantów 120-letnich właścicieli, którzy rzekomo cudownym zrządzeniem losu żyli gdzieś w Ameryce Południowej. Albo przekazali w testamentach majątek wysyłając np. jego treść z obozu koncentracyjnego albo getta. I dziwnym trafem był on napisany całkiem współczesnym długopisem. Taka forma „usuwania krzywd” oczywiście prowadziła do zadania realnej krzywdy niezliczonej liczbie wyrzucanych z domów ludzi. Trwało to latami, nic się nie zmieniło, i tylko od czasu do czasu pojawiały się w prasie łzawe artykuły na temat eksmitowanych osób. „No, ale co robić? Przecież, najważniejsze jest święte prawo własności!”

Trwało to bezkarnie, dopóki nie powstały organizacje lokatorskie, które temat dogłębnie przeanalizowały i określiły źródła problemów. Osoby zaangażowane wypowiadały się kompetentnie w mediach i przede wszystkim zaczęły robić awantury na radach miasta, na komisjach sejmowych, na ulicach i wreszcie za pomocą akcji bezpośrednich - fizycznie blokując eksmisje.

Walka trwała bardzo długo. Pierwsze zalążki oporu pojawiły się już na początku lat dwudziestych, kiedy z jednej strony grupa skupiona wokół Piotra Ikonowicza, a z drugiej anarchiści i anarchistki zaczęły powoli zdobywać doświadczenia i próbować samoorganizacji. Np. Federacja Anarchistyczna we Wrocławiu prowadziła wtedy kampanię blokowania eksmisji, podobnie działo się w Warszawie i innych miejscowościach. Łączono to z dobrze merytorycznie przygotowanymi kampaniami informacyjnymi np. „Mieszkanie Prawem Nie Towarem”.

Zaczęły powstawać bardziej profesjonalne organizacje lokatorskie, z własnym zapleczem prawnym i merytorycznym: Warszawskie Stowarzyszenie Lokatorów, Kancelaria Sprawiedliwości Społecznej, Komitet Obrony Praw Lokatorów, Akcja Lokatorska we Wrocławiu, Wielkopolskie Stowarzyszenie Lokatorów w Poznaniu, Lubelska Akcja Lokatorska, itd.

Poza, przede wszystkim, anarchistami i anar-

chistkami, oraz niewielkim gronem tzw. lewicy społecznej nikt realnie nie stanął w obronie ofiar tej państwowo-prywatnej przemocy, która kosztowała nie tylko cierpienie, ale nawet życie eksmitowanych do przytułków, magazynów, byłych stajni, ogródków działkowych, czy po prostu na bruk często starszych ludzi. Odpowiedź mafii była brutalna i np. doprowadziła do zamordowania i spalenia w lesie warszawskiej działaczki WSL Jolanty Brzeskiej.

WSZYSCY NAS ZAWIEDLI, WIĘC TERAZ JESTEŚMY ANARCHISTAMI

Znamienna była wypowiedź, jakiej udzielił jeden z lokatorów działający w KOPL dziennikarzowi Gazety Wyborczej, mówiąc, że „skoro nikt się, poza anarchistami, za nami nie wstał, nikt nas nie bronił – ani państwo, ani żadna partia, to ja teraz też jestem anarchistą”.

Powstało na ten temat już sporo książek, ale zacytuję fragment najnowszej pt. „Reprywatyzacja Polskę” Beaty Siemieniako:

„[Książka] ma też pokazać, ile zawdzięczamy ruchowi lokatorskiemu, anarchistycznemu i lewicowemu. W końcu to anarchiści i lewica społeczna, początkowo niemal jako jedyni, wsparli lokatorów w walce o ich podstawowe prawa i to oni przez lata drążyli kroplą skałę, próbując przekonać innych, że reprywatyzacja w obecnym kształcie doprowadza do wielu krzywd społecznych. To ich językiem mówią dziś niektórzy politycy, nazywając lokatorów poszkodowanymi, a reprywatyzację niesprawiedliwością społeczną.”

To jest „oczywista oczywistość” dla każdej osoby zainteresowanej tematem. Różne partie teraz próbują pod ten wagonik się podłączyć, ale nie zdobędą kontroli nad tym ruchem ani go nie spacyfikują i cały czas będą pod jego presją. Ponieważ ruch jest wtedy skuteczny, kiedy jest niezależny od partii i stoi pewnie na własnych nogach.

Ostatnio na fanpejdżu Lewica Wolnościowa, który prowadzę, pojawili się akolici pewnej młodej partii lewicowej i próbowali mi wmawiać, że dopóki ta partia nie powstała, to różne tematy „nie były w dyskursie”, a ruch lokatorski nic nie zdziałał. To obrazuje poziom odebrania od rzeczywistości niektórych partyjnych.

Np. temat śmieciówek podobno też nie był „w dyskursie” dopóki młodzi partyjni się za to nie „zabrali”. Przypomnijmy więc, że „śmie-

ciówki” powstały jako pojęcie w łonie radykalnego ruchu związkowego „na lewo” od dużych central związkowych. Potem powoli zaczęły być wprowadzane do dyskursu dzięki licznym kampaniom informacyjnym, następnie zostały przejęte przez duże centrale, a w końcu eksplodowały w mediach. Żadnego pośrednika partyjnego nie było w tym procesie.

Można zaobserwować w narzędziu o nazwie Google Trends, że szczyt popularności pojęcia „umów śmieciowych” w Internecie przypada na lata 2012-2013.

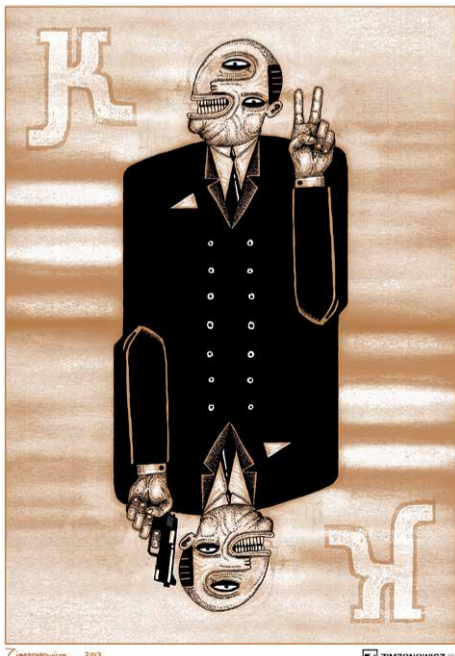
Tymczasem partia Razem, o której mowa, powstała w maju 2015 i naprawdę jeszcze wiele jej zwolennicy oraz młodzi członkowie muszą się nauczyć i zdziałać, żeby osiągnąć choć ułamek tych dokonań. Trochę pokory by się przydało, bo pycha kroczy przed upadkiem.

Zarówno tematyka lokatorska, jak i pracownicza pokazują, że można wiele osiągnąć bez sięgania po narzędzie, jakim jest partia. Nie potrzebujemy żadnego pośrednika tego rodzaju, aby temat zaistniał w debacie publicznej. Lokatorzy i lokatorki, pracownice i pracownicy sami potrafią opowiedzieć o swojej sytuacji i nie potrzebują złotoustych partyjnych wyrażycieli ich interesów. Należy oddziaływać na całość systemu, na wszystkie partie, a nie uzależniać się od jednej. Któraś w końcu się złamie pod presją i zacznie choć część postulatów realizować. Ale nie będzie kontrolować ruchu, który musi cały czas być czujny, wywierając nieustanną presję i nie może dać się przekupić pięknymi słowami.

Nie osiągnęliśmy jeszcze pełnego zwycięstwa, bo i w obecnym systemie, dopóki trwa, jest ono niemożliwe. Ale jeśli garstka zaangażowanych i zdeterminowanych osób, tworzących wymienione wyżej organizacje, była w stanie zdziałać tak wiele, to do czego bylibyśmy zdolni i zdolne, gdyby było nas więcej? Wyobraźmy to sobie i uświadamiajmy ludziom jaką moc posiadają. Za pośrednictwem własnego przykładu, własnego zaangażowania. A sukcesy osiągnięte bez politycznych pośredników, własnymi siłami, na własnych warunkach podnoszą morale i dają wiarę we własne siły wszystkim. A kiedy ludzie masowo uwierzą w swoje siły, w swoje możliwości, ten system wyzysku i przemocy państwowej się nie ostanie.

Xavier Woliński

Prowadzi bloga na [facebook.com/wolnelewo](https://www.facebook.com/wolnelewo)
Aktywista i współzałożyciel wrocławskiego stowarzyszenia Akcja Lokatorska



KONTRAKCJA

dodatek zielonego anarchizmu

ECOFEMINISM ROZMOWA O CIĘŻKIEJ PRACY I WIELKIEJ RADOŚCI

W wywiadzie Maria Mies – aktywistka feministyczna – opowiada o kapitalizmie patriarchalnym, o „dobrym życiu” i o tym, jak ekofeminizm może zainspirować ruch.



Maria Mies

ROAR: Sądę, że podstawową ideą ekofeminizmu jest przekonanie, że dominacja człowieka nad naturą jest analogiczna do dominacji mężczyzny nad kobietami. Dlatego feministyczne i ekologiczne zmagania są z natury powiązane ze sobą. Czy mogłabyś, dla naszych czytelników, którzy nie są zaznajomieni z koncepcją ekofeminizmu, przedstawić krótki rys historyczny ekofeminizmu i jego głównych założeń oraz wyjaśnić, dlaczego zajęłaś się tą ideą?

Maria Mies: Pomysł na to, że męska dominacja nad kobietami jest zbiedzna z dominacją człowieka nad naturą, przyszedł mi do głowy, gdy po raz pierwszy zaczęłam stawiać pytania: „Jakie jest społeczne pochodzenie hierarchicznej relacji między kobietami i mężczyznami?”. Ja, jak zresztą większość feministek w latach 80., nie byłymy zadowolone z odpowiedzi takich jak: „mężczyźni są silniejsi fizycznie, dlatego kobiety muszą być chronione przez mężczyzn” lub „kobiety muszą rodzić dzieci, dlatego są bardziej związane z domem, mężczyźni są bardziej inteligentni niż kobiety”. Nawet nasz wielki Zygmunta Freud wyjaśnił różnicę między mężczyznami i kobietami dzięki swojej słynnej frazie: „Anatomia jest przeznaczeniem”.

Wiele feministek odrzuciło ten biologizm. Próbowałam więc znaleźć odpowiedź na nasze pytanie, badając historię seksualnego podziału pracy. Podczas stawiania tego pytania odkryłam, że praca kobiety, która daje życie dziecku, nie jest uważana za pracę, ale za „natural-

na” funkcję jej kobiecego ciała lub akt natury. Oznacza to, że proces narodzin odbywa się bez świadomości i bez wcześniejszej wiedzy o tej pracy - wiedzy, która od początku znajduje się w rękach „mądrych kobiet”, położnych. W języku angielskim bóle porodowe kobiety rodzącej są nadal nazywane rodzajem pracy. W języku niemieckim nazywane są „wehen”, bóle.

Tutaj mamy już biologiczne rozumienie pracy zarówno kobiet, jak i natury. Zgodnie z tym rozumieniem produkcja życia dzieje się instynktownie. Prawdziwy „element ludzki”, czyli świadomość, jest nieobecny w tworzeniu życia. Ten rodzaj rozumienia zakłada, od samego początku, związek dominacji mężczyzn nad kobietami i naturą.

Mniej więcej w tym samym czasie feministki zaczęły pytać, dlaczego kobiety pracują w swoich domach: gotowanie, czyszczenie, pranie ubrań, opieka nad dziećmi, pielęgnowanie ich, gdy są chore, służenie mężowi, gdy wraca z pracy, krótko mówiąc: wszystko to praca domowa, która nie jest uważana za pracę. Dlaczego ta praca nie jest opłacana? Dlaczego kobiety, które były tylko gospodyniami domowymi, nie otrzymują emerytury na starość?

Niektórzy z nas zaczęli studiować Marksa, aby dowiedzieć się, jakie było jego zapatrywanie na tę pracę. Dowiedzieliśmy się, że dla Marksa decydującą różnicą między pracą gospodyń domowych a pracą pracownika fabryki było to, że praca człowieka, który produkuje towary na rynek, jest „produktywna”, podczas

gdy praca gospodyni i matki jest tylko „reproduktywna”. Marks rozumiał, że „reproduktywna” praca kobiet była konieczna do „reprodukcji” męskiej siły roboczej z dnia na dzień i z pokolenia na pokolenie. Ale nie rozumiał, że kapitaliści nie tylko wykorzystują mężczyzn z ich płacami, ale także gospodynie domowe pozostające bez zarobków. Nie zrozumiał również, że zyski, które kapitaliści odnotowali, są w dużej mierze oparte na tej „darmowej pracy” kobiet. Praca kobiet w domu była i jest tak samo „darmowym dobrem” jak praca natury dla kapitalu. Moje dwie przyjaciółki Veronika Bennholdt Thomsen i Claudia Werlhof oraz ja, przez jakiś czas przebywałyśmy w „Trzecim Świecie”. Omawiając rolę pracy domowej i natury w kapitalizmie, zdałyśmy sobie sprawę, że również kolonie są traktowane mniej więcej tak jak kobiety i przyroda, mianowicie jako „darmowe dobra”, które mogą być eksploatowane przez Białego Człowieka niemal bez kosztów. [...]

ROAR: Jedną z kluczowych cech myśli ekofeministycznej jest to, że patriarchat jest fundamentalny dla kapitalizmu, a nie – jak często się sugeruje – jest jego efektem. W swojej książce „Patriarchat i akumulacja w skali światowej: kobiety w międzynarodowym podziale pracy” argumentujesz, że ponieważ patriarchat nie jest wytworem kapitalizmu, nie zniknie wraz z obaleniem kapitalizmu. Twierdzisz, że wykorzystywanie ze względu na płeć

jest podstawą patriarchalnego wyzysku i że ten podział pracy wynika z tak zwanego modelu „człowieka-łowcy”. W tym świecie chciałbym zapytać, która walka stanowi dla ciebie priorytet: walka o obalenie kapitalizmu czy walka o zrozumienie wartości produktywnej pracy kobiet?

Mies: Związek między patriarchatem i kapitalizmem nie jest kwestią tego, co było pierwsze, a co następne. Ważne jest, że to wykorzystywanie i ucisk kobiet przez mężczyzn stanowi podstawę dla obu systemów. Dzisiaj nie mówilibym o istnieniu dwóch systemów, ale raczej o systemie kapitalistyczno-patriarchalnym. Nie używam również modelu „człowieka-łowcy”, aby wyrazić jak te dwa systemy są ze sobą powiązane. Raczej uważam, że kapitalizm jest najnowszym awatarem patriarchatu. Dlatego nie można oddzielić walki przeciwko patriarchatowi od walki z kapitalizmem.

Walka o uznanie wartości produktywnej pracy kobiet jest z całą pewnością konieczna. Ale jeśli ta walka ogranicza się do żądania tylko równych płac dla kobiet i mężczyzn wówczas nie dociera do głębszych poziomów patriarchatu. Dziejniejsze przejawy patriarchatu nie są oczywiście podobne tym sprzed kilku tysięcy lat, ale ich istota jest wciąż ta sama: przemoc wobec kobiet, ich deprecjacja i wykorzystywanie. Na przykład mobbing kobiet w ich miejscu pracy jest tylko jednym z nowoczesnych przejawów patriarchatu.

Ważne jest, aby zrozumieć, co jest kluczowe w dominacji mężczyzn nad kobietami. To nie

WIELKA DZIURA RELACJA ZE SPOTKANIA NA TEMAT KOPALNI ODKRYWKOWYCH

Dnia 9.02 w lokalu poznańskiej Zemsty odbyło się spotkanie „Odkrywki jako biznes. Kto traci, kto zarabia?”. W dyskusji wzięli udział: przedstawiciel Stowarzyszenia „Rozwój Tak - Odkrywki Nie” Mateusz Jaworski oraz były górnik głębinowy ze Śląska, a aktualnie mieszkaniec okolic odkrywki Tomisławice (w pobliżu Konina), Piotr Krygier. Szczególnie drugi gość nadał temu wydarzeniu wyjątkowy i interesujący charakter, z uwagi na fakt, że wiele spotkań organizowanych przez środowisko ma charakter akademicki, gdzie dyskutują między sobą badacze analizujący dane problemy. Tutaj natomiast głos oddany został osobom borykającym się z licznymi problemami wynikającymi z zamieszkiwania okolic eksploatowanych przez kopalnie, które wciąż powiększają swój obszar. Mieszkańcy są często wykluczani z debaty, nawet w czasie samych spotkań dotyczących odkrywek, gdzie głos mają tylko przedstawiciele NGO-sów i specjaliści od tematu, którzy wy-

wiadają się odpowiednio dobranym słownictwem, i jest co do nich pewność, że nie wejdą na drażliwe dla kogoś tematy polityczne lub światopoglądowe, nie użyją niepoprawnych politycznie zwrotów itp. Organizując jednak takie spotkania, na które nie zaprasza się osób objętych problemem, odsuwamy się od samego tematu, tworząc może i bezpieczne dla niektórych środowisk przestrzenie do spotkań, ale jednocześnie wykluczając inne środowiska (np. rolników).

Wróćmy jednak do samej tematyki spotkania. Kopalnie odkrywkowe są na tyle złożoną kwestią, że pomimo, iż spotkanie przedłużyło się z planowanych 2 do niemal 3 godzin, nie udało się wyczerpać wszystkich wątków. Te które udało nam się omówić, to: brak wody w regionie i lej depresyjny ciągnący się na dystansie 100 kilometrów od odkrywki, między Koninem a Toruniem, który przyczynia się do spadku plonów rolników nawet o połowę. Poruszony był również temat jakości powietrza w Polsce, do którego pogorszenia przyczynia

się wydobycie kopalni, w tym szczególnie węgla brunatnego. Chwilę zajęło również porozmawianie na temat powiązań prywatnej spółki, jaką jest ZE PAK (który jest właścicielem kopalni w okolicach Konina) z państwem, subwencjach z budżetu krajowego, sięgających 10 zł do każdej złotówki, a co za tym idzie rentowności odkrywek. Chwilę poświęciliśmy również kwestii organizacji rolników i lokalnych mieszkańców w regionach odkrywek, a także zbliżającej się w Katowicach konferencji COP 24 (szczyt klimatyczny). Spotkanie rozpoczął film o wysychaniu jezior i rzek w okolicach kopalni, a zakończył bardzo poruszający obraz o eksmisji jednego z rolników przez komornika, który pojawił się w asyście policji. Powodem eksmisji była potrzeba zyskania gruntów pod rozbudowę odkrywki.

Jeśli ktoś jest zainteresowany tematyką odkrywek, może odwiedzić facebooka Zemsty. Spotkanie zostało nagrane i dostępne jest pod linkiem: <http://bit.ly/wielkadziura>

Spotkanie dotyczące odkrywek jest pierwszym z serii zaplanowanego cyklu spotkań wokół tematu ekologii i energetyki w poznańskiej Zemście. Rok 2018 będzie szczególnie pod tym względem. Walka o zaprzestanie wycinki w Puszczy Białowieskiej w dalszym ciągu nie została wygrana; nowa ustawa o prawie łowieckim jest szkodliwa dla ludzi i zwierząt, poza tym daje myśliwym pełnię praw do panowania nad lasami. Pod koniec roku odbędzie się COP 24, co wiąże się z licznymi debatami na temat energetyki i klimatu. W trakcie ekologicznego cyklu poruszony zostanie także problem ubóstwa energetycznego, zielonego kapitalizmu i ekofeminizmu.

Oprócz dyskusji w tym roku w całej Polsce odbędą się liczne wydarzenia. Jeśli chcecie być na bieżąco, obserwujcie profile Rozbrautu, Zemsty, Obozu dla Puszczy, Poznańskich Przeciwników Myśliwym i angażujcie się w ich działania. Jak nie wy, to kto? Jak nie teraz, to kiedy?

Kawka

jest anatomiczna różnica między obiema płciami, jak sądził Freud, ale przemoc. Mężczyźni nie są predestynowani przez swoje geny, aby być wojownikami, gwałcicielami, zabójcami lub Rambo. Muszą zostać przeszkoleni, żeby stać się maszynami do zabijania. Muszą dopiero nauczyć się przezwyciężyć swoje naturalne zahamowanie i strach przed zabijaniem. Muszą zostać przeszkoleni, aby stać się pilotami dronów i rzucać rakiety na ludzkie „cele”, tj. nieznanym im innym ludzi [...]

ROAR: Czy mogłabyś przedstawić ekofeministyczną perspektywę obecną we współczesnych ruchach oporu na całym świecie, która pomimo wielu różnic indywidualnych łączy w sobie popyt na prawdziwą demokrację i odrzucenie neoliberalnego kapitalizmu? Czego według Ciebie brakuje w wymogach i działaniach współczesnych ruchów aktywistów?

Mies: Kiedy jako ekofeministka patrzę na współczesne rewolty toczące się na świecie: ruch Occupy w USA, powstania w świecie arabskim (Egipt, Libia, Tunezja), w Turcji i wielu innych krajach świata, zdaję sobie sprawę, że w większości z nich głównym celem jest tylko „prawdziwa demokracja”. Uważam, że ten cel jest zbyt krótkowzroczny. Celem większości tych walk jest tylko pozbycie się dyktatora i ustanowienie innego reżimu. Nie słyszałam, aby protestujący walczyli również z kapitalizmem, degradacją ekologiczną i o alternatywny system gospodarczy.

Ruch Occupy w Nowym Jorku złamał tabu mówienia o kapitalizmie. Aktywiści wprost zatakowali system neoliberalny, wielkie banki i globalne korporacje. Ale, o ile mi wiadomo, nie było bezpośredniej krytyki patriarchalnego kapitalizmu. W wiadomościach telewizyjnych o zmaganiach w Egipcie i Turcji zobaczyłem, że wiele kobiet uczestniczyło w protestach, niektóre z nich w chuście, a inne bez. Dla większości ludzi na Zachodzie pytanie czy kobieta jest emancypowana, czy nie, jest kwestią, czy okrywa ona głowę, czy nie. Chustka stała się symbolem politycznym i religijnym. Z wyjątkiem Turcji nie mam osobistych kontaktów z kobietami na Bliskim Wschodzie. Dlatego nie mogę powiedzieć, co kobiety myślą o celach tych zmaganiach, o tym, czy w tych powstaniach toczy się debata na temat „kwestii kobiecej”; o tym, co mężczyźni myślą o wyzwoleniu kobiet [...]

ROAR: Na koniec chciałbym zapytać o opinię na temat tego, w jaki sposób teorie ekofeministyczne mogłyby wzbogacić współczesne ruchy aktywistów?

Mies: Myślę, że ekofeminizm może odegrać ważną rolę we współczesnych powstaniach młodych ludzi na całym świecie, ponieważ walka o ochronę przyrody i wyzwolenie kobiet toczy się na porządku dziennym. Teoretyczne spostrzeżenia, które my, starzy ekofeminiści zdobyliśmy podczas naszych globalnych zmaganiach, mogą uczyć młodych ludzi, że warto wstać i powiedzieć NIE władzom rządzącym światem. Nasze teorie wyłoniły się z doświadczeń, które mieliśmy podczas tych zmaganiach, nauczyliśmy się ich poprzez praktykę. Nigdy nie napisałybyśmy „Ekofeminizmu”, gdybyśmy nie spotkały się z Vandaną - ona z Indii, ja z Niemiec. Odkryliśmy, że nasze obawy są takie same, niezależnie od różnic geograficznych, kulturowych i wiekowych. To było wspaniałe i inspirujące doświadczenie. Pokazało nam, że wszystkie te różnice nas nie dzielą, ponieważ posiadamy wspólne cele. Dlatego założyliśmy ruch o nazwie: Diverse Women for Diversity (DWD). Podkreśliłyśmy, że ochrona różnorodności między ludźmi, a także między roślinami i zwierzętami jest jedynym sposobem zachowania życia na tej planecie. Monokultura zabija życie.

Moja rada dla młodych aktywistów z różnych krajów to organizowanie międzynarodowych spotkań, podczas których ludzie mogą spotykać się i dzielić różnymi doświadczeniami, trudnościami, pomysłami, teoriami, a tym samym tworzyć międzynarodową społeczność wokół wspólnej sprawy. Zorganizowaliśmy i uczestniczyliśmy w setkach takich międzynarodowych spotkań ekofeministycznych, ekologicznych, antyglobalizacyjnych i pokojowych. Podczas tych spotkań były obecne kobiety i mężczyźni. „Problem płci” już nie istnieje. Takie spotkania międzynarodowe są konieczne, jeśli chcemy, aby ludzie się znali, ufali sobie nawzajem i stali się przyjaciółmi. Bez takich bezpośrednich spotkań ludzi ruch stanie się bezpłodny - cyfrowa komunikacja nie zastąpi takiego żywego ruchu. Mam nadzieję, że ponowna publikacja „Ekofeminizmu” zainspiruje i wzbogaci działaczy, aby przekonać się, że walka o lepszy świat to nie tylko ciężka praca, ale także wielka radość.

wywiad przeprowadził: Joris Leverink
tłumaczenie MarSe

Wywiad w oryginale dostępny na stronie:
<https://roarmag.org/essays/ecofeminism-maria-mies-interview/>
Cały wywiad zostanie zamieszczony w elektronicznej wersji tekstu na facebooku Ataku.

rys. Elías Taño



PROPAGANDY

BIAŁORUSKI ANARCHIZM NA CELOWNIKU

Anarchiści pojawiają się w białoruskich mediach okazjonalnie. W 2017 r. państwo po kilkuletniej przerwie znowu wzięło na celownik anarchistów, którzy byli jedną z najbardziej zauważalnych sił podczas protestów przeciwko „ustawie o pasożytach”. Zarówno w mediach państwowych, jak i tzw. niezależnych ukazał się szereg materiałów propagandowych i dezinformacyjnych, dzięki którym anarchiści otrzymali swoje „15 minut sławy”.

■ MEDIA PAŃSTWOWE

Podstawowym źródłem propagandy państwowej na Białorusi jest telewizja. W ciągu wiosny TV „Białoruś-1” (m.in. główne wydanie wiadomości – „Panorama”; opisujący najgłośniejsze wydarzenia kryminalne w kraju program „Zona X”), wyświetliła kilka mniejszych reportaży dotyczących anarchistów. Ponadto puszczono dokumenty: „Telefon do przyjaciela” oraz „Biały Legion czarnych dusz”. Uzupełniała je prasa, w tym najważniejsza gazeta państwowa „SB. Białoruś Sieгодня” (sb.by) i Internet z niepotrzebującymi komentarz tytułami: „Anarchia, matką...”, „Anarchistom – anarchia, białoruskiemu narodowi – śmierć” czy „Anarchia – matką niebezpiecznej smuty”. Ten ostatni, ze strony białoruskiej państwowej agencji prasowej Belta.by, został przedrukowany przez kilkadziesiąt gazet i portali. Interesujące, że artykuł zaczynał się od listu do redakcji z prośbą o wytłumaczenie, kim są anarchiści? Jedno z pierwszych zdań dobitnie odzwierciedliło „wiedzę” redaktora, dla którego „to dziwne zjawisko polityczne w kraju ma zaledwie kilka lat”.

Jeden z najczęściej powtarzanych we wszystkich materiałach zarzutów dotyczył ukrywania twarzy pod kominiarkami, ponieważ „tworzy idealne możliwości dla socjopatów, maniaków, radykałów, ideowych fanatyków...”. Ze względu na zakaz zasłaniania twarzy podczas demonstracji, używane przez „anarchistyczne bojówki” kominiarki „szokują” Białorusinów a siejący „chaos” swoimi przemarszami demonstranci przypominają nazistów. Poza tym pokojowe akcje opisano jako te, które wywołały zamieszki wybuchające w ostatnich latach na Ukrainie. Euromajdan, będący natchnieniem dla anarchistów, doprowadził kraj do upadku. Właśnie Ukraina jest głównym destabilizatorem w regionie, ponieważ tam się znajdują obozy treningowe dla białoruskich anarchistów, którzy ściśle współpracują z bojówkami ukraińskich nacjonalistów. Stamtąd białoruscy „anarchochuligani” przywieźli wiedzę o wytwarzaniu materiałów wybuchowych. Klasyczny zabieg stosowany przez białoruskich propagandystów to gra kontrastów. Głos lektora mówiący o anarchistach uzupełnia się ujęciami z Majdanu, tu i ówdzie pojawiają się osoby z bronią, swastyki oraz inne symbole ukraińskich nacjonalistów.

■ REWOLUCJA NA SPRZEDAŻ

Kolejny wątek to kwestia finansowania, które anarchiści – według

białoruskiej propagandy – otrzymują zza granicy na każdą akcję. Na przykład od „międzynarodowej organizacji ACK z szeregiem siedzib w Europie” regularnie dostają 100–600 euro. W 2010 r. białoruscy aktywiści mieli dostać nawet 6 tys. euro na organizowanie akcji solidarnościowych z rosyjskimi towarzyszami, z którymi zdemolowali budynek administracji miejskiej w podmoskiewskich Chimkach. Najciekawszą informacją jednak jest to, że w latach 2014–2015 mityczna organizacja Spaces for Radicals proponowała mińskim anarchistom aż 50 tys. euro. Co się stało z tą sumą niewiadomo, ale za to media białoruskie wiedzą o funkcjonowaniu kilku białoruskich grup anarchistycznych, w nazwach których pojawiły się wyrazy o dość pejoratywnym skojarzeniu: „narodowi socjaliści” lub „platforma bolszewicka”. Tylko jeden autor (mogilev.by) trafnie zauważył, że na Białorusi istnieją przynajmniej trzy skonfliktowane między sobą grupy, które nawet bez wtrącenia się państwa osłabiają się nawzajem.

■ MILICJA

Pojawiły się również analizy anarchizmu określane jako naukowe. Anna Werusz, wykładowczyni w Akademii Zarządzania przy Prezydencie Republiki Białorusi, pokuśiła się o historyczno-politologiczną analizę anarchizmu pt. „Anarchia matka porządku? Czyli komu jest potrzebny taki «porządek»”. Znamienne, że jej artykuł ukazał się na stronie białoruskiego MSW (mvd.gov.by). Mimo braku nawet pobieżnej wiedzy na temat anarchizmu na Białorusi, autorka podkreśla, że ta „mglista i niebezpieczna” teoria zawsze towarzyszyła zrujnowaniu i rewolucjom. Dzisiaj takie procesy odbywają się w „najbardziej niebezpiecznym kraju UE” – Grecji, skąd generuje się młodzieżowa moda na anarchizm. Jej zdaniem, anarchizm jako idea jest dość ciekawa, ale wśród anarchistów są przeważnie ludzie bez stałej pracy i rodziny oraz „wolni od obowiązków społecznych”, a ich liderzy aspirujący do roli przyszłej „elity” i wykorzystujący innych do swoich celów, są przestępcami.

Mimo braku jakichkolwiek dowodów, anarchistom stale zarzucano posiadanie broni. W reportażu o rewizji w mieszkaniu 22-letniej anarchistki z Mozyrza, pokazano kamizelkę kuloodporną (nie powiedziano, że nie miała wkładów), dwa pistolety (ani słowa o tym, że jeden pneumatyczny, drugi airsoftowy), kominiarkę,

BIAŁORUSKI ANARCHIZM NA CELOWNIKU PROPAGANDY

cd ze s. 11

nóż (gumowy), paralizator, broszury i czarno-czerwone flagi. Zapomniano tylko napomknąć, że rzeczy nie były objęte zakazem. Dziewczyne wkrótce uwolniono bez postawienia żadnych zarzutów, ale o tym widzów również nie poinformowano.

Wprowadzeniu odbiorców w błąd służy także powołanie się na autorytet „ekspertów”. W jednym z programów TV naczelnik mińskiej milicji Aleksander Barsukow oświadczył, że jeden z anarchistów był trzykrotnie karany z kodeksu karnego. W rzeczywistości aktywista ten tylko raz dostał karę grzywny za uszkodzenie mienia. Z kolei słowa „atakowi ogniem zostały poddane budynki Ministerstwa Obrony” dotyczyły rzucenia zwykłej racy dymnej na teren Sił Zbrojnych w Mińsku. Podsumowania propagandystów są dość przejrzyste — anarchistyczne bojówki mogą doprowadzić do tragedii, która miała miejsce w Odessie 2 maja 2014 r., kiedy zginęło kilkadziesiąt osób, a setki zostały ranne.

„NASZA NIWA”

Ciekawie prezentuje się wizerunek anarchistów, kreowany przez tzw. media niezależne. Bodajże najwięcej wzmianek pojawiło się w najstarszej białoruskiej prawicowo-liberalnej gazecie „Nasza Niwa” (nn.by). Tekst pt. „Pięć faktów o nowym więźniu politycznym Dmitrze Polijence” na temat więzionego anarchisty pokazał, że redakcja wbrew etyce dziennikarskiej, bojąc się posądzenia o ekstremizm, nie podała źródła, z którego korzystała — anarchistycznego portalu pramen.io. Z kolei w jednym z artykułów nazwę „Czarny Blok”, który został zaatakowany przez służby w mińskim trolejbusie 15 marca zamieniono wkrótce na bardziej łagodną „młodzież”. Niezwykle powierzchnym okazał się również artykuł pt. „«Promień» przeciwko «Poszuch», «Czarna Róża» i «Czarny Krzyż» — informator o grupach białoruskich anarchistów”. W tekście redakcja zaznaczyła, iż anarchizm jest ideą „utopijną”, a próby jej realizacji w XX w. doprowadzały do konfliktów zbrojnych i ukształtowania reżimów totalitarnych. Z materiału wynika, że sympatie redakcji są po stronie etno-anarchizmu utożsamionego z lewicowym nacjonalizmem. Wspomniano

też o marginalnych okołokibicowskich grupach na portalach społecznościowych, które z anarchizmem nic wspólnego nie mają. W artykule zabrakło jakiegokolwiek analizy programów i działalności różnych grup, m.in. zabrakło komentarzy od ważnej i znanej grupy ACK, a sam tekst roi się od błędów wynikających z niewiedzy autora.

PRZYCHYLNE GŁOSY

Pierwszy taki artykuł pojawił się jeszcze przed rozpoczęciem protestów. Wnikliwy reportaż pt. „Kiedy zięć krzyczy o bestiach, wychodzę z domu». Jak aktywiści karmią bezdomnych” dotyczył inicjatywy FNB. Tekst ukazał się na najczęściej odwiedzanym białoruskim portalu Tut.by. Tam również opublikowano stosunkowo rzetelny tekst pt. „«Nie można się z nami dogadać». Kim są anarchiści i po co wyszli na ulicę”. Inny neutralny materiał pt. „Kolor protestu: czarny. Anarchiści są gotowi do użycia siły” przygotowali reporterzy telewizji Belsat (belsat.eu). W tych tekstach zaznaczano, że chociaż ruch nie jest jednolity, to współcześni białoruscy anarchiści nie są terrorystami. Podkreślono, że dla anarchistów ważny jest nie narodowy, ale społeczny kontekst i że nie popierają żadnego z liderów opozycyjnych. Dodawano, że wśród anarchistów są dorosłe osoby, panuje wysoka kultura bezpieczeństwa, a protest przeciwko dekretowi anarchiści rozpatrują w kategoriach walki o prawa pracownicze. Na zarzuty o „majdanomanię” odpowiedziano, że anarchiści byli tam nieznaną siłą. Interesujące, iż pod jednym z tekstów znajduje się krótki komentarz Julii Nikitinej z Narodowej Akademii Nauk Białorusi o tym, iż anarchizm jako ruch społeczno-polityczny zawsze był aktywny, ale nie najbardziej radykalny. Nazizm w tej kwestii go wyprzedza.

Bardziej przychylnie teksty ukazywały się także na mniej znanych portalach. W artykułach pt. „Brześć: «darmozjady», anarchiści, urzędnicy i dziecięcy pociąg do «jasnej przyszłości»...” (Białoruska Prawda: belprauda.org) oraz pt. „Odpowiedzi na pytanie dlaczego media państwowe zajęły się anarchistami” (Trzeźwe Spojrzenie: spasemstranu.com) autorzy podkreślili, że anarchistom udało się bez zachodnich grantów

i marketingu politycznego zdobyć duży kredyt zaufania społecznego. Władza, bojąc się jakiegokolwiek inicjatywy, a tym bardziej radykalnej i niekontrolowanej, poprzez media tworzy z anarchistów wizerunek „wroga”, sięjąc strach i manipulując społeczeństwem.

ANARCHIŚCI SIĘ BRONIA

Anarchiści okazali się nieprzygotowani do wojny informacyjnej. Niemniej starali się zwalczać i prostować propagandę z obu stron białoruskiej medialnej dychotomii politycznej. M.in. na stronie bandaluki.info zamieszczali wzmianki o propagandystach. Co więcej, dwaj bardzo znani aktywiści niezależnie od siebie szukali sprawiedliwości przez pozwy sądowe przeciwko mediom państwowym. Bezskutecznie.

Najbardziej konsekwentnie broniła się grupa „Promień”, która opublikowała około dziesięciu odpowiedzi na medialne ataki wobec anarchistów. Problem polega na tym, że na Białorusi strona grupy jest zablokowana. Z kolei najciekawsza, chociaż spóźniona, inicjatywa należała do kolektywu „Anarchia mózgu”, który dopiero latem nakręcił dwa filmy. W jednym z nich anarchiści wyjaśniali, czym dla nich jest anarchizm, drugi przedstawiał mini-sondę mieszkańców Mińska z wiedzy o anarchizmie.

WYNIKI WOJNY INFORMACYJNEJ

Białoruska propaganda państwowa poprzez techniki tworzenia wizerunku „wroga wewnętrznego” narzuca społeczeństwu wizerunek radykalnych młodzieńców z chaotycznymi i utopijnymi poglądami. Medialna informacja często przekształca się w kłamstwa i oszczerstwa, a państwowa manipulacja krzyżuje się z dezinformacją w mediach „niezależnych”. I chociaż brakuje danych socjologicznych do określenia, w jakim stopniu media wpłynęły na wizerunek anarchistów i na wiedzę społeczeństwa o ruchu i jego ideach, to można stwierdzić, że wraz z zakończeniem protestów zainteresowanie anarchistami zmalało. Mimo że na pewien czas anarchistom udało się stworzyć pozytywny wizerunek to ani masowego rozwoju ruchu, ani szerokiego rozpowszechnienia idei nie odnotowano. Z pozytywnych tendencji można wymienić zainteresowanie „szeregowymi” aktywistami, m.in. przeprowadzenie wywiadów z kobietami uczestniczącymi w ruchu anarchistycznym. Niezależnie od ideologicznych preferencji mediów — poza nielicznymi wyjątkami — można odnotować brak wiedzy ogólnej na temat historii, różnorodności nurtów, a nawet elementarnej orientacji we współczesnym wolnościowym ruchu na Białorusi. Wydaje się, że ogrom analizowanych materiałów medialnych nie tylko nie przybliżył Białorusinom, kim są anarchiści, lecz zrobił ten temat jeszcze bardziej kontrowersyjnym i zagmatwanym.

Aleksander Łaniewski

ROBOTNICZE REWOLTY

Nie ulega wątpliwości, że Japonia to kraj powszechnie kojarzony z wysokim poziomem życia, tradycyjną kulturą i sztuką czy zaawansowaną technologią. Ta romantyczna wizja, której niezaprzeczalnemu urokowi ulega wielu ludzi Zachodu, to jednak perspektywa bardzo splotyczna, ponieważ za chętnie prezentowaną obcokrajowcom atrakcyjną fasadą, skrywają się mroczne sekrety japońskiego kapitalizmu.

Niebywały sukces ekonomiczny w latach powojennych, umożliwiający promowanie korzystnego wizerunku Japonii w świecie, nie obył się bowiem bez ofiar. Na gorzką ironię zakrawa fakt, że jedną z najbardziej poszkodowanych grup w japońskim społeczeństwie są osoby, które najczęściej pracowały na japoński boom gospodarczy, często tracąc zdrowie w fabrykach, stoczniach i kopalniach. Są to robotnicy zamieszkujący miejsca zwane yoseba, czyli specjalne, wyizolowane dzielnice nędzy, zwane również gettami, z których największe to Kamagasaki w Osace i Sanya w Tokio, natomiast mniejsze można znaleźć w każdym innym mieście przemysłowym. Liczbę mieszkańców yoseb w latach 80. XX wieku szacowano na sto tysięcy w skali całego kraju. Zdecydowaną większość z nich stanowią samotni mężczyźni, obecnie już w podeszłym wieku. Niniejszy tekst stanowi próbę spojrzenia na Japonię z przeżyciami ignorowanej perspektywy mieszkańców tokijskiej Sany — miejsca, którego nie sposób szukać na turystycznych mapach.

Pierwsze yoseby powstały pod koniec XIX wieku, jako miejsca gdzie przymusowo osiedlano osoby nieposiadające stałego adresu zameldowania, zmuszając je następnie do ciężkiej pracy fizycznej. System ten został reaktywowany w latach 50. XX wieku, zapewniając tanią siłę roboczą dla szybko rosnącej japońskiej gospodarki. Tym razem władza nie używała jednak środków bezpośrednio przymusu, ponieważ w rozwiniętym systemie kapitalistycznym wystarczającym okazał się przymus ekonomiczny. Wzrost populacji w tych dzielnicach ściśle powiązany był z wydarzeniami takimi jak Olimpiada w Tokio w 1964 roku i Wystawa Światowa w Osace w 1970 roku. Takim impulsem była również wojna prowadzona przez Stany Zjednoczone w Korei, stwarzając zapotrzebowanie na pracowników stoczni, co stanowi znakomitą ilustrację powiązań gospodarczego wzrostu w kapitalizmie ze zbrojną ekspansją.

System pośrednictwa pracy w tokijskiej yosebie opanowany był wtedy przez yakuzę, która za swoje nieproszone usługi pobierała sporą część zarobków robotników. Zatrudniani oni byli wyjściowo przez wielkie korporacje lub władze lokalne, jednak ze względu na rozbudowany system pośrednictwa odpowiedzialność za pracownika wymykała się wszelkim regulacjom. Wzrost ten doprowadził w końcu do buntowniczych wystąpień samych robotników. Pierwszym jednak japońskim protestem o charakterze antykapitalistycznym, według badacza japońskiego anarchizmu Kurihary Yasushi (1979-...), były tzw. zamieszki ryżowe z 1918 roku. Za bezpośrednią przyczynę uważany jest wzrost cen ryżu, jednak był to jedynie pretekst dla wyrażenia niezadowolenia przez szerokie masy ludności, buntujące się przeciwko powszechnemu wdrożeniu modelu pracy najemnej, który postrzegano jako opresyjny. Był to najwięk-



NA SAMO SŁOWO "ANARCHIZM" OBLEWA CIĘ ZIMNY
POT, A PRZED OCZAMI STAJE WIZJA OKRADZONYCH
SKLEPÓW I PŁONĄCYCH ŚMIETNIKÓW?
NIE WIESZ SKĄD WZIĄŁ SIĘ RUCH ANARCHISTYCZNY I
NIE ROZUMIESZ JEGO PODSTAW?
A MOŻE CHCESZ DZIAŁAĆ, LECZ BRAKUJE CI
POMYSŁÓW?

OGLĄDAJ NA YouTube KANAŁ

POSŁUCHAJ O ANARCHIZMIE

youtube.com/posluchajooanarchizmie

I KINOAKTYWIZM PRZECIWKO KAPITALISTYCZNEMU WYZYSKOWI, W SANYI PRAWICOWYM GANGSTEROM I POLICYJNEJ BRUTALNOŚCI

szy do tej pory protest w historii Japonii o naprawdę imponującym zasięgu, szacuje się, że nawet jedna szóstka społeczeństwa w którymś momencie wzięła w nim udział.

Kolejne protesty o charakterze antykapitalistycznym miały miejsce w 1959 roku, kiedy to mieszkańcy Sanyi dołączyli do ogólnokrajowych demonstracji przeciwko AMPO, traktatowi przedłużającemu amerykańską okupację Japonii, a zamieszki przeniosły się również do Kamagasaki. W Sanyi zaatakowano wtedy znienawidzony komisariat policji i podpalamo radiowóz, czego konsekwencją było stałe zwiększenie policyjnej obecności w dzielnicy przez zaniepokojone władze. Szczególna niechęć do sił porządkowych brała się nie tylko z ich brutalności w pacyfikowaniu demonstracji, ale także stąd, że policjanci postrzegani byli jako wspólnicy wyzyskującej robotników jakuzi. Japońska mafia nie kryje się bowiem ze swoimi skrajnie prawicowymi, nacjonalistycznymi sympatiami i chętnie współpracowała z policją przy tłumieniu robotniczych protestów.

W 1972 roku w Sanyi sformowano bojową organizację Genba Tōsō (Bojowa Grupa na Miejscu Pracy), a za metodę walki obrano wymuszanie rezygnacji pracodawców ze współpracy z gangsterami – poprzez strajk polegający na całkowitej odmowie pracy. Wobec opornych na werbalne tłumaczenia właścicieli przedsiębiorstw czasami używano również bardziej przemawiających do rozsądku argumentów siłowych. Stosowano je również w walce z panoszącymi się w Sanyi gangsterami, dzięki czemu udało się wypędzić stamtąd mafijną rodzinę Suzuki, jednak w obliczu przeważających sił wroga działalność została przerwana.

Wielu z walczących nie stroniło od alkoholu, co obok stosowania otwartej przemocy budziło niesmak wśród działaczy/ek niektórych japońskich organizacji lewicowych. Miało to przesądzać o ich niemoralnym charakterze, a walki lekceważono, określając mianem rozrób wywołanych przez podchmielonych awanturników. Jednym z sojuszników robotników z Sa-

nyi był natomiast Funamoto Shūji (1945-1975), znany jako autor manifestu „Nie wolno umierać po cichu w rynsztoku” oraz z samobójczej śmierci w wieku 29 lat wskutek samospalenia pod bramą bazy sił zbrojnych USA w Kadenie na Okinawie. Funamoto umieścił przemoc stosowaną przez robotników w kontekście klasowej walki, określając ją jako sposób na samowyrządzenie się klas zdominowanych, w obliczu braku innej możliwości zadbania o własne interesy.

Walka rozgorzała na nowo, kiedy w 1981 roku robotnicy z tokijskiej yoseby założyli Sanya Sōgidan, organizację walczącą z opanowanym przez jakuzę systemem pośrednictwa pracy i równie bezkompromisowo negocjującą lepsze warunki pracy w zakładach przemysłowych. W 1983 roku sytuacja przybrała brutalny przebieg, kiedy do Sanyi wkroczyła mafijna rodzina Kanamachi, mająca powiązania ze skrajnie prawicową organizacją o nazwie Kokusuikai (Towarzystwo Patriotyczne). Do walczących robotników dołączył wtedy kinoaktywista Satō Mitsuo, który w celu stworzenia - jak sam to określił - filmu bojowego postanowił wziąć czynny udział w starciach.

Pomimo przeważających sił wspólnie działających gangsterów i policji robotnikom udało się wtedy przepędzić wroga, nawet w obliczu komplikacji, takich jak liczne prewencyjne aresztowania walczących, związanych ze zbliżającą się wizytą prezydenta USA Ronalda Reagana w Japonii. Jednak podczas walk Satō został śmiertelnie pchnięty nożem przez jednego z gangsterów, co wywołało kolejną falę zamieszek. Spalono wtedy należący do mafii samochód, który z zamontowanych na zewnątrz ogromnych głośników sączył skrajnie prawicową propagandę, a także za pomocą kamieni ponownie zaatakowano lokalny komisariat policji. Pomimo śmierci pierwszego reżysera zadania ukończenia filmu odważnie podjął się jeden z liderów walczących robotników, Yamaoka Kyōichi. To właśnie on zwrócił uwagę na nierozłączny mechanizm synergii pomiędzy nacjonalizmem, kapitalistycznym wyzyskiem i przemocą ze strony policji i jakuzi, co znajduje odzwierc-

lenie w treści filmu. Dzieło to udało mu się doprowadzić do końca, jednak w kilka tygodni po premierze również stracił życie z rąk gangstera z rodziny Kanamachi.

Obecnie większość robotników zamieszkujących yoseby jest w podeszłym wieku albo już nie żyje, a Sanya powoli pustoszeje. Jednak niezmiennie co roku, w styczniu, odbywa się tam demonstracja w celu uczczenia zamordowanych towarzyszy. Film nie został nigdy skomercjalizowany w żadnym formacie, ponieważ twórcy uznawali burżuazyjne media masowe za wspólników aparatu opresji, z którym walczyli. Dlatego funkcjonuje on jedynie w podziemnym obiegu, a jedyny sposób, by go zobaczyć, to osobiste uczestnictwo w specjalnej projekcji, która co jakiś czas organizowana jest przez Komisję Filmową Yama w Tokio, organizację powołaną w celu upamiętnienia dziedzictwa Satō i Yamaoki. Pokazy odbywają się również niekiedy poza Japonią, pierwsza i do tej pory jedyna projekcja w Polsce miał miejsce 19 października 2017 roku w krakowskim Warsztacie. Co ciekawe, w filmie tym podczas sceny walk tłem dźwiękowym jest Warszawianka (1905).

Odległe czasowo, przestrzennie i kulturowo walki robotników z Sanyi na pierwszy rzut oka mogą wydawać się jedynie egzotyczną ciekawostką. Nic bardziej mylnego - splot nacjonalistycznej ideologii, brutalności aparatu represji i kapitalistycznego wyzysku jest zjawiskiem uniwersalnym, a więc aktualnym pod każdą szerokością geograficzną, z którym niestety mamy do czynienia również i dziś. Problemy te nie istnieją w oderwaniu od siebie, lecz każdy z nich jest zarazem przyczyną i skutkiem pozostałych dwóch. Dlatego nie da się zwalczyć jednego z nich, bez wyeliminowania innych i z tego względu robotnicy z Sanyi walczyli ze wszystkimi tymi przejawami opresji. Mogą one przybierać nieco bardziej wyrafinowane i trudniejsze do wykrycia formy niż prawicowy gangster uzbrojony w metalową pałkę, jednak o ich istnieniu nie wolno nigdy zapominać.

Katarzyna Skulimowska



Zamieszki w Sanyi

autor zdjęcia: Ōshima Shunichi



Robotnicy z Sanyi

autor zdjęcia: Ōshima Shunichi



IV Konferencja Naukowa
„Z dziejów anarchizmu”
Anarchizm a sztuka

Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Szczecińskiego zaprasza na:

IV Konferencję Naukową „Z dziejów anarchizmu”: Anarchizm a sztuka

Szczecin 7–8 czerwca 2018

Sztuka w swoich rozmaitych przejawach jest nieodłączną częścią funkcjonowania ruchów społecznych. Ze swej natury, niezależnie od (często określonego przez krytyków) rodzaju czy sposobu prezentacji treści, wyraża indywidualność twórcy, zabiera człowieka w rejony zazwyczaj przed nim zamknięte. Artysta często staje się burzycielem zastanych struktur, kanonów i kreatorem nowego.

Klasyki anarchizmu postulowali „wyjście sztuki do człowieka” (Kropotkin), zaangażowanie jej w propagowanie własnych idei; stawiali przed nią konkretne zadania, jak np. podczas wojny domowej w Hiszpanii. Artysta-indywidualista i anarchista jawią się często jako naturalni sojusznicy w walce ze „skostniałym

społeczeństwem”. Na przestrzeni dziesięcioleci wielu artystów sympatyzowało z anarchizmem, powstawały dzieła literackie, filmowe czy plastyczne poświęcone anarchizmowi i anarchizmovi. Wielu działaczy anarchistycznych miało za sobą współpracę z zespołami muzycznymi, formalnymi i nieformalnymi grupami artystycznymi, wreszcie indywidualne uprawianie poezji, malarstwa, grafiki.

Podczas kolejnej, czwartej konferencji poświęconej historii anarchizmu, chcielibyśmy spojrzeć z jednej strony na praktyczny i teoretyczny stosunek anarchistów do rozmaitych rodzajów sztuki (malarstwo, film, muzyka, literatura, teatr i in.), z drugiej – spróbować odtworzyć obraz anarchisty i anarchizmu w filmie,

literaturze pięknej, muzyce. Zapraszamy do udziału w konferencji historyków, historyków sztuki, kulturoznawców, uczestników kontrkulturowych grup artystycznych, twórców sztuki zaangażowanej oraz wszystkich zainteresowanych tematyką.

Konferencja odbędzie się w Szczecinie lub ośrodku uniwersyteckim w Pobierowie (w tym drugim wypadku gwarantujemy transport z i do Szczecina) w dniach 7 i 8 czerwca 2018. Na zgłoszenia czekamy do 1 maja 2018. Opłata konferencyjna dla prelegentów podana będzie przy zgłoszeniu tematów.

Zgłoszenia i wszelkie informacje: radoslaw.skrycki@op.pl lub bifa@poczta.onet.pl

PILARSKI ZAWSZE PO STRONIE POKRZYWDZONYCH

Anarchosyndykalista – antyfaszysta internacjonalista – śląski bojowiec – Niemiec w szeregach Armii Krajowej

Alfons Tomasz Pilarski (pseudonim Alfons Kompartd, Jan Rylski, Thomas Janson) urodził się 06.07.1906 r. w Leśnicy na terenie ówczesnego Cesarstwa Niemieckiego. Wywodził się z rodziny robotniczo-chłopskiej.

Koniec I wojny światowej i Traktat Wersalski w wielu krajach Europy wiązały się z wypadkami rewolucyjnymi. Ich rezultatem były miliony ofiar, zaś rewolucja odniosła sukces tylko w Rosji. Co ciekawe, wojna mogąca się skończyć w 1916 roku była przeciągana z uwagi na chęć zysku bankierów i przedsiębiorców USA handlujących z obiema stronami tego konfliktu. Klasa robotnicza obu walczących stron była przeciwna wojnie, zwycięzcą stał się kapitał, przede wszystkim północnoamerykański, a także brytyjski. Francja poniosła ogromne straty, w Niemczech postawy robotników bardzo się zradycyzowały. Było to skutkiem porażki wojennej, ale też nieudanej rewolucji i upadku monarchii, co oznaczało inflację, głód i brak perspektyw.

W 1919 roku na Górnym Śląsku powstał FAU, czyli Związek Wolnych Robotników, rok później przyłączony do FAUD, a więc Związku Wolnych Robotników Niemiec. Tomasz Pilarski był już wtedy aktywistą związkowym i partyjnym (w 1918 roku został członkiem Komunistycznej Partii Niemiec KPD i Związku Spartakusa Górnego Śląska). W październiku 1919 roku opuścił KPD na rzecz FAU. Jednocześnie w latach 1917-1921 pracował jako rysownik przy zarządzie rolniczym magistratu Raciborza.

Kwestia Górnego Śląska po I wojnie światowej stała się przedmiotem sporu między Polską a Niemcami. Obie strony prowadziły agitację. W myśl założeń ówczesnej lewicy najbardziej określała człowieka nie tożsamość narodowa, a przynależność do klasy robotniczej. Robotników wyzyskiwano, a działacze związkowi stanęli przed dylematem, co zrobić wobec kolejnych zrywów powstańczych ludności polskiej. Zgodnie z tym, co pisał Rudolf Rocker: „(...) Tym samym Pilarski i jego koledzy usiłowali przywrócić na Górnym Śląsku status quo sprzed wybuchu I wojny światowej, gdzie język i religia niespecjalnie ludzi dzieliły...”.

Tymczasem podczas plebiscytu w 1921 roku anarchosyndykaliści doprowadzili do nacjonalistycznych ataków swoich politycznych przeciwników (z obu stron, bo FAUD odrzucał zaangażowanie po którejkolwiek z nich).

W latach 20. XX wieku Tomasz Pilarski prowadził działalność propagandową nie tylko na Śląsku, ale też w innych regionach republiki Weimarskiej. W Dreźnie udało mu się nawet przetrwać przedwyborczy wiec Adolfa Hitlera (zadał mu sporo niewygodnych pytań i w rezultacie przyszły kanclerz został wygwizdany). W latach 1921-1927 Pilarski pracował jako rysownik w anarchosyndykalistycznym wydawnictwie Fritz Kater-Verlag. Do 1925 roku wydawał własne pismo o tytule „Arbeiterstimme” (Głos Robotnika), które upadło z powodów finansowych. W 1927 roku ukończył Wyższą Szkołę Dziennikarską w Berlinie.

Od roku 1928 Pilarski był redaktorem politycznym pisma „Freiheit” (Wolność) w Raciborzu i Wrocławiu. Gazeta ta była dość skandalizująca, ale cieszyła się dużą popularnością. Warto mieć jednak na uwadze, że działalność Pilarskiego, to nie tylko FAUD i praca propagandowo-edytorska.

W 1929 r. Pilarski wraz z innymi członkami FAUD założył w Raciborzu anarchistyczną milicję paramilitarną Schwarze Scharen (Czarne Szeregi). Tworzyli ją niemieccy związkowcy i polscy dezertery; tych śląskich towarzyszy nie były w stanie podzielić kwestie narodowe. Powstawały następne sekcje Czarnych Szeregów w innych miastach. W 1930 r. raport FAUD stwierdził, że Szeregi są silniejsze niż FAUD i samoobrona robotnicza, której celem była ochrona robotniczych imprez i zwalczanie faszystów.

Górnośląscy anarchosyndykaliści na czele z Tomaszem Pilarskim przygotowywali się do konfrontacji z dochodzącymi do władzy faszystami. Mieli do dyspozycji kilka sztuk broni. W 1932 r. policja natrafiła w Bytomiu na magazyn materiałów wybuchowych, co spowodowało kolejne aresztowania i represje. W latach 1919-1932 Pilarski był wiele razy aresztowany. W więzieniach na przestrzeni tych lat spędził 19 miesięcy. Na Śląsku organizował opór przeciwko dochodzącemu do władzy Hitlerowi. W Niemczech był poszukiwany pod zarzutem zdrady stanu. Ukrywał się w Berlinie, a w 1932 r. uciekł do Polski, gdzie



rys. Zimzonowicz

z uwagi na zagrożenie ze strony III Rzeszy i metody postępowania z przeciwnikami Hitlera otrzymał status uchodźcy. Wówczas obowiązywała bowiem jeszcze uczciwość, w imię której wrogowie naszych wrogów byli traktowani jak przyjaciele. W tym samym roku Tomasz Pilarski został stypendystą Instytutu Badań Spraw Narodowościowych, był nim przez dwa lata.

Mimo że Pilarski dopiero starał się o przyznanie obywatelstwa polskiego, to obdarzono go dużym zaufaniem i powierzono mu funkcję okręgowego sekretarza Związku Związków Zawodowych (ZZZ) w Zagłębiu Dąbrowskim w latach 1934-1936 (szerzył tam idee anarchosyndykalizmu wśród zaufanego grona), a od czerwca 1937 w zarządzie głównym ZZ Metalowców. Wtedy też Pilarski otrzymał obywatelstwo polskie. Pracował też w redakcji „Frontu Robotniczego”, gdzie publikował pod pseudonimem Jan Rylski, a w lipcu 1939 r. stał się członkiem prezydium ZZZ.

Tomasz Pilarski pozostawał nadal wierny anarchosyndykalistycznym zasadom i utrzymywał kontakt z towarzyszami z różnych okresów działalności, także z Raciborza. Za namową raciborzanina Augustina Souchego w 1937 r. wyjechał w charakterze korespondenta wojennego do ogarniętej wówczas wojną Hiszpanii. Souchy zaś stał się wtedy osobą odpowiedzialną za kontakty zagraniczne frontu anarchosyndykalistycznego (CNT). W 1938 r. Pilarski był delegatem na kongresie rewolucyjnych związków syndykalistycznych IWA (Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotników). Po powrocie do Polski w 1939 r. pracował w Polskim Radiu Katowice w dziale propagandy antyhitlerowskiej, przygotowując audycje skierowane do Niemców. Po wkroczeniu wojsk niemieckich uciekł do Wilna i zamieszkał w pobliskich Możejkach, gdzie oficjalnie pełnił rolę urzędnika, natomiast „po godzinach” zajmował się fałszowaniem dokumentów dla ZWZ, potem AK. Stał po stronie napadniętych i wytrwał przy tej godnej naśladowania postawie.

Po rozpoczęciu wojny niemiecko-sowieckiej uznał, że bezpieczniej będzie mieszkać w dużej i pozwalającej pozostać nierozpoznanym przez Niemców Warszawie. Był tam zresztą potrzebny podziemi. Posługując się doskonałej jakości dokumentami na nazwisko Szweda, Thomasa Jansona, Pilarski rozpoczął redagowanie podziemnej prasy warszawskiej (głównie „Walki Ludu”) i jako członek syndykalistycznej organizacji Wolność zajmował się propagandą. Oficjalnie był zatrudniony jako kierownik biura w Fabryce Budowlanej Knittel. Jednocześnie w AK należał do grupy odpowiedzialnej za prowadzenie tzw. akcji N (działań dywersyjno-propagandowych wśród Niem-

ców, głównie kierowanych na Front Wschodni), a jego mieszkanie było skrynką kontaktową dla Antoniego Chruściela Montera, komendanta AK w Warszawie.

W Powstaniu Warszawskim Pilarski wziął udział w Szeregach Polskiej Armii Ludowej (PAL), 8 sierpnia został ciężko rany na barykadzie przy ul. Emilii Plater. Po upadku Powstania i obozie przejściowym znalazł z żoną i córką schronienie w Ojcowie, pod Krakowem, gdzie w styczniu 1945 r. doznał się przyścia Armii Czerwonej. Rozpoczął tam pracę jako sekretarz ds. propagandy Okręgowego Komitetu Związków Zawodowych. W czerwcu 1945 r. wyruszył na Śląsk, by nadzorować tam odbudowę zrujnowanego przemysłu.

Pilarski, dopóki było to możliwe, utrzymywał kontakt z Rudolfem Rockerem (USA) i Helmutem Rudigerem (Sztokholm). Rocker nie zaakceptował mariaża Tomasza Pilarskiego. Widział jednak tylko to, co chciał widzieć. Rockerowi przeszkadzał fakt firmowania przez Pilarskiego wysiedlenia z Ziemi Zachodnich i Północnych 8 milionów Niemców na tereny położone na zachód od linii Odry-Nysy, ale nie chciał zauważyć wysiedlenia Polaków z terenów okupowanych przez ZSRR.

W latach 1948-1950 Pilarski pełnił funkcję urzędnika w Ministerstwie Ziemi Zachodnich, ale wykluczono go z partii za „odchylenia anarchistyczne”. W kwietniu 1954 roku został aresztowany z przyczyn politycznych (przypuszczalnie chodziło o kontakty z niemieckimi anarchistami). Formalne zarzuty jednak nie zostały mu postawione, a bezpieka pozwoliła wypuścić go na wolność pod koniec listopada 1954 r.

Od roku 1956 Tomasz Pilarski pracował w Domu Słowa Polskiego i w Państwowej Centrali Handlu Książkami „Dom Książki” w Warszawie, gdzie był kierownikiem kolportażu. Na emeryturę przeszedł w roku 1970. Odnowił wtedy (były to czasy władzy E. Gierka) kontakty z żyjącymi jeszcze towarzyszami walki antyfaszystowskiej ze Śląska – odwiedzał m.in. Augustyna Souchego w Monachium.

Nigdy nie dał się namówić na wstąpienie do ZBoWiD-u (Związek Bojowników o Wolność i Demokrację), uznawanego za jedyne słuszne w okresie PRL-u. Konsekwentnie nie przyjmował orderów i odznaczeń honorowych.

Tomasz Pilarski zmarł 3 lutego 1977 r. w Warszawie, gdzie został pochowany na Cmentarzu Powązkowskim. W Raciborzu kilkakrotnie organizowano dni Pilarskiego – Pilarszczyzna – upamiętniając tego jednego z najwybitniejszych polskich anarchosyndykalistów.

PRAWDZIWI AGENT SMITH

Media – czwarta władza czy może pierwsza? Paradoksalnie, nic nie czyni ich równie potężnymi, co neoliberalny kapitalizm. Tam, gdzie wszystko zależy od pieniędzy, media można po prostu sobie kupić i zamienić je w propagandę. Co jednak, gdy z narzędzia kontroli systemu media same staną się systemem?

Miłośnicy filmów science-fiction z pewnością kojarzą agenta Smitha z trylogii „Matrix”. W pierwszej części poznajemy go jako zaledwie jednego z wielu stróżów wirtualnej rzeczywistości, w której niczego nieświadomi ludzie dają się wyzyskiwać bezwzględny maszynom. Jednak w kolejnych odsłonach filmu agent Smith wyrasta na głównego demiurga, równie mocno zwalczającego ludzi, co swoich niedawnych panów.

OD TRYBIKU DO GŁÓWNEGO STERUJĄCEGO

Historia fikcyjnego agenta przypomina losy Juliana Sinclaira Smitha, twórcy medialnego imperium, które wkrótce może zdominować rynek informacyjny w USA. Obaj panowie Smith pokonali bowiem drogę od niewielkiego trybiku w maszynie do jej głównego konstruktora. Obu też łączy doza tajemniczości. Dziennikarze śledczy ze smutkiem przyznają, że Sinclair Smith to człowiek cienia, o którym wiadomo tylko tyle, ile zdradził on sam lub jego krewni. W świecie, gdzie o prestiżu decyduje liczba okładek i występów w telewizji, zdjęć Smitha jest jak na lekarstwo. Również o jego życiu nie można powiedzieć zbyt wiele. Urodził się w Baltimore, w stanie Maryland, w 1921 roku. Pracę zawodową zaczynał jako zwykły elektryk, by w 1971 roku uruchomić swoją pierwszą stację telewizyjną – WBFF. Była to niewielka, niczym nie wyróżniająca się stacja lokalna, jakich setki w całym Stanach Zjednoczonych. Jednak w ciągu następnych piętnastu lat do Juliana dołączyli jego synowie i tak w 1986 roku wspólnymi siłami założyli Sinclair Broadcast Group (SBG). Obecnie korporacja liczy 193 stacje telewizyjne, 595 kanałów i jest obecna na 89 rynkach w USA. Chociaż sam Julian zmarł w 1993 roku, jeszcze przed rozkwitem swojego imperium, to – niczym agent Smith – jego myśl nadal kieruje całą korporacją.

Na pierwszy rzut oka historia Sinclaira Smitha i jego medialnego imperium to kolejny przykład, tak wielbianej w USA, kariery od pacybuta do milionera. Jednak po bliższej analizie okazuje się, że „amerykański sen” przypomina raczej koszmar. Pan Smith, podobnie jak jego spadkobiercy, nigdy nie ukrywał swoich poglądów politycznych. Te zaś od początku ograniczają się do kilku prostych zasad: bronimy kapitalizmu, niszczymy wszelkie „socjalistyczne” pomysły, jak powszechna służba zdrowia czy pomoc społeczna, a o całe zło oskarżamy obcokrajowców. W praktyce stacje należące do SBG wspierają prawe skrzydło Partii Republikańskiej, zwalczają zaś wszystkich pozostałych. Niby nic nowego w świecie amerykańskich mediów, gdzie za powierzchowną bezstronnością kryją się potężne polityczne i gospodarcze interesy. Problem jednak w tym, że SBG właśnie przeistoczyła się z korporacji medialnej w maszynę propagandową obecnego prezydenta.

JAK SINCLAIR WYBRAŁ AMERYKANOM PREZYDENTA

Po raz pierwszy SBG zadecydowała – co prawda jeszcze pośrednio – o losach USA w 2000 roku. To wówczas o fotel prezydenta rywalizowali Al Gore, liberał z Partii Demokratycznej, i George W. Bush, reprezentujący prawe skrzydło Partii Republikańskiej. Wyścig był niezwykle zacięty, do końca nie było wiadomo, który z polityków zdobędzie najwyższy urząd w państwie. Ostatecznie wszystko miało rozstrzygnąć się na Florydzie. Gdy cały kraj cze-

kał na wyniki, okazało się, że między oboma kandydatami różnica wynosiła zaledwie kilkadziesiąt głosów. Zarządzono więc powtórne, ręczne liczenie. Kiedy jednak szala zwycięstwa zaczęła przechylać się na stronę Gore’a, Sąd Najwyższy wstrzymał procedurę i ogłosił prezydentem Busha. W całym tym rozgardiaszu istotną, choć ukrytą, rolę odegrały media SBG. Raz, że w swoich programach odsądzały Gore’a od czci i wiary. Dwa, że w kluczowym okresie liczenia głosów wezwały swoich odbiorców do presji na lokalnych i federalnych sędziów. Poskutkowało.

Proces przekształcania się w pravicową maszynę propagandową wszedł w nową fazę po doświadczeniu Busha do władzy. Nie była to jednak droga łatwa, a SBG często się na niej potykała. O tym, że jeszcze nie wszystko było im wolno, szefowie Sinclair Group przekonali się podczas kolejnego wyścigu prezydenckiego w 2004 roku. Tuż przed głosowaniem SBG zamierzała nadać we wszystkich swoich stacjach propagandową agitkę wycelowaną w Johna Kerry’ego, kandydata demokratów. W odpowiedzi na te plany internauci zorganizowali bojkot grupy, w wyniku którego akcje SBG zaczęły mocno spadać. Chcąc ratować się przed bankrutem, grupa wycofała się z emisji filmu. I chociaż nawet bez tego Bush utrzymał się na drugą kadencję, to Sinclair Group otrzymała jasny sygnał, że należało zmienić strategię działania.

SOJUSZ Z TRUMPEM

Z pomocą grupie przyszedł internet, ten sam, przez który przegrała w 2004 roku. Druga połowa lat dwutysięcznych to w USA dynamiczny rozwój pravicowych portali internetowych, spośród których część, jak Breitbart News, stała się jednym z głównych źródeł informacji dla znacznej części amerykańskiej populacji. To także okres radykalizacji społeczeństwa, czemu dawano upust w licznych internetowych forach i grupach dyskusyjnych. Tak niespotykana aktywność prawicy pozwoliła stworzyć, a następnie rozwinąć skrzydła tzw. Tea Party, zlepku różnego rodzaju skrajnie reakcyjnych grup, które przejęły kontrolę nad Partią Republikańską. Swoją moc Tea Party ukazała w 2010 roku, wprowadzając do Kongresu liczne grono swoich sympatyków. Późniejsze wybory nie były już tak udane, aż do 2016 roku, kiedy to wbrew republikańskiemu establishmentowi w pierw udą się zapewnić zwycięstwo Donalda Trumpa w prawyborach partyjnych, a następnie wprowadzić go do Białego Domu.

Stacje należące do Sinclair Group wspierały Trumpa na każdym etapie jego kampanii prezydenckiej. Gdy jeszcze mało kto wierzył w jego szanse, do milionów amerykańskich domów docierał przekaz o zaletach tego biznesmana i celebryty. Podczas gdy konkurenci Trumpa wykrywiali się wzajemnie, wydając wszystkie fundusze na reklamy w mediach, on otrzymywał je za darmo. Oczywiście nie w formie klipu wyborczego – tego zabrania prawo – lecz poprzez dziesiątki i setki przychylnych komentarzy i relacji ze spotkań. Już po wyborach, „The Washington Post” odkrył, że komitet wyborczy Trumpa podpisał z Sinclair Group specjalną umowę, na mocy której, w podziękowaniu za ekskluzywne wywiady, SGB obiecała przychylnie wypowiadać się na temat republikańskiego kandydata

na prezydenta. Podobną ofertę Trump miał złożyć innym stacjom, na czele z CNN, jednak wszystkie odmówiły. Wszystkie z wyjątkiem Sinclair Group.

KROK DO DOMINACJI

Mając swojego człowieka w Białym Domu, SGB mogło przejść do ofensywy. Już obecnie Sinclair Group to największy nadawca w Stanach Zjednoczonych. Jednak ze względu na wielkość i zróżnicowanie amerykańskiego rynku medialnego daleko mu do dominacji. Wkrótce może się to zmienić. W połowie 2017 r. Sinclair Group ogłosiła chęć zakupu Tribune Media, posiadającej 42 lokalne stacje telewizyjne, której jeszcze do niedawna flagowym okrętem był dziennik „The Chicago Tribune”. Gdyby transakcja doszła do skutku, za kwotę 3,9 miliarda dolarów, SGB posiadałaby 235 stacji telewizyjnych nadających w każdym stanie USA. Obok kanałów informacyjnych i ogólnotematycznych Sinclair Group weszłaby w posiadanie wielu ważnych programów rozrywkowych, a także zwiększyłaby swój udział w mediach internetowych. Innymi słowy, przekaz SGB docierałby do niemal całego społeczeństwa – starych, młodych, bogatych, biednych, mieszkańców metropolii i prowincjuszy. Eksperti szacują, że SGB po włączeniu stacji Tribune Media objęłaby swoim zasięgiem niemal trzy czwarte wszystkich odbiorców w USA. Zgodnie z amerykańskim prawem tak duża i istotna dla rynku transakcja musi zostać zatwierdzona przez odpowiednie instytucje federalne. A te, po ostatnich wyborach, zostały obsadzone przez ludzi Trumpa. Nic zatem dziwnego, że większość przyjmuje połączenie Sinclair Group z Tribune Media za pewnik.

Problem nie polega jedynie na tym, że jedna firma będzie kontrolowała znaczną część rynku. Amerykański kapitalizm zawsze sprzyjał monopolom i to w różnych gałęziach przemysłu. Po raz pierwszy jednak gra toczy się nie tylko o zysk, ale i o władzę polityczną. Ameryka turbokapitalistyczna, autorytarna, mocarna i niechętna obcokrajowcom – to ideał, któremu od dawna hołduje Sinclair Group.

Słowem – „America First!” w pigułce. Współpraca z Trumpem ma więc nie tylko pomóc rozszerzyć firmę i zwiększyć jej przychody. SGB znalazła w nowym prezydencie sojusznika, z którym jej główny cel, a więc kontrola społecznych nastrojów, może w końcu stać się możliwy do zrealizowania.

SPRAWNA MASZYNA PROPAGANDOWA

Stacje należące do SGB działają według prostego mechanizmu, realizowanego przez systemy państwowej propagandy na całym świecie. Przekaz w kluczowych kwestiach, takich jak gospodarka, sprawy społeczne, imigracja czy polityka zagraniczna, tworzy się w jednym miejscu. W tym przypadku jest to siedziba firmy, mieszcząca się w Hunt Valley w stanie Maryland. To tam powstają materiały, które następnie jako „obowiązkowe” rozsyłane są do wszystkich stacji w całym kraju. Jak w każdym dobrym systemie propagandowym, widz nie ma pojęcia o powiązaniach jego lokalnej stacji z Sinclair Group. Nadal bowiem zachowuje ona swoją starą nazwę i logo, a wiadomości czyta ten sam dziennikarz lub dziennikarka, których można spotkać na ulicy lub w centrum handlowym. Widzowie nie wiedzą też, że tę samą informację i komentarz nada jeszcze niemal dwieście stacji – a wkrótce ponad 230 – w całym kraju, od Teksasu po Alaskę, od Oregonu po Maryland.

Media amerykańskie, mimo podkreślania swojej niezależności, od dawna współdziałają z władzą w kluczowych sprawach. Wystarczy przypomnieć jak cały mainstream wsparł atak USA na Afganistan i Irak. Tym razem role mogą się odwrócić. SGB nie zamierza jedynie tworzyć podbudowy medialnej dla rządzących, lecz sama chce wyznaczać cele do realizacji. Co dalej? Powtarzając za agentem Smithem, SGB mówi: „Nie jestem już częścią systemu. Wszystko się zmieniło”. Sinclair Group jest systemem.

Krzysztof Wasilewski



rys. Elías Taño

SOFIA BUŁGARIA

ULICZNY PROTEST WOBEC FASZYSTOWSKIEGO MARSZU ŁUKOWA 17 LUTEGO 2018

NIENAWIŚĆ ZABIJA!



**NIE DAJ SATYSFAKЦИИ TERRORYSTOM!
SOLIDARNIE PRZECIW FANATYZMOWI, RASIZMOWI, NACJONALIZMOWI!**

Marsz Łukowa to przemarsz z pochodniami ku czci generała, polityka i ministra wojny, Christo Łukowa (1887-1943), który podczas Drugiej Wojny Światowej wspierał nazistowskie Niemcy. W latach 1942-1943 przewodził ultranacjonalistycznej organizacji, Związku Narodowych Legionów Bułgarskich, naciskającej na rząd, by na terenie Niemiec posyłać bułgarskich Żydów do obozów śmierci.

15 lat temu ze śmietnika historii wydobyto postać Christo Łukowa i po raz pierwszy go uczczono. Od tego czasu odbywają się marsze ku jego czci: w roku 2014 i 2015, mimo formalnych zakazów i „braku koordynacji” z władzami lokalnymi, oraz w 2016 i 2017 roku, w których sprawie organizatorzy odwoływali się do sądu administracyjnego i wygrali. Organizatorzy należą do różnych bułgarskich ugrupowań faszystowskich, m.in. Bułgarskiego Związku Narodowego, nacjonalistycznej partii WMRO (obecnie w rządzie), nazistowskich ultras, a także bułgarskiego oddziału Blood and Honor. Od niedawna czciciele Łukowa starają się nie pokazywać otwarcie symboliki nazistowskiej typu swastyki, po to, by marszu nie zakazano. Niemniej jednak, wszędobylskie krzyże celtyckie, flagi Cesarstwa Niemieckiego i czarne słońca Trzeciej Rzeszy mówią same za siebie.

Angiel Dziambaski, polityk prawicy w Europarlamentacie, jawnie popiera marsz i organizujące go ugrupowania.

Antyimigrancka retoryka oraz lęk przed „falami” migrantów, które mają zalać Europę, zmieniają politykę głównego nurtu w schronisko dla rasizmu, nacjonalizmu i ksenofobii. Narodowcy już powchodzili do rządów w takich krajach jak Bułgaria, Węgry czy Austria. W innych, jak np. w Niemczech, osiągają rekordowe wyniki procentowe w wyborach. Poza parlamentami nazistowskie ugrupowania w całej Europie jednoczą się przeciwko migrantom, organizują zloty, wspólne marsze, konferencje, i coraz częściej okazują „międzynarodową solidarność białych”, aby „ochronić Europę”. Ujawnia to liczba zagranicznych uczestników niedawnych marszów - wśród nich francuska Terre et peuple, hiszpańska Falange, Narodowo-Demokratyczna Partia Niemiec (NPD), Chorwacka Partia Neofaszystowska (HCSP), Włoska Partia Faszystowska / Casa Pound, Europejskie Aktion, Rosyjski Ruch Imperialny oraz szwedzki Front Nordycki.

W czasie gdy Bułgaria rozpoczyna przewodnictwo Unii Europejskiej, my protestujemy zarówno przeciw europejskim biurokratom i ich liniom politycznym, jak i przeciw

narzędziom w ich rękach - naziściom i faszystom. Uważamy, iż politycy, biurokraci i media przyłożyli się najbardziej do alarmującej nowej fali bojowego neonazizmu oraz ultranacjonalistycznych i ksenofobicznych ruchów w Europie. Nie zapominajmy, że to nie ataki neonazistów zamordowały ponad 15 tysięcy osób na Morzu Śródziemnym. To nie neonaziści dokonali odczłowieczenia wielkiej ilości ludzi w takim stopniu, iż stratę ludzkiego życia podaje się tylko w liczbach. Marzenia imigrantów więzi się bezterminowo w ośrodkach zamkniętych, a ich dzieci razi się gazem łzawiącym dlatego, że poza zaskłotowanym obozem z foliowych namiotów nie mają dla siebie miejsca. To na gruncie nienawiści, na nawozie z gówna płynącego z mediów, od polityków i bezdusznych biurokratów liczących trupy i kilometry zasieków, wyrosli neonaziści, faszyci, ultranacjonalisci, homofoby i mizogini. Losy Marszu Łukowa stanowią dobry przykład: przez lata wydarzenie było oprostowywane, co roku mer miasta go „zakazuje” - tylko po to, by później zezwolił nazistom na maszerowa-

nie z pochodniami pod liczną eskortą policji. W międzyczasie partie polityczne blisko związane z organizatorami marszu siedzą we władzach lokalnych i krajowych, zajmując kilka wysokich stanowisk. Ich (i nie tylko ich) ciągła mowa nienawiści chętnie promowana jest w mass mediach, które wciąż z niej korzystają, by nabijać sobie oglądalność na sprzedaży strachu i stereotypów rasowych. Dlatego chcemy wydać wyraźny komunikat: Żadnych nazistów na naszych ulicach! Nie dla nazistowskiej Europy!

Antifa Sofia



Sofia: marsz antyfaszystowski 2017



Sofia: marsz antyfaszystowski 2017

* Kontrmarsze w dzień Marszu Łukowa odbywają się w Sofii dorocznie od 2013 roku i dotąd gromadziły ok. 300 uczestników. Wcześniej, od 2003 roku, faszyci spotykali się z pikietami przeciwników promowania neonazizmu. Czego nie chcą przyznać organizacje pozarządowe, protesty te organizowane są przez nieformalne środowisko antyfaszystów. W tym roku doszło nawet do nawoływania ze strony niektórych NGO-sów, by w roku rozpoczęcia unijnej prezydentury zrezygnować z antyfaszystowskiej kontrmanifestacji. Władze miasta ograniczają się do wydawania formalnych zakazów marszu faszystom, po czym niezmiennie zapewniają policyjną eskortę ich pochodom.



INNA CZYTELNIA

AUDIOBOOKI CZYTANE SPOŁĘCZNIE

Od ostatniego wydania A-taku w projekcie Inna Czytelnia wiele się wydarzyło. Między innymi dzięki artykułowi w naszej ulicznej gazecie dzisiaj można śmiało uznać, że projekt został w pełni uspołeczniiony. Z jednoosobowej inicjatywy przeobraził się w kolektyw stale współpracujących ze sobą osób. Niektórzy pojawili się na chwilę, inni każdy wolny czas poświęcają na nagrywanie, montaż, czy różne sposoby promocji Czytelni. Mimo wielu małych sukcesów mamy jeszcze dużo planów. W niedługim czasie chcemy rozszerzyć naszą działalność audiobookową poza portal YouTube (mający swoje zalety pod względem zasięgu, jak również wiele utrudnień związanych z montażem i słuchaniem nagrań). Wciąż pracujemy nad stroną wizualną, jak i jakością

nagrań. Efektem końcowym naszych prac w przestrzeni internetowej jest uzyskanie własnego portalu, bądź innego narzędzia umożliwiającego komfortowe słuchanie zaangażowanych audiobooków. Przede wszystkim jednak powstają kolejne cykle nagrań, które cieszą się uznaniem w środowisku wolnościowym.

Większość tytułów nagranych przez Inna Czytelnię zostało wydane przez zaprzyjaźnione anarchistyczne wydawnictwo Bractwo Trojka. Bardzo cenimy sobie tę współpracę i promocję naszych działań! Planujemy wejść we współpracę również z innymi wydawnictwami. Sięgamy także do starych wydań książek i broszur cenionych myślicieli społecznych i wolnościowych, nieobjętych już prawami autorskimi.

Do tej pory wydaliśmy audiobooki na podstawie następujących pozycji:

Edward Abramowski, „Braterstwo, solidarność, współdziałanie”,
Barbara Prądyńska, „Inny Meksyk. Opowieści zapatystów”,
Emma Goldman, „Anarchizm i inne eseje”
Pierre J. Proudhon, „Co to jest własność”
Piotr Kropotkin, „Zdobycie chleba”
Piotr Kropotkin, „Do młodzieży”,
Gaston Leval, „Wolna Hiszpania. 1936 – 1939”

Jeśli chcecie z nami współpracować bądź macie jakieś pytania, piszcie mail na inna-czytelnia@gmail.com lub dołączcie do grupy na portalu Facebook o nazwie @Inna Czytelnia – audiobooki, zrzeszającą działaczy i działaczki projektu.

Zachęcamy do udostępniania oraz ściągania naszych nagrań!

Agitować! Edukować! Organizować!

FASZYZM / ANTYFASZYZM W KINIE

CZĘŚĆ 3

W poprzednich numerach „A-taku” skupiliśmy się na początkach filmowego antyfaszyzmu jako kulturowej reakcji na realne zagrożenie ze strony skrajnej prawicy. II Wojna Światowa zweryfikowała te deklaracje. Antyfaszyzm traktowano instrumentalnie, jako uzupełnienie rządowej i wojennej propagandy, stopniowo stępując jego antykapitalistyczne ostrze. Cezura 1945 roku nie przyniosła w tym względzie większych zmian. Powojenny konsensus antyfaszystowski miał charakter liberalny bądź autorytarny, nie podważał jednak w żadnym stopniu hegemonicznych stosunków społecznych. Sprowadzono go – w animacjach, reportażach, fabułach – do roli emblematu i oczywistości. Zmieniło się to dopiero z nadejściem lat 60.: okresu kontrkultury, burzliwych protestów społecznych, wreszcie – przywrócenia antyfaszyzmowi komponentu antykapitalistycznego.

■ KTO SIEJE WIATR...

Wystawiana od 1955 roku sztuka „Kto sieje wiatr” Jerome Lawrence’a i Roberta E. Lee odtwarzała tak zwany „małpi proces Scopesa”, który miał miejsce w 1925 roku w stanie Tennessee. Oto młody nauczyciel w ultrakonserwatywnym miasteczku na Południu Stanów Zjednoczonych zostaje postawiony przed sądem za nauczanie teorii ewolucji. Jego proces, rozgrywający się w pierwszych dniach tryumfu faszyzmu we Włoszech, był raczej emblematyczny niż nietypowy dla „ojczyzny wolności”. Po 30 latach, na deskach Broadwayu, nabrał jeszcze jednego znaczenia: jego celem była krytyka maccartyzmu (o którym wspominaliśmy w poprzedniej części historii antyfaszyzmu w kinie) poprzez analogię historyczną. Ten ton jeszcze mocniej wybrzmiał w pierwszej, klasycznej już ekranizacji z 1960.

Jej twórca Stanley Kramer zastosował popularną już dekadę wcześniej formułę dramatu sądowego, by po raz kolejny zademonstrować swe postępowe stanowisko. Dwa lata wcześniej zrealizował antyrasistowski manifest międzyludzkiej solidarności – „Ucieczkę w kajdanach” („The Defiant Ones”). Film opowiadał historię dwóch więźniów (biało- i czarnoskórego), którzy w okresie segregacji uciekli przykuci do siebie. Kramer w swej twórczości poruszał temat ksenofobii nie jako mechanizmu biologicznej adaptacji, ale politycznego narzędzia służącego dzieleniu i antagonizowaniu ludzi na poziomie obyczajowo-światopoglądowym. W „Ucieczce w kajdanach”, „Kto sieje wiatr”, kolejnym sądowym dramacie „Wyrok w Norymberdze” z 1961 (jeden z pierwszych filmów o Holocaustzie, rekonstrukcja tzw. procesu prawników-członków nazistowskiego wymiaru sprawiedliwości), czy głośnym „Zgadnij, kto dziś przyjdzie na obiad” podejmował temat przyzwolenia na rasizm oraz analizował faszyzm jako zjawisko społeczne, które historycznie nigdy nie przeminęło i w dodatku jest zaskakująco sprzężone z fazami rozwoju kapitalizmu. Kramer, który był też producentem swych filmów (a także kilkunastu innych, o podobnej wymowie – jak zapowiadające kontrkulturową walkę z ksenofobią „W Samo południe” z 1952 czy „Dziki” z 1953), konsekwentnie wykorzystywał różne formuły gatunkowe – film więzienny, dramat sądowy, melodramat czy nawet postapokaliptyczne s-f („Ostatni brzeg” z 1957, rozwijający temat konsekwencji rywalizacji imperialistycznych mocarstw), by wciąż na nowo stawać po stronie uciskanych, a przeciw rasistowskim elitom. Kino lat 60., w różnych formach, rozwijało te intuicje, ponownie stawiając faszyzm i antyfaszyzm w centrum debaty społecznej i codziennej aktywności kulturowej doby „późnego kapitalizmu”.

■ MEIN FUHRER, TZN. PANIE PREZYDENCIE

O ile filmy Kramera czy Roberta Mulligana („Zabić drozda” z 1962 czy „Odmieniec” z 1971) analizowały motorykę nastrojów kse-



nofobicznych wewnątrz społeczności, to nie atakowały władzy jako odpowiedzialnej za ich wzrost. Jednym z pierwszych filmów, które odważyły się to zrobić (choć mimo wszystko w kostiumie satyry) był „Doktor Strangelove, lub jak przestałem się martwić i pokochałem bombę” (1963) Stanleya Kubricka. Pentagon zażądał, by pokazy poprzedzała plansza informująca, że przedstawione wydarzenia nie mogłyby zdarzyć się w rzeczywistości, kategorycznie też zabronił swym ludziom jakichkolwiek konsultacji z twórcami. Mimo tego, a może właśnie dlatego, w krótkim czasie film stał się niemal ikonyczną opowieścią o ostatecznych konsekwencjach zimnowojennej paranoi, a dziś uznawany jest za dzieło kultowe. By odpowiedzieć sobie na pytanie dlaczego, warto sięgnąć do historii.

Po II Wojnie Światowej wielu niemieckich naukowców (a przy okazji aktywnych nazistów) zostało przetrzebionych wraz z rodzinami przez amerykańskie służby specjalne (bez wiedzy i zgody innych władz) na teren USA. Jako odpowiedzialni m.in. za broń chemiczną czy rakiety V2 stanowili dla armii cenny nabytek, a na dodatek taki „transfer” z jednego imperialnego państwa do drugiego pozwalał na ominięcie procesów o współudział w zbrodniach ludobójstwa. To właśnie na takich nazistowskich naukowcach wzorowana była postać Doktora Strangelove. W momencie gdy zimnowojenny wyścig zbrojeń doprowadza niemal do zagłady ludzkości, ów szalenięc najspokojniej w świecie definiuje eugeniczny ideał niewielkiej grupy osób, które warto ocalić i z nią budować wspańiały, nowy świat. W owym czasie wciąż popularna była koncepcja Mutual Assured Destruction (Wzajemna Destrukcja), która miała być rodzajem strasza-

arsenały zostają jednak odpalone. Co ciekawe, rywalizacja mocarstw nie ustaje nawet w tym momencie, a władza nie przejmuje się ludźmi, tylko swymi politycznymi interesami. W tym kontekście nie dziwi fakt, że Dr Strangelove zwraca się do swego mocodawcy „Mein Fuhrer, tzn. Panie Prezydencie”, a jego częściowo sparaliżowana ręka mimowolnie hailuje. Nazizm nie wylądował na śmietniku historii, przekonuje Kubrick, to kapitalizm wchłonął go i odpowiednio zagospodarował. Ku niestety nas wszystkich.

■ ZMIERZCH BOGÓW

Na koniec przeglądu kina antyfaszystowskiego lat 60. warto wrócić do Europy, a konkretnie – Włoch i Niemiec. W wyniku koprodukcji tych dwóch krajów powstał jeden z najciekawszych filmów na temat marszu nazistów po władzę – „Zmierzch Bogów”



Luchino Viscontiego. Jego twórca, arystokrata o markszystowskich poglądach, ukazywał w swych filmach śmierć burżuazji, powiązaną paradoksalnie ze zwycięskim pochodem kapitalizmu. Jego monumentalne dzieła miały często charakter sag, przy czym ta forma opowieści była sprzężona w tym przypadku z panoramą społeczną. Personalne i psychologiczne konflikty są tu jedynie symptomem głębszej choroby. Najbardziej bezkompromisowym spojrzeniem na ten temat był „Zmierzch Bogów” (1969).

Niemiecka dynastia potentatów przemysłu stalowego von Essenbecków stanowi podstawę analizy jednego z najstraszliwszych doświadczeń XX wieku - nazizmu. Decyzja przekazania huty jednemu z synów wzbudza zawiść innych członków rodziny, której los związany jest z dwoma opozycyjnymi ugrupowaniami hitlerowskimi: SA oraz SS. „Noc długich noży” 30 czerwca 1934 roku rozstrzyga ostatecznie ten tragiczny konflikt.

Nazizm na srebrnym ekranie najczęściej funkcjonuje jako rodzaj ekscesu, coś z przeszłości, co się przydarzyło ludziom. Tak dzieje się nawet wtedy, gdy jest zdefiniowany jako naga przemoc. U Viscontiego jest inaczej. Nie tylko jest to integralna część chorego świata przedstawionego, ale też niesione z nim okrucieństwo jest jego przymiotem i naturalną konsekwencją. W „Zmierzchu Bogów” mamy więc krwawe egzekucje, walki frakcyjne, autentyczny terror. Historyczne wydarzenia nie są tu parabolą, ale naturalnym środowiskiem, w którym następuje rozkład. Nikt przed ani nikt po Viscontim nie pokazywał w ten sposób pochodu skrajnej prawicy. Hitlerizm jawi się tu jako absolutne zło, z którym Von Essenbeckowie (niektórzy widzieli aluzję do potężnego przemysłowego rodu Kruppów) zawarli pakt i musieli zapłacić za to całkowitym upadkiem moralnym. „Zmierzch Bogów” kończy epokę antyfaszystowskiego kina lat 60. i otwiera nową dekadę, pozbawioną już wielu złudzeń z okresu kontrkultury. O tej dekadzie opowiemy w następnym numerze „A-taku”.

Krzysztof Kołacki



W marcu ukazała się książka Radka Sawickiego pt. „Śmierć Katarzyna i inne opowiadania”. To zwińczenie internetowego projektu, który przez niemal dwa lata rozwijał się na facebookowym profilu Anarchofantasy, gdzie autor w odcinkach publikował swoje opowiadania. Wśród bohaterów niesamowitych historii, opowiadanych przez Radka, spotkamy m.in. Emmę Goldman, Buenaventurę Durrutiego, Michała Bakunina czy Edwarda Abramowskiego. Są wspominki z blokady Marszu Niepodległości i innych społecznych aktywności. Choć to tylko jeden z aspektów opisywanych rzeczywistości bowiem na łamach książki spotkamy też tytułową śmierć Katarzynę i inne fikcyjne postaci, których pewnie byśmy się nie spodziewali. Polecamy. Kontakt z autorem: dublin77@gmail.com

LA REDOUTABLE (JA, GODARD) NOWY FILM O MAJU '68

Na początku lutego tego roku do polskich kin trafił film w reż. Michela Hazanaviciusa pt. „La Redoutable”. Przedstawia on historię związku reżysera Jean-Luca Godarda z aktorką Anną Wiazemską od roku 1967 do lat 70. Widzów zainteresowanych kwestiami polityczno-społecznymi i historią ruchów rewolucyjnych może zaciekać tło wydarzeń roku 1968 we Francji, przedstawione z perspektywy środowiska filmowego. Wtedy to w geście solidarności ze strajkującymi i walczącymi z policją na ulicach robotnikami i studentami, twórcy filmowi Lelouch, Truffaut i Godard doprowadzili do przerwania Festiwalu w Cannes. Sam Godard w owym okresie (Louis Garrel) jest tam postacią tragiczną - oddany idei rewolucji chciałby robić kino agitacyjne, a jednocześnie eksperymentuje z materią sztuki. Nie przysparza mu to nowych widzów ani wśród klasy robotniczej, ani inteligentnej burżuazji roku 1968, zarówno we Francji, jak i za granicą. Wśród dawnych przyjaciół z kręgu filmowego jawi się komunistycznym demagogiem, zaś dla paryskich komitetów strajkowych jest burżujem związanym ze światkiem kinowych celebrytów. Odrzuca widownię swoich dawnych filmów na rzecz nowej, zrewoltowanej, która jednak nie nadchodzi. Zachowuje popularność i powszechne zainteresowanie, ale są one owocami jego wcześniejszej

kariery z czasów Nowej Fali i dzieł typu „Do utraty tchu”, z której nie jest dumny.

Formalnie film Hazanaviciusa nawiązuje do eksperymentującego, antyhollywoodzkiego ducha „rewolucyjnego” etapu twórczości Godarda - nie tylko przez obraz odwołujący się do specyficznych rozwiązań w montażu i zdjęciach, intertekstualizm, ale też zabawy z tonacjami, komentarzami z offu, napisami czy momenty, gdy granica między postacią a grającym ją aktorem zaciera się, a aktorzy wypowiadają kwestie, które mogą równie dobrze odnosić się do nich samych, co do granych postaci. Jest w tym dziele humor na wielu płaszczyznach, nie wyłączając gagów typu powtarzalne tłuczenie się okularów za każdym razem, gdy odbywają się zamieszki tłumione przez policję. Choć oparty na faktach, „La Redoutable” jest miejscami mocno naciągnięty w stronę tragikomedii.

W polskiej dystrybucji film otrzymał nieco mylący tytuł „Ja, Godard”, sugerujący iż jest to wyłącznie autobiografia nadal aktywnego dziś reżysera. Jednak zmarła przed kilkoma miesiącami Anna Wiazemsky (Stacy Martin), której wspomnienia posłużyły do napisania scenariusza, wydaje się tu co najmniej równoprawną bohaterką fabuły, a głównym tematem - jej trudna, klaustrofobiczna relacja z coraz bardziej pogardzającym nią Godardem.

Godard, starszy od aktorki swoich filmów o 17 lat, w Anne widzi uosobienie mieszczańskich ograniczeń francuskiego społeczeństwa oraz zniechęconego świata komercyjnego przemysłu filmowego, a jednocześnie ukazany jest jako coraz bardziej zazdrosny mizogin budujący ze swojego małżeństwa więzienie. Oryginalny tytuł filmu pochodzi od nazwy okrętu podwodnego, a w filmie co rusz pojawiają się odniesienia do dusznej atmosfery w podwodnej łodzi z marynarzami, którzy są skazani na swoje towarzystwo i nie mogą od siebie uciec.

Wracając do polskiej wersji dostępnej w kinach - dystrybutor niestety zdecydował się na wykastrowany przekład tekstu, w którym „militantes” czy „situationistes” to po prostu „aktywiści” i „działacze”. Wchodząc na film bez wiedzy o historii ruchów społecznych, można by mylnie stwierdzić, że za wszelkie działania na Sorbonie i paryskich ulicach odpowiedzialni byli wyłącznie - jako jedyni wymieniani w polskich napisach z nazwy - maoiści. Zupełnie jakby założono, że polski widz przychodzący na taki film nie pojmie złożoności postaw rewolucyjnego zrywu sprzed 50 lat. Tymczasem złożoność ta odgrywa w - zabawnym, a jednak poważnym - obrazie Hazanaviciusa istotną rolę. Trudno nazwać ten film politycznym, ale „apolityczny” zdecydowanie nie jest. *Orde*



TEAM X SYSTEMY

■ BUNT MŁODYCH

Problemy braku tożsamości czy niefunkcjonalnych rozwiązań w modernistycznych budynkach mieszkalnych, wynikające z braku dialogu pomiędzy użytkownikiem i architektem, a szerzej z biurokratycznego zarządzania budownictwem mieszkaniowym, narastały przez całe lata powojenne. Problem ten, przy całym zrozumieniu ograniczonej siły i olbrzymiego wyzwania odbudowy Europy, był zauważony także przez młodsze pokolenie architektów, którzy dostrzegali zasadnicze różnice pomiędzy wczesnomodernistycznymi hasłami egalitaryzmu i emancypacji użytkownika a powojenną praktyką budowlaną.

Jedną z takich grup, nieliczną, choć znacznie wpływającą na swoje pokolenie, była Team X (Team 10). Negowali oni metody projektowe, praktykę budowlaną lat 50. XX wieku i wiarę w to, że modernistyczny styl jest odpowiedzią dla każdej społeczności pod każdą szerokością geograficzną, oraz poszukiwali nowych dróg rozwoju. Grupa zawiązała się po corocznym, najważniejszym dla architektów modernistycznych, kongresie CIAM w 1954 roku, na bazie rozbieżności zdań pomiędzy przyszlými architektami Team 10 a architektami starszej generacji.

Poglądy architektów i ich praktyka były zróżnicowane, sama grupa była niezhierarchizowana i z wieloma współpracownikami, więc ciężko stworzyć zamknięty katalog nazwisk. W ścisłym gronie Team 10 byli tak różni architekci jak Alison i Peter Smithsonowie - autorzy surowych w formie osiedli mieszkaniowych, np. Robin Hood Gardens w Londynie, Aldo van Eyck - współpracujący z sytuacionistami, czy Giancarlo De Carlo, jeden z najgorętszych propagatorów partycypacji w architekturze. Jednak wspólną wypadkową ich dążeń i poszukiwań było tworzenie architektury elastycznej, reagującej na rzeczywiste, ludzkie potrzeby i to nie tylko te najbardziej podstawowe i uśrednione. W ten sposób architekci dążyli do tworzenia architektury humanitarnej i żywej. Punktem wyjścia było odpowiednie posługiwanie się nowoczesną technologią, narzędziami i pojęciami wypracowanymi przez modernizm, a nie odrzucenie go.

■ REAKCJE

Nowe podejście oparte na świadomości różnorodności i skomplikowania procesów społecznych oraz ich nieprzewidywalności

Stońce Południa uwydatnia kontrasty, dlatego łatwiej dostrzec pewne mechanizmy, problemy, które występują i na Północy. Opisany w poprzednim artykule Hassan Fathy jako jeden z pierwszych dostrzegł spotęgowany przez kolonializm mechanizm oderwania architektury modernistycznej od użytkownika, zarówno od jego indywidualności, jak i tradycji. Nie był to jednak problem, który pojawiałby się tylko na Południu. Osiedle w Pessac we Francji, autorstwa ikony modernizmu - Le Corbusiera z 1924 roku, zostało zupełnie „niedocenione” przez robotników, dla których zostało zbudowane (bez żadnych konsultacji) i w szybkim tempie przez nich przebudowane, a sytuacionista Andre-Frank Conord 1954 pisał: „W ich dziełach [modernistów] widzimy zarys nowego stylu, w którym kondensuje się duch i myśl zachodniej cywilizacji XX wieku. To styl koszarowy, a dom A.D. 1950 jest puszką.

bardzo często wiązało się z ideą oddania władzy mieszkańcom. Jednak nie zawsze - część architektów świadomych, jak skomplikowanym organizmem jest życie społeczne, postanowiła tworzyć równie skomplikowane modele przestrzenne. „Co zaskakujące, oparte na wieloaspektowej, pochodzącej z różnych źródeł wiedzy o człowieku projekty, wcale nie zbliżyły się do ludzkiej skali. (...) Wielkie modele oparte na arbitralnej wizji człowieka zostały zastąpione przez jeszcze większe megastruktury (...) oparte na schemacie społecznym dużo bardziej skomplikowanym i równie w swoich założeniach arbitralnym”.

■ PESYMIŚCI

Nurt wiary w naukowe opracowanie systemów projektowych, pozwalających tworzyć środowisko mieszkaniowe - megastruktury dostosowane do stopnia komplikacji świata, zanikał przez kolejne dekady. Nurt, wiele bardziej pesymistyczny w założeniach, zakładający ograniczenia poznawcze w tym zakresie, a przez to zakładający, że jeśli osiedla mieszkaniowe nie mają być „niczym innym jak tylko przewiewnymi i pokolorowanymi kindergartens”, należy włączyć użytkownika w proces projektowania, okazał się o wiele bardziej rewolucyjny i trwały. „Przyznając użytkownikom twórczą rolę, akceptujemy te zasady, wskutek czego wszystkie morfologiczne i strukturalne koncepcje oraz narzędzia operacyjne, które do tej pory rządziły produkcją architektoniczną, zostają podane w wątpliwość”.

Widać to na przykładzie osiedla Matteotti w Terni, współprojektowanego w 1970 roku przez Giancarlo De Carlo, jednego „z pierwszych adwokatów partycypacji w projektowaniu”. De Carlo uważał architekturę za działalność polityczną, „w reakcji na redukcyjną i autorytarną naturę modernizmu dążył do zainicjowania szerokiego procesu projektowania, który uwzględniłby większą liczbę ludzi i idei”. W jednym ze swoich najważniejszych manifestów „Architektura jest publiczna” pisał: „wszelkie granice pomiędzy budowniczym a użytkownikiem muszą być zniesione, tak by budowanie i użytkowanie stały się dwiema równymi częściami tego samego procesu planowania. (...) W gruncie rzeczy partycypacja przekształca projektowanie architektoniczne z autorytarnego aktu (...) w proces”. Wychodząc z tych założeń, doprowadził do tego, by pracownicy huty w Terni

- przyszli mieszkańcy osiedla, brali czynny udział w procesie projektowania, a za swą współpracę otrzymywali wynagrodzenie od inwestora - właściciela huty. Sam De Carlo swoją rolę w procesie określał jako nauczyciela i doradcy.

Mateusz Gierszon



Osiedle Matteotti w Terni, Giancarlo De Carlo



Osiedle Robin Hood Gardens, Alison i Peter Smithsonowie

GLOBALIZM

CZYLI NACJONALISTYCZNE

KSERO CHRONI KAPITALIZM

Marsz niepodległości 2017 był pod wieloma względami wyjątkowy. Na jego czele stanęli bowiem ludzie, którzy wysroili się jak czarny blok, nosili flagi podobne do anarchistycznych oraz transparenty z hasłami antyglobalistycznymi i logo straight edge. Nacjonaści celowo kopiują anarchistów, by głosić swoje rasistowskie i faszystowskie poglądy. W tym celu stworzyli pojęcie „globalizmu” czyli własną wersję teorii globalizacji.

W 2017 r. marsz niepodległości szedł z hasłami jawnie rasistowskimi i antysemitkami, co zszokowało sporą część pravicowych i liberalnych komentatorów. Transparenty z rasistowskimi hasłami nieśli działacze nowych ruchów skrajnej prawicy, którzy głoszą walkę z tak zwanym „globalizmem”. Chodzi o nacjonalistów „autonomicznych”, „Radykalne Południe” i środowisko „Szturmowców”, które stworzyło nacjonalistyczny czarny blok. Jest to kolejna kopia działań antyfaszystów, którzy organizują czarny blok na demonstracjach od wielu dekad.

Nacjonaści kopią antyfaszystów nie od dziś. Jednak nigdy jeszcze nie próbowali całkowicie upodobnić się do antyfaszystów. Skopiowali nie tylko flagi, wlepki, ideę straight edge i czarny blok. Tym razem skopiowali także hasła antyglobalistyczne i antykapitalistyczne. Narodowi „szturmowcy” kopią antyfaszystów tak skutecznie, że obecnie podczas marszów i demonstracji trudno ich odróżnić od anarchistów. Jedynym czym się wyróżniają, to łączenie hasel ruchu wolnościowego z jawnym rasizmem.

OŚMIESZANIE ANTYKAPITALIZMU

Nacjonalistyczni plagiatorzy umieszczają hasła rasistowskie obok hasel wolnościowych i antyglobalistycznych, co jest próbą ośmieszenia działań ruchów sprzeciwiających się globalizacji i kapitalistycznemu wyzyskowi. Narodowcy wspierają tym samym neoliberalów, którzy od lat głoszą teorię symetrii dwóch skrajności. TVN, „Gazeta Wyborcza” i inne media liberalne powtarzają, że ruchy nacjonalistyczne i antykapitalistyczne są dwiema formami ekstremizmu i niczym się nie różnią. Media głównego nurtu wiele razy opisywały manifestacje antyfaszystowskie i nacjonalistyczne jako „bijatki skrajnych subkultur”. Nacjonalistyczni sztur-

mowcy pomagają więc mediom liberalnym w ich propagandzie.

Kopiowanie czarnego bloku i anarchistycznych flag przez nacjonalistów służy kompromitowaniu walki z globalizacją. Przeciętny widz TVN-u czy TV Republika nie jest bowiem ekspertem od subkultur i ruchów radykalnych i może mieć problem z odróżnieniem skrajnej prawicy od antyfaszystów, zwłaszcza kiedy narodowi „szturmowcy” robią wszystko, by nie dało się ich odróżnić od antyfaszystów.

„GLOBALIZM” A GLOBALIZACJA

Skrajna prawica, w tym polscy „szturmowcy”, nie tylko kopiuje hasła ruchów antyglobalistycznych ale też głoszą, że sprzeciwiają się tak zwanemu „globalizmowi”. Hasło „globalizm”, którym posługuje się nowa „alternatywna” prawica brzmi bardzo podobnie do słowa globalizacja, które od wielu lat pojawia się w wypowiedziach anarchistów, socjalistów i zielonych. Jednak „globalizm” skrajnej prawicy, to nie to samo co globalizacja, o której mówi ruch wolnościowy.

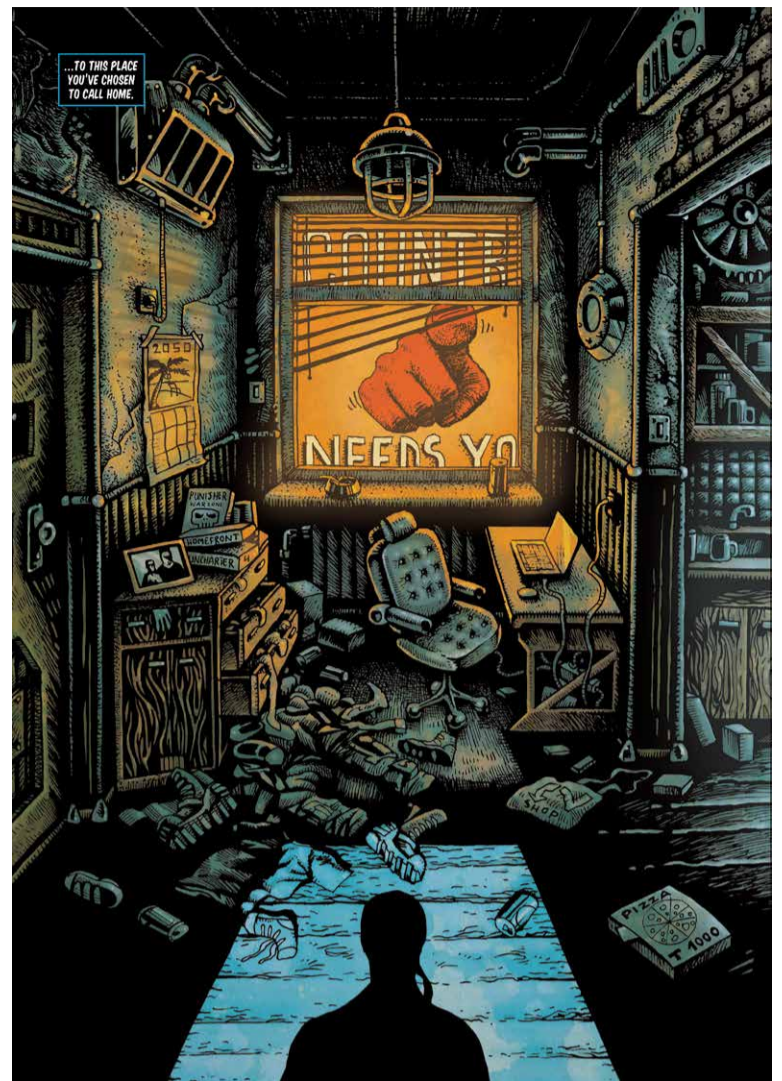
Pojęcie globalizacji, które pojawia się w tekstach lewicy i anarchistów oznacza przejście kontroli nad światowym handlem i produkcją przez wielkie międzynarodowe korporacje. Działacze wolnościowi wskazują na konkretne mechanizmy globalizacji. Są to umowy bilateralne o ochronie inwestycji, umowy międzynarodowe nowego typu takie jak TTIP, umowy o wolnym handlu, przepisy prawa umożliwiające unikanie opodatkowania, polityka dostosowania strukturalnego i szantaże ze strony MFW i WTO. Są to konkretne działania polityków, które umożliwiły wielkim korporacjom kontrolowanie całej światowej gospodarki. Działaniom tym towarzyszy polityka neoliberalna, która ułatwia spekulacje finansowe

we i koncentrację bogactwa w rękach 0,1% najbogatszych ludzi na świecie.

Skrajna prawica również twierdzi, że sprzeciwia się powyższemu procesowi. Jednak nie podejmuje żadnych konkretnych działań przeciw globalizacji, bowiem uważa że jest zjawisko znacznie groźniejsze. To zjawisko prawica nazywa „globalizmem”. Czym różni się hasło „globalizm” w wypowiedziach nacjonalistów” od globalizacji, o której mówi ruch wolnościowy?

Przed wszystkim nacjonaści i „alternatywna” prawica za najważniejszy podmiot polityki uznają suwerenny naród. Globalizm wg nich, to proces pozbawiania narodów suwerenności i przejmowania nad nimi kontroli przez tzw. globalistów, którzy ustanawiają Nowy Porządek Świata. Globalizm przejawia się w organizacjach międzynarodowych takich jak ONZ czy Unia Europejska, które są obiektem nienawiści nacjonalistów.

Globalizm wg skrajnej prawicy jest gorszy od globalizacji bo prowadzi do likwidacji narodów poprzez „mieszanie ras”. Z tego powodu nacjonalistyczne ksero umieszcza hasła antyglobalistyczne obok hasel rasistowskich. Słowo „globalizm” to także nazwa określająca wszystkie prawicowe teorie spiskowe w jednym worku. Globalizm to promowanie homoseksualizmu, walka z „tradycyjną rodziną” i niszczenie kultur narodowych. To także powodowanie epidemii bezpłodności przez rozsiewanie toksyn samolotami i „szczepionkowy holokaust”.



BYLE NIE WALCZYĆ Z SYSTEMEM!

„Globalizm” zatem, to kolejna formuła, za którą kryją się prawicowe paranoje. Kim bowiem są „globaliści”, którzy pozbawiają narody suwerenności? Niektórzy nacjonaści mówią wprost: to są Żydzi! Inni dodają, że to także masoni i brytyjska rodzina królewska. Jakkolwiek na to nie spojrzeć, prawicowa walka z „globalizmem” to nowa postać starego i dobrze znanego antysemityzmu, która tylko pozornie kopiuje ruch anarchistyczny i lewicowy antyglobalizm. Kopiowane są bowiem jedynie czarne ubrania, flagi i niektóre hasła.

Nacjonalistyczni przeciwnicy tak zwanego „globalizmu” nie kopią natomiast realnych protestów i walki z kapitalistyczną oligarchią. Skrajna prawica swoje działania kieruje przeciwko uchodźcom, ruchom LGBT i przeciwnikom działaczom ruchów lewicowych i anarchistycznych. Co więcej, nacjonaści, którzy kopią antyglobalistyczne hasła mobilizują tysiące ludzi z klasy pracującej, którzy chcą wyrazić swój gniew na neoliberalny porządek. Nacjonaści kierują ten gniew nie przeciwko kapitalistycznej oligarchii, ale przeciwko pracownikom budek z kebabem i innym mniejszościom. W ten oto sposób społeczna frustracja zostaje skanalizowana i skierowana na tory bezpieczne dla kapitalistów. Nacjonaści po raz kolejny chronią system przed społecznym gniewem.

Mateusz Kopf



rys. Elías Taño

PODSUMOWANIE DZIAŁAŃ FEDERACJI ANARCHISTYCZNEJ W 2017 ROKU

SEKCJA CZĘSTOCHOWA

W tym roku głównie zajęliśmy się rozsyłaniem anarchistycznych pism, zostawiamy je też np. w skrzynkach pocztowych, w barach lub rozdajemy przechodniom. Prowadzimy głównie druk bezadresowy. Oprócz samego czytania również mamy w tym swój udział – współpracujemy z „A-takiem” oraz „Wygrać nowe życie”, w których nie raz można przeczytać nasze artykuły. Jako że nikt nie jest w stanie dotrzeć do wszystkich z gazetą/ulotką/czymś, to wykonujemy „prace miejskie”. Ludzie idąc do pracy, szkoły, sklepu widują rozlepione przez nas plakaty, wlepy (m.in. antypolicyjne, pracownicze, na temat ochrony przyrody i głównie przeciwko nazizmowi). Natomiast nie zobaczą naziołskich malunków na murach miasta, ponieważ gdy tylko je zobaczymy, od razu staramy się je zamazać lub przerobić. Przez cały rok kształtowaliśmy się i jesteśmy zgraną ekipą. Spo-

tykamy się regularnie, razem robimy akcje, razem chodzimy na demonstracje i rozmawiamy. Jednak nie jesteśmy sami. Mamy szeroko rozumianą współpracę z kolektywem poznańskim i opolskim. Prowadzimy nawet dystrybucję książek „Bractwa Trojka”, robimy własne wlepy, badziki czy koszulki. Jednak co najważniejsze – dzięki naszemu zaangażowaniu i współpracy wróciliśmy oficjalnie w szeregi Federacji Anarchistycznej jako Autonomiczna Grupa Anarchistyczna. Szukajcie nas na Facebooku/aga.czest lub kontaktujcie się mailowo: aga.czestochowa@gmail.com



SEKCJA POZNAŃ

W minionym roku działania poznańskiej sekcji Federacji Anarchistycznej skupiały się głównie na kontynuacji własnej aktywności, jak i wspieraniu takich inicjatyw jak Wielkopolskie Stowarzyszenie Lokatorów, Komisja Międzyzakładowa OZZ IP, Poznaniacy Przeciwko Myśliwym czy Jedzenie Zamiast Bomb Poznań.

18 lutego w ramach walki z lobby myśliwskim uczestniczyliśmy w happeningu i akcji informacyjnej w trakcie targów myślistwa „Knieje 2017” na terenie MTP.

Duże znaczenia miało również dalsze zaangażowanie w walkę o prawa kobiet, w związku z wcześniejszym zaangażowaniem grupy w Czarny Protest.

W marcu uczestniczyliśmy zarówno w przygotowaniach, jak i przebiegu poznańskiej Manify.

Dzięki wspólnemu wysiłkowi powstała okolicznościowa gazeta „Strajk kobiet trwa”!

W miarę możliwości wspieraliśmy międzynarodowe akcje antyfaszystowskie m.in. blokadę marszu neofaszystów w Lipsku oraz demonstracje krajowe – w Bydgoszczy i w Warszawie.

Konsekwencją nieprzejednanej antyfaszystowskiej postawy poznańskich anarchistów i anarchistek były ataki miejscowych neofaszystów. Najczęściej sprowadzały się one do malowania symboli neofaszystowskich na murach miasta i w okolicy skłotu Rozbrat. W marcu doszło jednak do bezpośredniego ataku na Anarchistyczną Klubo Księgarnie Zemsta. Miał on miejsce tuż po demonstracji Młodzieży Wszepolskiej. Kolektyw księgarni wydał oświadczenie dotyczące tego incydentu.

W sobotę 8 kwietnia odbyła się demonstracja „Nacjonalizm nie przejdzie” będąca odpowiedzią naszego środowiska na ataki

na obcokrajowców, czy osoby związane ze środowiskiem LGBT, do jakich stale dochodziło w Poznaniu, oraz wyraźny wzrost nastrojów rasistowskich i ksenofobicznych w kraju. W przygotowanie demonstracji staraliśmy się zaangażować różne środowiska, od mieszkających w Poznaniu cudzoziemców po organizacje feministyczne, LGBTQIA+, środowisko akademickie i ludzi kultury. Łącznie uczestniczyło w niej ok. 800 osób. Podczas przygotowań reagovaliśmy też na zachowanie władz UAM, które starały się utrudniać zaangażowanie zarówno studentów i studentek, jak i pracowników naukowych w propagowanie demonstracji. Na początku demonstracji, po odczytaniu oświadczenia „Nacjonalizm nie przejdzie”, doszło do ataku kilku nacjonalistów, co spotkało się z błyskawiczną reakcją osób uczestniczących w manifestacji. Jednym z atakujących był Remigiusz Stalewski, właściciel „patriotycznego” sklepu „Narodowy” znajdującego się przy pl. Cyryla Ratajskiego w Poznaniu. Policja przyglądała się atakowi nacjonalistów, a później de facto ułatwiła im ucieczkę. Próbowano też zatrzymać antyfaszystów, chcących odeprzeć ich atak. Do kolejnej próby zakłócenia demonstracji doszło w pobliżu biura PiS przy ul. Św. Marcina. Policja zaatakowała protestujących, używając pałek (które razem z tarczami częściowo „pogubiła”) oraz gazu, w pogotowiu dzierząc też broń gładkolufową. Funkcjonariusze prewencji wyraźnie dążyli to eskalacji przemocy. Blokowali trasę protestu, wstrzymując przy okazji ruch tramwajowy i samochodowy na sąsiednich ulicach i usiłując zatrzymać osoby uczestniczące w demonstracji. Zatrzymano łącznie siedem osób. Pomimo działań policji i nacjonalistów przemarsz doprowadziliśmy do końca, czyli pod Anarchistyczną Klubo Księgarnie Zemsta. Dzięki solidarnej postawie uczestniczek i uczestników pokazano, że nie ma zgody na działania nacjonalistycznych bojówek w Poznaniu, a wszelkie ataki z ich strony spotkają się z naszą zdecydowaną reakcją.

SEKCJA WROCŁAW

Największym wydarzeniem zorganizowanym przez wrocławską sekcję FA w 2017 r. była Majówka Anarchistyczna. W dniach 29-30.04 we Wrocławiu odbywało się Kongresono, a w jego ramach wykłady, dyskusje i inne wydarzenia, jak spektakle teatralne, wystawa czy koncerty, zaś 1 maja świętowaliśmy, przechodząc przez miasto

z hasłem „pracownicy zjednoczeni są niezwyciężeni”.

Byliśmy także obecni zorganizowanymi blokami na demonstracjach i pikietach antyfaszystowskich, lokatorskich, ekologicznych, Strajku Kobiet oraz proteście listonoszy, którego organizację wspieraliśmy. Zajmowaliśmy się także walką o przestrzeń skierowaną przeciwko faszystom, rozwieszając plakaty i banery, czy usuwając nienawistną symbolikę.

We Wrocławiu działa także Wolna Biblioteka.

Więcej przeczytacie na naszej stronie: www.wolnywroclaw.pl



Wrocław: demonstracja pierwszomajowa

26 kwietnia delegacja Federacji Anarchistycznej Poznań oraz Międzyzakładowej Komisji Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Inicjatywa Pracownicza, symbolicznie upamiętniła wiązką kwiatów dziewięciu poznańskich kolejarzy zamordowanych 97 lat temu przez endeckie władze Poznania.

W maju wsparliśmy logistycznie, organizacyjnie i fizycznie kolejną edycję wydarzenia sportowego, czyli już 9 odsłonę wolnościowej ligi sportów walki Freedom Fighters.

9 czerwca współorganizowaliśmy, razem z grupą Poznaniacy Przeciwko Myśliwym, protest w związku z trwającą w Puszczy Białowieskiej wycinką. Blisko dwieście osób jasno i głośno wykrzyżało swój sprzeciw wobec działań Ministra Środowiska - Jana Szyszki i jego popleczników.

W lipcu, wraz z szeroką międzynarodową koalicją aktywistów i aktywistek, braliśmy udział w protestach przeciw spotkaniu i polityce grupy G20 w Hamburgu w Niemczech.

W sierpniu wspieraliśmy nowo powstałą Komisję Międzyzakładowej OZZ IP przy Volkswagenu Poznań. Działania o charakterze pracowniczym towarzyszyły nam reszta przez cały rok. Nieustannie wspieramy starania m.in. osób pracujących w Amazonie, które walczą o poprawę warunków pracy i wyższe wynagrodzenia. Działaliśmy też na rzecz pracowników i pracownic gastronomii. Wsparliśmy powstanie Komisji IP w schronisku dla zwierząt w Poznaniu oraz protest zatrudnionych przez Miasto – m.in. pracownic żłobków, szkół i instytucji kultury, pracowników socjalnych, sprzątaczek – którzy starali się o podwyżkę płac. W roku 2017 ukazał się też kolejny nr Biuletynu Inicjatywy Pracowniczej, w którego powstaniu braliśmy udział, rozprowadzaliśmy nowe ulotki IP, zorganizowane zostały liczne pikiety pracownicze.

We wrześniu braliśmy udział i współorganizowaliśmy 23 urodziny Rozbratu.

Skłot Rozbrat od wielu już lat służy swoją przestrzenią również na spotkania Federacji Anarchistycznej.

Uczestnicy i uczestniczki Federacji Anarchistycznej przez cały czas angażowali się również w działania przeciw wycinie w Puszczy Białowieskiej, przebywając w Obozie Dla Puszczy i biorąc udział w jego działaniach. Konsekwencją tego zaangażowania było m.in. pobicie przez Straż Leśną jednego z aktywistów poznańskiej FA, który blokował wycinkę w Puszczy Białowieskiej.

W listopadzie przedstawiciele i przedstawicielki poznańskiej FA pojechali do Warszawy, by wziąć udział w okupacji siedziby Lasów Państwowych. Był to kolejny element walki w obronie Puszczy Białowieskiej. Za udział w tej akcji wielu jej uczestników, w tym osoby z naszego środowiska, będzie odpowiadać przed sądem. Podobnie jest w przypadku naszego udziału w bezpośrednich blokadach wycinek w Puszczy Białowieskiej – kilka osób ma postawione z tego powodu zarzuty.

W środę, 15 listopada w ramach koalicji Poznań Przeciwko Nacjonalizmowi zorganizowaliśmy protest przeciw wizycie Roberta Winnickiego w Poznaniu. Zgromadzenie „Nacjonalizm nie przejdzie #2. Wygwizdujemy Winnickiego” pokazało niezgodę różnych środowisk poznańskich na wzrastający nacjonalizm, ataki rasistowskie i neonazizm, który coraz bardziej jest obecny na polskich ulicach. W Poznaniu nie ma miejsca dla posła siejącego nienawiść, podsycającego nagonkę na uchodźców i odwołującego się, wraz ze swoją organizacją, do tradycji przedwojennych faszystujących ugrupowań. Winnicki, znany między innymi z nieudanego ataku na romskie koczowisko we Wrocławiu, stał się twarzą faszystującej skrajnej prawicy. Spotkanie z faszystowskim posłem było wielokrotnie przerywane, a hałas generowany przez zgromadzenie zagłuszał jego bełkot. Protest ten nabiera dziś dodatkowego znaczenia, w związku z kolejnym ujawnieniem

powiązań Roberta Winnickiego z neofaszystami. Poseł miał nawet interweniować w prokuraturze, by ta nie ścigała grup i osób szerzących neofaszystowską propagandę. Związek Ruchu Narodowego czy Młodzieży Wszechpolskiej z wielbicielami Hitlera, tak oczywisty dla antyfaszystek i antyfaszystów, został też wreszcie dostrzeżony przez szerszą opinię publiczną i media głównego nurtu.

W listopadzie 5 urodziny obchodziła też nasza Klubo/Księgarnia Zemsta, w której odbył się szereg ciekawych spotkań, dyskusji, seansów filmów i animacji.

Przez cały rok angażowaliśmy się też w działania lokalne – blokowaliśmy eksmisje i organizowaliśmy pikety, m.in. akcję wsparcia rodziny, którą eksmitować chciała kuria kościoła rzymsko-katolickiego. Sporządziliśmy też uwagi do projektu „Polityka mieszkaniowa Miasta Poznania na lata 2017-2027” i analizowaliśmy rządowy program Mieszkanie Plus. Byliśmy też, jako Wielkopolskie Stowarzyszenie Lokatorów, gospodarzami i gospodyniami kolejnej konferencji Europejskiej Koalicji na rzecz Prawa do Mieszkania i Miasta (European Action Coalition for the Right to Housing and to the City), w której skład wchodzi również WSL.

Konsekwencją prowadzonej przez FA Poznań działalności są też zatrzymania przez policję i sprawy sądowe prowadzone wobec aktywistów i aktywistek. W czerwcu rozpoczął się proces anarchysty, który został zatrzymany



Poznań: happening przeciwko wycinie Puszczy Białowieskiej

w wyniku działań tajniaków, po zakończeniu demonstracji przeciwko uwięzieniu Łukasza Bukowskiego, która odbyła się 7 maja 2016 r.

W trakcie działań policji na kwietniowej demonstracji „Nacjonalizm nie przejdzie” zatrzymano również jednego antyfaszystę, któremu postawiono zarzut udziału w bójce. Jego pierwsza rozprawa odbyła się w listopadzie, więc na jej rozstrzygnięcie będziemy musieli jeszcze poczekać. W marcu 2018 r. rozpocznie się natomiast sprawa aktywistki i aktywistów zatrzymanych po spontanicznej demonstracji, która odbyła się pod biurem PiS w ramach Czarnego Protestu w październiku 2016 roku. Do tego dochodzą wspomniane już represje wobec aktywistek i aktywistów FA Poznań biorących udział w akcjach przeciwko wycinie Puszczy Białowieskiej.

W przypadku represji ze strony policji i aparatu (nie) sprawiedliwości staramy się zawsze wspierać osoby zarówno własną wiedzą i doświadczeniem, jak i fachową pomocą prawną. Zachęcamy też do stałego wspierania aktywności ACK również poprzez benefity.

W ciągu całego roku nie zapomnieliśmy również o działaniach propagandowych. Wielokrotnie organizowaliśmy akcje plakatowe, rozklejaliśmy wlepki, rozprawdzaliśmy ulotki i oczyszczaliśmy miasto z przekazu nacjonalistycznego. Zaprojektowaliśmy nowe wzory plakatów i wlepek – m.in. antynacjonalistyczny, antypolicyjny, w obronie środowiska naturalnego – wydrukowaliśmy je w dużych nakładach i kolportowaliśmy dzięki zaangażowaniu aktywistów i aktywistek z całego kraju. Współtworzymy też pismo „A-tak” – zapraszamy nieustannie do jego kolportażu i zaangażowania w prace redakcyjne. W minionym roku można było również sięgnąć po kolejne książki i broszury wydane przez Wydawnictwo Bractwa Trojka, będące częścią poznańskiego środowiska anarchistycznego.

Zachęcamy do stałego angażowania się w działania poznańskiej sekcji Federacji Anarchistycznej i do czynnego uczestniczenia w spotkaniach naszej grupy w każdy wtorek o godz. 19 w Klubie Anarchistycznym na Rozbracie (ul. Pułaskiego 21a).

Zapraszamy też na naszą stronę: www.rozbrat.org

KIELCE

Z Kielc się raczej wyjeżdża gdzie indziej, więc stale cierpimy na brak osób do działania, jednak to nie przeszkadza nam w niczym. Sezon jesienno-zimowy rozpoczęliśmy od pokazu filmu „Antyfaszyści” w pewnym zamkniętym miejscu w centrum Kielc. Frekwencja, jak na nasze miasto, dopisała i zebrało się ponad 15 osób. Następnie byliśmy na kilku spotkaniach dotyczących spraw społeczności queerowej, by siać ziarna anarchii, a na pokazie filmu „Aleppo. Notatki z Ciemności” członek naszego kolektywu opowiadał o Rożawie, procesie straszenia uchodźcami oraz dlaczego narodowcy to takie nasze rodzime ISIS. Byliśmy również obecni na październikowym i styczniowym proteście kobiet, gdzie na obu tych pikietach, wbrew kwaśnym minom członków KODu, przemawialiśmy, tłumacząc, czym jest patriarchy, jak się łączy z antykapitalizmem i antyfaszyzmem, oraz czemu nie warto ufać politykom. O dziwo, największy aplauz mieliśmy u starszych kobiet, które nam gratulowały i pytały się, jak się można do nas zapisać :) Jak na małe miasto staliśmy się rozpoznawalną opcją polityczną, nieraz i drugą pod względem liczebności na protestach. „A-taki” są kolportowane, wlepki i plakaty regularnie klejone, a żadna naziolska wlepka nie wisi dłużej niż dzień.



Kielce: pikietka dot. odrzucenia projektu „Ratujmy kobiety”

KIEDY PRZYRODA I CZŁOWIEK STAJĄ SIĘ WYZWANIEM...

O tym, że na zmianę klimatu na Ziemi wpływają w dużej mierze jej mieszkańcy, wiadomo nie od dziś. Podobnie też jest z migracjami, które zmieniają życie samych wędrujących, jak i miejsc, do których trafiają. Jednak chyba nigdy wcześniej nie były to tak „gorące” tematy jak teraz.

Dlatego pewnie nie ma się co dziwić, że także w Gnieźnie do ich przedyskutowania zaprosiło Stowarzyszenie Ośła Ławka w ramach projektu dotyczącego edukacji globalnej, którego pokłosiem stała się m.in. debata „Zagrożenia i wyzwania. Kryzys migracyjny i ekologia”. Wśród zaproszonych do rozmowy gości znaleźli się zarówno ci, którym bliżej do ekologicznych tematów, jak i tacy, którzy odnajdują się lepiej w społecznej problematyce. A poza tym już na wstępie plus dla organizatorów za „nieudawany” parytet. Ostatecznie bowiem przy stole zasiadli: dr Monika Bobako, filozofka i autorka m.in. książki „Islamofobia jako technologia władzy. Studium z antropologii politycznej”, Anna Adamowicz, etnolożka i koordynatorka projektu „Drogi Integracji”, Maciej Jędrzejczak, biolog botanik związany ze Stowarzyszeniem Kasztelania Ostrowska oraz Jarek Mikołajczyk, dziennikarz (w tym redaktor naczelny Popcentrali) i znawca Gniezna. Całość zaś poprowadził Paweł Bąkowski, czyli szef Oślej Ławki.

Ten ostatni już na początku wcielił się nieco w „advokata diabła” i przywitał panelistów i panelistki pełnymi ignorancji i egoizmu cytacjami z wypowiedzi Donalda Trumpa oraz Janusza Korwin-Mikkego. I choć taki zabieg miał oczywiście podgrzać atmosferę, to zamiast tego, w niezwykle stonowany sposób, głos zabrał jako pierwszy Maciej Jędrzejczak. Próbując odnieść się do negacji globalnego ocieplenia, najpierw przytoczył fakt, że temperatura na Ziemi zmieniała się przez wieki w zależności od epoki i trudno powiedzieć, na ile w tym wszystkim swój udział ma człowiek i co tak naprawdę czeka nas w przyszłości. Jednak zaraz dodał, że ogólnie wpływ ludzi na przyrodę jest duży i o wiele bardziej go widać np. w gospodarce

wodnej czy leśnej. Natomiast Anna Adamowicz wskazała, przy okazji przywołanych słów Trumpa, na związki dewastacji przyrody z kapitałem, które w przypadku partii republikańskiej w USA są bardzo silne w przeciwieństwie do części postępowych demokratów od Berniego Sandersa. Co ciekawe, wszystkie te uwagi wybrzmiały też w kontekście refleksji nad faktem, dlaczego konserwatyści nie bronią swego dziedzictwa, tu akurat naturalnego, tylko chcą robić na nim biznes. Do tego biznesu zresztą odniósł się jeszcze Maciej, który podkreślił, że jak tylko ktoś jest zamożniejszy, to często od razu kupuje sobie ładną działkę blisko lasu i jeziora. Niestety jednak dyskusja nie poszła za tym wątkiem, który mógłby okazać się kluczowy dla poznania tematu od strony klasowej, a tym samym tytułowego kryzysu, dla którego logiką jest, że syci mieszkańcy Zachodu uciekają do czystszych, zielonych enklaw, zaś np. migranci ze zniszczonych przyrodniczo i przez wojnę terenów szukać będą spokoju i będących dla nich luksusem standardów europejskich miast.

W dalszej części rozmowy temat samych migrantów, czy może bardziej uchodźców, został nieco osobno poruszony, a prowadzący wywołał go za pomocą lokalnego antyuchodźczego marszu z 2015 r., dla którego pożywką stały się doniesienia o rzekomym sprowadzeniu do Gniezna grupy arabskich przybyszów. Co ważne, w tym temacie pojawił się więc zarówno interes znanego „czyściciela kamienic”, jak i fatalne przygotowanie posła PiS-u, który brał udział w marszu i w swym przemówieniu mylił m.in. Liban z Libią. Trudno zatem się dziwić, że sens całego wydarzenia podważył nawet człowiek dość konserwatywny, lecz wrażliwy i myślący czyli Jarek Mikołajczyk. W swych uwagach wskazał on bowiem na głupotę jaką popełnili organizatorzy marszu, którzy zakończyli go na Rynku pod tureckim kebabem i gdzie jego zdaniem nie pomogły żadne tłumaczenia, tym bardziej takie, że był to „przypadek”. Z kolei dr Monika Bobako bardzo ciekawie zauważyła, że początki islamofobii sięgają czasów zakończenia tzw. zimnej wojny i upadku ZSRR, czyli tak jakby ludzie zawsze potrzebowali podziałów i jakiegoś wroga. Następnie do tej kwestii odniósł się jeszcze druga z panelistek, która wskazała na klasowy problem migracji oraz nacjonalizm, któ-

ry dziś wchodzi wręcz na uniwersytety, a „zaistniał” kilka lat temu po kontaktach z tzw. środowiskami kibicowskimi. Oprócz tego wspomniała również, że mniejszość muzułmańska to w Polsce niespełna 0,07%, czyli około 130 tys. ludzi i to jest margines wśród którego nie ma praktycznie obecnych uchodźców, ale są za to np. imigranci z Czeczenii, którzy jeszcze w latach 90. przybyli do Polski, lecz wtedy nikt nie mówił o nich negatywnie, a wręcz przeciwnie, że to „patrioci, którzy walczą ze złą Rosją”.

Warto dodać, że wszystkich tematów i wątków było oczywiście więcej i nie sposób ich przywołać. Na szczęście Ośła Ławka bardzo słusznie udokumentowała całą tę arcyciekawą dyskusję, tak więc może jeszcze na koniec kilka okołofinałowych dygresji. Tak więc jednym z ciekawszych wyznań były słowa Jarka Mikołajczyka, który postuluwał, aby w kontaktach z innymi kulturami wyrzucić słowa integracja i asymilacja, a zastąpić je terminem współistnienie. Ania Adamowicz zaś postawiła na lokalne inicjatywy, które mają pomagać we wzajemnym poznawaniu się tubylców z przybyszami i zawsze niwelują uprzedzenia. Monika Bobako z kolei, skłoniła do zastanowienia się, czemu służą te wszystkie podziały i kto na nich korzysta, a Maciej Jędrzejczak opowiedział się za większym uwrażliwieniem i „traumatyzowaniem” młodych ludzi, którzy na szczęście nie wiedzą, czym jest wojna, oraz zaufaniem do nauki, którą próbuje się dziś na wszelkie sposoby podważać.

Kamila Kasprzak-Bartkowiak



Paneliści i panelistki podczas debaty „Zagrożenia i wyzwania. Kryzys migracyjny i ekologia”.

NABICI W BUTELKĘ KAPITALIZMU

Młodzi ludzie dają się złapać na lep szybkiego sukcesu, głoszonego przez socjotechniczne hasła mówiące o pięknej przyszłości, a przyszłość kończy się trzeciorzędnym stanowiskiem w pracy oraz niewolą w kredycie na mieszkanie, samochód i pralkę.

■ COSTA, NERO ITP...

Któregoś dnia siedząc w jednej z warszawskich sieciowych kawiarni – może była to Costa, może Nero, na pewno nie Starbucks, bo kompromis z systemem musi mieć swoje granice – z uwagą przyglądałem się pracy barmanek. Cztery młode dziewczyny uwijały się niczym humanoidalne mechanizmy z powieści Philipa K. Dicka. Kawiarnia jest w Centrum, więc nieustanny napływ ludzi powodował, że kolejka utrzymywała się na stałym poziomie sześciu osób. Barmanki w pracowniczej hipnozie zarabiały pieniądze – parzyły czarną, latte, americano; zalewały indyjską, chińską, zieloną, owocową, miętową, mieszankę karaibską, leśną i zimową; wyciskały soki z pomarańczy, bananów i z grejpfrutów. Na deskach cięły ciasta z galaretką i z polewą z bitej śmietany, a w mikrofalach dopiekały sandwiche. Poza tym sprzątały stoły i wycierały ich blaty. Mopami polerowały zabłoconą podłogę, a założywszy długie gumowe rękawice, zamykały się w toaletach, by odświeżyć umywalki, sedesy i pisuary oraz by na koniec złożyć podpis na tabeli harmonogramu wzorowego we-sprzątacza.

Zauważyłem, że do tych wszystkich obowiązków dochodzi jeszcze konieczność kontaktów także i z tą klientelą, która – co częściej u ludzi mieszkających w stolicy – wyładowuje swoje frustracje i nerwowe napięcia na personelu czegokolwiek, grunt, że niższym. Wystarczy, by odrobinę poczuć w sobie siłę klienta-pana, a już bez opamiętania odreażuje się na „zatrudnionych w branży usługowej” własną degradację do petenta-śmiecia, doznana podczas wizyt w urzędach, biurach, przychodniach i szpitalach.

■ NIE MA NIC ZA DARMO

Barmanki, a także barmani, muszą znosić swój los z pokorą, mimo że czasem lży cisną im się do oczu, pięści zaciskają się pod fartuchem, a w żołądku mdli z głodu i przemęczenia. Tak mija prawie cały dzień – pieniądze, liczenie, wydawanie reszty, sprząatanie, kolejny frustrat lypie spode łba, ktoś ma pretensje, że za wolno, że kawa bez smaku, że ciasto nieświeże, że w kasie nie ma drobnych, ale czy jest sens, by tłumaczyć, że to już siódma godzina pracy, a wczoraj do czwartej nad ranem trzeba było kuwcać do kolokwium na zarządzaniu, że szef każe oszczędzać na kawie, że każe wciskać wczorajsze croissantsy w promocji, a drobnych nikt nie przynosi, bo do tego potrzebne jest dodatkowe stanowisko.

Praca wykonywana przez barmanki wydała mi się na tyle ciężka, że aby czuć z niej minimalną satysfakcję, na pełnym etacie trzeba by pracować najwyżej sześć godzin dziennie, za pensję nie niższą niż 2800 zł „na rękę” miesięcznie. W ogóle w polskich warunkach każda pensja niższa niż 2800 zł netto oznacza „kiepski żart” systemu, szczególnie, gdy ktoś w dużym mieście musi wynająć mieszkanie i planuje założenie rodziny. Co zatem skłoniło obserwowane przeze mnie osoby do frustrującej pracy ponad możliwości nawet zdrowego i młodego organizmu? Nie mam na myśli tego, że od zasuwania osiem godzin na dobę za ladą można umrzeć z wyczerpania, ale to, że po tygodniu każdej pracy w wyczerpaniu trudno jest czerpać radość i satysfakcję z życia, że życie powoli staje się wegetacją, a samorozwój bolesną mrzonką. Być może właśnie z tej

przyczyny – powodowani instynktom samozachowawczym – pracownicy i pracownice w „sieciorówkach” zmieniają się tak często?

■ ZŁUDZENIA W ZAMIAN ZA ŻYCIE

Lukrowana cywilizacja kapitalizmu obiecuje wiele, ale daje bardzo mało – ten fakt staje się powoli powszechnie dostrzegalny. Specjaliści od sporządzania ofert pracy do karykaturalnych granic rozszerzają w Photoshopie uśmiechy tych, którzy swoim zadowoleniem mają świadczą, że „ta oferta jest wyjątkowa”, że „czekamy właśnie na ciebie”, że „tu się rozwiniesz”. Młodzi ludzie dają się złapać na lep szybkiego sukcesu, głoszonego przez socjotechniczne hasła mówiące o pięknej przyszłości, a przyszłość kończy się trzeciorzędnym stanowiskiem w pracy oraz niewolą w kredycie na mieszkanie, samochód i pralkę. Jeśli przeciętny (niezamierzony) młody człowiek nie ma mieszkania odziedziczonego po swoich dziadkach lub takiego, które dostał od rodziców, a chce mieszkać na przykład w Warszawie, to musi wynająć „kawalerkę” za minimum 1200 zł miesięcznie. Kwota ta równa się często prawie całej miesięcznej pensji. Jeśli chce żyć oszczędnie, to najczęściej, wraz z czterema współlokatorami, „kisi się” w trzypokojowym mieszkaniu z gipsowym przepierzeniem zmieniającym go w czteropokojowy „apartament z wielkiej płyty”. W mieszkaniu takim wszystko staje się tragikomiczne – konflikty o niepozwywane naczynia, o dym z papierosów, brudny sedes czy zbyt głośny seks za gipsową ścianą.

Dopijając kawę, zastanawiałem się, kiedy obserwowane przeze mnie barmanki, a także pracownicy i pracownice Tesco, Biedronki, Empiku i innych firm rządzących się neoliberalnym „maksimum zysku – minimum strat” rozumieją, że cały czas są oszukiwani, rolowani, nabijani w butelkę kapitalizmu. System ten nieustannie potrzebuje niewolników, potrzebuje taniej siły roboczej, bo taka jest dynamika jego funkcjonowania, dynamika nierówności i wyczerpania, które kapitalizm ze sobą niesie. Co musi się stać, by młodzi ludzie zrozumieć, że wykorzystują się ich energię, młodość, nadzieję i marzenia dla korzyści właścicieli firm, udziałowców, prezesów i banków, które firmom udzieliły pożyczek na wysoki procent? Co musi się stać, by wszyscy oszukiwani w Polsce ludzie powiedzieli sobie, że mają dość rządów sprzyjających nie im, ale wysoko postawionym beneficjentom systemu i by zaczęli organizować się w silne związki zawodowe, realnie, a nie w sferze deklaracji, walczące o godne życie?

Pomyślałem – siedząc w Costa, a może w Nero – że ludzie ci muszą zrozumieć swoją wartość i niezwykłość swojej indywidualnej egzystencji, której nie wolno im marnować. Muszą także przestać czuć strach, muszą przestać się bać o to, że ktoś wyrzuci ich z pracy i zostaną wtedy bez mieszkania, bez jedzenia, z bankiem na gardle i komornikiem na plecach. Jednak strach zniknie tylko wtedy, gdy każda z tych osób uwierzy we własne siły i zrozumie, że jedynie wspólne działanie zagwarantuje przyszłość – działanie na przekór mechanizmom manipulacji, które nastawiają pracowników przeciwko sobie i potęgają trującą we wzajemnej nieufności pogodę za mamona.

tjo

JA I MY

Długo już zmagam się z tym tekstem, nie dla tego, że nie wiem, co chcę wyrazić. Znacznie większy problem jest z tym, jak wyrazić, jakich użyć słów, by jego wymowa nie była wyrzutem, pretensją, roszczeniem, atakiem. Jest to o tyle trudniejsze, że jego materia jest delikatna, a dla niektórych może wręcz drażliwa. Wydaje mi się, że „prosto z mostu” czy „kawa na ławę” nie są właściwym narzędziem.

Odbyłem wiele rozmów w tym temacie, bardziej lub mniej udanych i emocjonalnych. Trzeba też przyznać, że jest to problematyka dość indywidualna i chyba każdy będzie nieco inaczej zapatywał się na przedstawione treści i sugestie. Takie rozterki i emocje wzbudza we mnie ten tekst dotyczący kondycji ruchu anarchistycznego. Moich obaw o to, co w nim niepokojące, zadowalające, budujące pozytywne współistnienie. Nie ukrywam, że obserwacje są dość ograniczone i tyczą środowiska Federacji Anarchistycznej, kilku polskich squatów oraz większej lub mniejszej grupy osób orbitującej wokół tych formacji. Zadania mi też nie ułatwia aktualna sytuacja polityczna, pełna wrogości, podziałów i dosłownie agresji, co się udziela. Ale do rzeczy.

Kiedy któregoś dnia siedziałem nad tym materiałem, przypomniała mi się przeczytana w „Małej Apokalipsie” Tadeusza Konwickiego scena, gdzie przedstawiciele organizacji przychodzą do bohatera i oznajmiają mu, że został wybrany jako osoba mająca się podpalić na znak protestu pod Pałacem Kultury i Nauki. Po wielu rozterkach i dylematach bohater się podpala. Książkę czytałem jeszcze w ogólniaku (jakieś 20 lat temu), może też pamięć o niej powróciła po niedawnych wydarzeniach w Warszawie. Ta taka Kafkowska, sprawcza i niezrozumiała siła zewnętrzna decydująca o losach jednostki (nie mającej możliwości się jej przeciwstawić) uświadomiła mi moje obawy co do misyjności jakichkolwiek działań społecznych, które w imię idei poświęcają jednostkę ludzką. Dla których celowość działań i potencjalne korzyści są ważniejsze niż akceptacja osoby biorącej w tym udział, która na dobrą sprawę nie ma możliwości wyłączenia się z wyniszczającego ją procesu.

Anarchizm jest dobrowolną postawą wobec zastanego, postawą buntu i „nieakceptacji” oraz próbą budowania – mam wrażenie – diametralnie innego sposobu relacji międzyludzkich i bytowych. Miejszem niesamowitej różnorodności pomysłów, stanowisk, kierunków i strategii, przy zachowaniu autonomii nie tylko grup, ale i osób. Ta wielorakość, przy zrozumieniu jednolitości kierunku i wzajemnej akceptacji wspólnego celu, może być niesamowitym bogactwem, siłą, ale to jednocześnie dość delikatna substancja, gdzie wystarczy kilka niepożądanych ruchów i zaczyna się gwałtowny proces braku zaufania, ignorancji, wrogości, wykluczenia, podziału na lepszych i gorszych. Każdy z nas ma swoje sympatie i antypatie, z kimś nam po drodze, a z kimś nie, to naturalne. Gorzej kiedy zaczynamy sobie narzucać nasze wizje, atakować odmieńców, uznawać, że to my i nasze jest właściwsze. Przypomnę, że cały czas rozważania tyczą się sytuacji wewnętrznej, bo przecież inaczej wygląda sprawa wobec nierozpisanej nas rzeczywistości zewnętrznej, która niejednokrotnie dotkliwie nas atakuje i krzywdzi.

Na własnym przykładzie wiem, jak trudno realizować nakreślone sobie postawy, będące w opozycji nie tylko do aktualnie obowiązujących norm, ale konfliktujące się z bagażem nawyków, przyzwyczajęń, których z dnia na dzień nie sposób się wyzbycić, a być może trzeba będzie

z nimi zmagać się do końca. To rodzina, szkoła, kumple z podwórka często utrwalały w nas potrzebę hierarchii, przemocy, uległości wobec władzy, narcyzmu, patriarchatu, kapitalizacji w zaspakajaniu potrzeb itp. Z tą świadomością daję sobie i innym prawo do błędów z możliwością uczenia się samego siebie i tego, co wokół.

Przy tych wszystkich nieco filozoficzno-socjologicznych aspektach potrzebuję jeść, gdzieś mieszkać i zaspakajać elementarne potrzeby fizjologiczno-materialne. Czy zostaję z tym sam? Na ile wypracowałem samopomoc w tym zakresie w grupach lokalnych i szerzej? Co proponujemy koledze w potrzebie i na ile potrafimy dostrzec, że jest w potrzebie? Może wszyscy jesteśmy tak udupieni przez system, że nie mamy możliwości wspierania się w tym zakresie? Czy w ogóle jest taka konieczność? Te pytania zostawiam bez odpowiedzi. Niech każdy, jeśli ma taką potrzebę, zmierzy się z tą materią.

Wiem, że jako zbiorowość zajmujemy się problemami często zewnętrznymi, grup niezwiązanych z anarchizmem lub tymczasowo związanych z nami, na potrzebę chwili. Pożytkujemy na to siły, wydajemy środki, plakujemy, manifestujemy, ulotkujemy, walcząc czy broniąc praw innych. Nie jestem przekonany, czy te grupy społeczne zechciałyby zaważyć bez naszego udziału o nasze dążności i prawa. Nie wiem, na ile słusznie, ale czasem mam wrażenie, że wprasujemy się ze wsparciem i pomocą, chcąc zaistnieć medialnie, pozyskać sojuszników. Może to dobrze, a może nie. Na ile jest to wyważone i racjonalne, nie mi to rozstrzygać.

Sam doświadczyłem sytuacji, w której jako uczestnik Jedzenia Zamiast Bomb dowiedziałem się od osoby trzeciej, że inny uczestnik tej akcji, a nasz wspólny znajomy, często sam nie ma co jeść i nim się nie zajmujemy, a rozdajemy – w sumie obcym ludziom – jedzenie. Był to wyrzut osoby z zewnątrz, niezwiązanej z anarchizmem. Odosobniony przypadek? Może. Niemniej nie czułem się z tym dobrze, a wręcz fatalnie. Było mi głupio i nie wiedziałem, jak zagadać do kolegi o jego sytuacji. Nie umiałem, musiałem się przełamać, nauczyć. Wiem też, jak rzadko zdarza mi się rozmawiać w środowisku o takich, powiedzmy przyziemnych, osobistych sprawach i kłopotach. Pewnie to kwestia budowania relacji i na ile w ruchu jest taka potrzeba i gotowość. Bardzo trudno mówić o tym, że z czymś sobie nie radzimy, że mamy kłopoty. Jak to my aktywiści, rewolucjonisci ze sztandarem wolności na ulicy, mamy rozczulać się nad własnym losem? Niedostatkami, głodem, zmęczeniem, chorobą? Prywata! Wszak nie jesteśmy od tego! „To nie grupa terapeutyczna” – jak nieraz słyszałem.

Co nie zmienia faktów, że obserwowałem i doświadczałem pomocy. Będąc w podróży, nie obawiałem się o nocleg, bo zawsze gdzieś w przyjaznym miejscu kawałek podłogi się znalazł, a czasem i posiłek. W grupie lokalnej nieraz wspierano mnie nie tylko duchowo i mental-



JA I MY nie, ale w równie realnej potrzebie materialnej, bez której nie mógłbym działać, a może i po prostu trwać. Widzę sporo empatii wśród nas do nas, lokalnie i globalnie. Pomimo różnic staramy się wzajemnie akceptować. Wiem o istnieniu kolektywów, które poza przesłaniem ideowym dają pracę, schronienie i środki do przeżycia uczestnikom. Znane mi są próby tworzenia spółdzielni pracy na zasadach wolnościowych. Na ile

jednak powinniśmy rozwijać ten kierunek i na nim się koncentrować?

Zbiorowość i jej prężność zawsze zależy od kondycji jednostki, a bardziej jednostek. Determinacja jest dobra na krótki dystans, w perspektywie lat nie ma szans, wypali się, zniweczy, ulegnie destrukcji czasu, jeśli nie będzie oparta na zdrowych relacjach i myśli o zaspokajaniu elementarnych potrzeb. Może trwać, ale czy będzie się rozwijać i na ile ten rozwój będzie wynikał z jej potencjału, a na ile zostanie

dany z zewnątrz w skutek zmian społecznych, prawnych, technologicznych czy ekonomicznych.

Daleki jestem od rozstrzygnięć natury ogólnej. Każdy może i decyduje sam. Kończąc, posłużę się cytatem, dokładnie nie pamiętam, gdzie zasłyszałem lub przeczytałem: „odwagi w zmienianiu tego, co zmienialne, pokory wobec niezmiennego oraz mądrości, aby rozróżnić jedno od drugiego” – czy jakoś tak.

Zbyszek Cziwokszeim
czsz@riseup.net

JAKI ANTYFASZYZM?

OD REDAKCJI

Kontynuujemy w Ataku dział „Jaki antyfaszizm?”. Zamieszczamy niewielki fragment tekstu „Kuszenie nacjonalizmu”, który zamierzamy wydać w całości w ramach biblioteczki Ataku – naszego nowego projektu, rozwijającego idee tej gazety. W tym numerze znajdziecie też inne teksty, do których czytania zachęcamy. Gorąco polecamy m.in. zaznajomienie się z postacią Tomasza Pilarskiego, anarchosyndykalisty, bojowca

antyfaszysty, który podczas II wojny światowej świadomie zrezygnował z życia uprzywilejowanym członkiem narodu panów, walcząc o wolność z faszyzmem w polskim podziemiu. Dział „Jaki antyfaszizm?” będzie obecny w kolejnych numerach Ataku. Zapraszamy was do jego współtworzenia.

KUSZENIE NACJONALIZMU

Nacjonalizm tak doskonale pasował do wyznaczonego mu podwójnego zadania – udomowienia robotników i ograbienia obcych, że spodobał się wszystkim – to znaczy wszystkim, którzy dzierżyli albo chcieli dzierżyć część kapitału.

W ciągu XIX w., a szczególnie w trakcie jego II połowy, każdy właściciel inwestowanego kapitału odkrywał, że jego korzenie tkwią wśród czekającego na mobilizację narodu, który mówi jego ojczystą mową i wyznaje wiarę jego ojców. Ferwor kipiący w takim nacjonalizmie był jawnie cyniczny, gdyż był on rodakiem, którego korzenie nie tkwiły wcale wśród bliskich jego matki czy ojca. Za zbawienie służyły mu oszczędności, modły wznosił do inwestowanych środków, a jego mową był język księgowania kosztów. Ale od Amerykanów i Francuzów nauczył się, że choć nie może zmobilizować [narodu jako] lojalnych służących i klientów, może go zmobilizować w charakterze lojalnych współwyznawców katolicyzmu, prawosławia czy protestantyzmu. Języki, religie i zwyczaje stały się spojeniami konstrukcji państw narodowych.

Spojenia te były tylko środkiem, nie celem. Narody nie miały rozwijać języków, religii ani zwyczajów – miały rozwijać narodowe gospodarki, przemienić rodaków w robotników i żołnierzy, przemienić ojczyznę w kopalnie i fabryki, przemienić rodowe majątki w kapitalistyczne przedsiębiorstwa. Bez kapitału nie byłoby amunicji ani zaopatrzenia, ani narodowego wojska, ani samego narodu. Oszczędności i inwestycje, badania rynku i kosztorysy, te obsesje racjonalistycznych byłych klas średnich, stały się obsesjami panującymi. Te racjonalistyczne obsesje stały się nie tylko suwerenem, ale i siłą wykluczającą. Jednostki, które podążały za innymi obsesjami, obsesjami irracjonalnymi, chowano po domach wariatów i przytułkach [...]

Nacjonalizm wciąż kusi zubożających, ponieważ inne perspektywy wydają się bardziej ponure. Kulturę przodków zniszczono, toteż z pragmatycznego punktu widzenia poniosła ona porażkę. Jedynymi potomkami, którzy przetrwali, są ci, którzy zamieszkałi wewnątrz ustroju najeżdźcy i przetrwali oni na krańcach śmietnisk. Porażkę poniosły też przeróżne utopie poetów i marzycieli oraz liczne „mitologie proletariatu”. Nie sprawdziły się w praktyce. Okazały się próżnymi mrzonkami o zaświatach. W rzeczywistości ten proletariat nastawiony jest równie rasistowsko, co szefowie i policja. [...]

Pakowacz i stróż utracili kontakt z dawną kulturą. Mrzonki i utopie ich nie interesują, oni w istocie traktują je z taką samą pogardą, z jaką praktyczny biznesmen traktuje poetów, włóczyków i marzycieli. Nacjonalizm oferuje im coś konkretnego, coś, co przeszło testy prób i błędów i jest gotowe do działania. Z przyziemnego punktu widzenia, potomkowie prześladowanych nie mają powodu, by nadal być prześladowanymi, skoro nacjonalizm stawia ich przed perspektywą bycia prześladowcami. Bliżsi i dalsi potomkowie ofiar mogą utworzyć rasistowskie państwo narodowe. Mogą sami wpędzać innych ludzi do obozów koncentracyjnych, rozporządzać innymi ludźmi jak chcą, toczyć przeciw nim ludobójczą wojnę, wywłaszczając ich pozyskiwać wstęp-

ny kapitał. A skoro mogą to robić „rasowi krewni” ofiar Hitlera, to tak samo mogą to czynić bliżsi i dalsi krewni ofiar Waszyngtona, Jacksona, Reagana czy Begina.

Każda uciskana ludność może stać się narodem, fotograficznym negatywem narodu uciskającego, miejscem, w którym były pakowacz staje się kierownikiem supermarketu, gdzie były stróż staje się komendantem policji.

Idea, iż zdanie sobie sprawy z ludobójstwa, iż pamięć o zagładach, mogą powieść lud wyłącznie do rozmontowania systemu, jest błędna. Ciągłe kuszenie ze strony nacjonalizmu sugeruje coś zgoła przeciwnego: że zdanie sobie sprawy z ludobójstwa powiodło lud do zmobilizowania się w ludobójcze armie, że pamięć o zagładach powiodła lud do dokonywania wciąż nowych zagład. Wrażliwi poeci wspominający strategię i badacze, którzy ją dokumentowali, są jak owi miłośnicy czystej nauki, którzy odkryli strukturę atomu. Specjaliści od nauk stosowanych wykorzystali ich odkrycie do rozbicia jądra atomu, do stworzenia broni, która rozbija jądro każdego atomu. Nacjonalisci wykorzystali poezję do rozbijania i spajania ludzkich populacji, do mobilizowania ludobójczych armii, do przeprowadzania kolejnych zagład.

Miłośnicy czystej nauki, poeci i badacze nie poczuwają się do winy za zdewastowane wsie i spalone ciała. Czy istotnie są niewinni?

Sądzę, iż przynajmniej ta jedna uwaga Marksa jest prawdziwa: każda minuta poświęcona na rzecz kapitalistycznego procesu produkcji, każda myśl oddana systemowi przemysłowemu, wzmacnia potęgę wrogą naturze, kulturze i życiu. Nauka stosowana nie jest niczym obcym – to integralna część kapitalistycznego procesu produkcji. Nacjonalizm nie przyleciał zza granicy. Jest wytworem kapitalistycznego procesu produkcji, jak chemikalia zatruwające jeziora, powietrze, zwierzęta i ludzi, jak elektrownie jądrowe napromieniowujące mikrośrodowiska w przygotowaniu do napromieniowania makrośrodowiska.

W postscriptum chciałbym odpowiedzieć na pewne pytanie, zanim ono padnie. Brzmi ono: „Czy nie sądzisz, że to lepiej, iż potomek uciśnionego ludu zostanie kierownikiem supermarketu albo komendantem policji?”. Odpowiem innym pytaniem: „Który kierownik obozu koncentracyjnego, który narodowy oprawca czy kat nie był potomkiem uciśnionego ludu?”

Fredy Perlman
tłum. Orde

Tekst z przypisami zostanie opublikowany na Fb Ataku. Całość tekstu niebawem ukaże się drukiem, jako pierwsza z serii książeczek „Biblioteki Ataku”.

KAMIL FEJFER

RECENZJA

ZAWÓD. OPowieści O PRACY W POLSCE TO O NAS

Znacie te wszystkie zdjęcia, gdzie ładna Pani w garsonce mami was wizją kariery albo przystojniak w drogim garniturze kieruje w waszą stronę mocne hasło – sukces jest na wyciągnięcie ręki! Jeśli nie kojarzycie tych przekazów, to najwyraźniej byliście przez jakieś ostatnie przynajmniej 25 lat w stanie śpiączki albo żyliście w jakiejś pustelni z dala od radia, prasy, telewizji czy internetu.

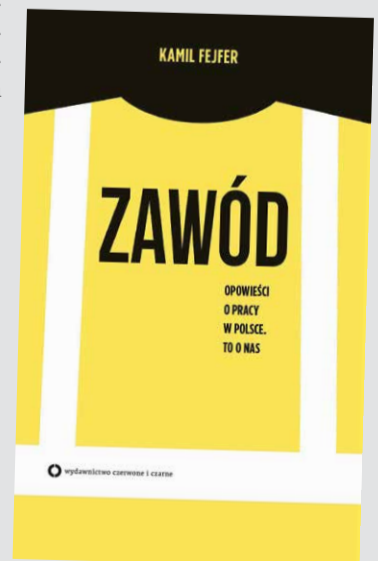
Skoro jednak jesteście trzydziestolatkami z dużych czy małych miast, po studiach, znającymi języki, chcącymi coś osiągnąć... to w myśl powtarzanych jak mantra słów, świat powinien należeć do was. No, okazuje się, że nie do końca tak jest.

Kamil Fajfer, twórca znanego niekiedy magazynu „Porażka”, napisał książkę, w której zebrał historie mocno zaprzeczające lansowanym od tak dawna twierdzeniom przeróżnych ekspertów. Ci zawsze utwierdzają nas w przekonaniu, że rynek pracy należy do młodych, umiejących być elastycznymi, zdobywających doświadczenie, dobrze wykształconych i niebojących się ryzyka. Właśnie po to, by zadać kłam podobnym opowieściom powstała książka – „Zawód. Opowieści o pracy w Polsce. To o nas.”

Trzeba przyznać, że ta opowieść wciąga. Z niektórymi historiami możemy się pewnie mocno identyfikować, z innymi mniej. Ktoś może powiedzieć, że słyszał o gorszych, mocniejszych czy ciekawszych historiach związanych z pracą, szukaniem pracy albo byciem „jebanym w pracy”. I to racja, ale jakoś nikt nie wpadł na to, by zebrać w postaci całkiem dobrze napisanej książki. Pod presją ciągłego gonienia za sukcesem, za osiągnięciem zawodowego spełnienia, nawet z dobrymi znajomymi czy przyjaciółmi trudno rozmawia się szczerze o tym „Co w pracy”. Niby każdy potrafi ponarzekać, ale czy każdy potrafi się przyznać, że ileś lat studiowania, kolejne kursy, stres związany ze spełnianiem rynkowych oczekiwań, że to wszystko było na marne? Nie chcemy wyjść w oczach innych na tych, co tylko narzekają, częściej zbywamy się więc ogólnikami niż otwarcie opowiemy, że sami też byliśmy oszukiwani, mamieni obietnicami czy, że sami oszukiwaliśmy i mamiiliśmy innych. A jedynie, co osiągnęliśmy, to jeden wielki zawód z powodu iluzji obietnic, którymi nas karmiono.

Nie chcę streszczać całości tej naprawdę mocnej opowieści o pracy w Polsce i pracy „po polsku”. Nie jest to oczywiście opowieść pełna, można narzekać, że nie ma o tym, czy o tamtym, że należałoby więcej uwagi zwrócić na takie branże czy osoby z takich środowisk. Jednak wszystkich nie da się zadowolić w kraju, gdzie co chwile ktoś doznaje zawodu, a większość pracuje w absolutnie niesatysfakcjonujących zawodach czy branżach za totalnie nieadekwatne pieniądze. Tak więc zamiast narzekać, warto poczytać, jak narzekają inni i może wreszcie wyciągnąć z tego narzekania jakieś wnioski. Wnioski choćby o tym, czy warto naiwnie poddawać się konformizmowi, walcząc o tzw. sukces. Czy warto wierzyć w banały o byciu „kowalem własnego losu”, gdy tak wiele systemowych zależności absolutnie nie pozwoli nam przeskoczyć pewnych ograniczeń. Kapitalizm potrzebuje posłusznych wyrobników nie tylko w montowniach gdzieś w Trzecim Świecie, ale także w biurach, w świecie schłodzonych prestrzeni, ładnych nowo wybudowanych osiedli, w kolejce do banku po kolejny kredyt.

Lukasz Weber



NOWE BROSZURY W SERII TIKN

Skoro przeczytałyście już pierwsze trzy książeczki z serii Tikn (Bractwo Trojka), przygotowujemy właśnie trzy nowe. Dwie z nich opowiadają o tym, czym jest faszyzm – trzecia zaś, najbardziej klasyczna, jest od pięciuset lat podręcznikiem antyfaszystowskiego życia.

Na druk czekają już „Ludzie zbędni w służbie przemocy” Stefana Czarnowskiego:

„Słusznym, aczkolwiek symplistycznym w ujęciu jest pogląd, że drobnomieszczaństwo, zagrożone postępowaniem proletariatu, dostarcza tzw. podstawy masowej faszyzmowi, będącemu formą ustrojową, w której wyrażają się najpełniej dążenia monopolistyczne kapitalizmu doby dzisiejszej. Jednakże — nawet po wprowadzeniu niezbędnych precyzji i poprawek, które by wymieniony pogląd podniosły do godności teorii — pozostanie w niej niewzględnie zagadnienie warunków zwycięstwa faszyzmu”.

W dwugłosie z Czarnowskim planujemy wydać napisany w 1935 roku i nigdy w całości niepublikowany po polsku esej Bertolta Brechta „Pięć trudności w pisaniu prawdy”:

„Jaki jest pożytek z pisania czegoś odważnego, co ukazuje, że kondycja, w którą się zapadamy, jest barbarzyńska (co jest prawdą), jeśli nie jest jasne, dlaczego wpadamy w taki stan? (...) Nie sposób tej prawdy odkryć, nie myśląc o tych, którzy cierpią w tych warunkach; nie ruszymy z miejsca, póki nie pozbedziemy się śladów nawet tchórzostwa; a kiedy staramy się dostrzec prawdziwy stan rzeczy wobec tych, co są gotowi używać wiedzy, jaką im dajemy, musimy też uznać potrzebę przekazania im prawdy w taki sposób, by była w ich rękach bronią, a jednocześnie to czynić tak sprytnie, by wróg nie odkrył i nie udaremnił naszego zamiaru oddania prawdy”.

I wreszcie „Rozprawa o dobrowolnej niewoli” Étienne’a de la Boétie. Ten tekst, napisany przez osiemnastolatka, jest bodaj najpiękniejszym przewodnikiem po życiu bez państwa i bez władzy.

Zapraszamy do wspierania naszego projektu na www.tikn.pl

Kolektyw Tikn

BERTOLT BRECHT

Pięć trudności w pisaniu prawdy

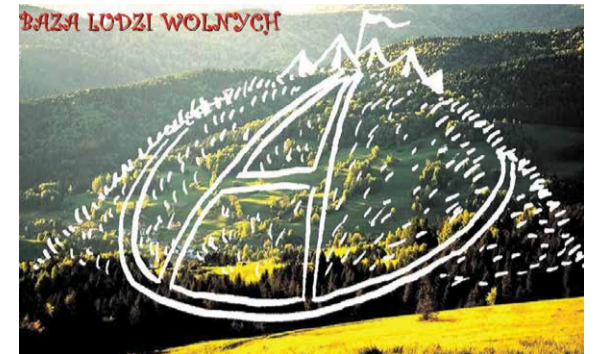
STEFAN CZARNOWSKI

Ludzie zbędni w służbie przemocy

ÉTIENNE DE LA BOÉTIE

Rozprawa o dobrowolnej niewoli

BAZA LUDZI WOLNYCH



Toczy się od niedawna sprawa pewnego pomysłu zapoczątkowanego przy ognisku na zeszłorocznym Obozie Anarchistycznym. Można już powiedzieć, że grupa uformowana na grudniowym spotkaniu w krakowskim Warsztacie podjęła starania zmierzające do rozwoju dotychczasowego miejsca wakacyjnych spotkań wolnościowych na miejsce o bardziej stałym charakterze, otwarte na różne inicjatywy przez cały rok.

Sprzyjąc temu ma systematyczne powiększanie zaplecza i możliwości, wyznaczanie realnych, bliskich celów i po ich zrealizowaniu planowanie kolejnych. Nie ulega wątpliwości, że to zaangażowane osoby będą decydować o kształcie miejsca i sposobach realizacji, ma to być przedsięwzięcie, w którym zaangażowanie uczestników i uczestniczek jest najważniejsze, myślimy, że wynika to ze świadomości, że prócz budowania, w wersji końcowej, schroniska czy baczki, uczestniczy się w czymś niewątpliwie ważniejszym – budowaniu relacji międzyludzkich i przygodzie, które warto będzie zachować i wspominać po latach. Przyjęte rozwiązania organizacyjne mają przede wszystkim temu służyć, a efektem, przy okazji, będzie zorganizowanie miejsca, do którego chętnie będziemy zaglądać sami i z bliskimi.

Inicjatywa została zapoczątkowana przez środowisko anarchistyczne, jednakże skierowana jest do szerokiego grona osób chcących budować alternatywę wobec zastanej rzeczywistości. Uważamy, że w obecnych realiach potrzebne jest stworzenie azylu wśród przyrody, miejsca odalonego od zgiełku i wypalającego tempa życia, gdzie na krótszą czy dłuższą chwilę można będzie zatrzymać się, zintegrować oraz podejmować próby budowania niezależnych, niekonwencjonalnych rozwiązań, bardziej lub mniej radykalnych.

Bez wątpienia jest to eksperyment, w którym kolosalne znaczenie mają uczestniczący w nim, jak i jakkolwiek wspierający ludzie. Stąd sugestia do wszystkich, w których powyższe informacje poruszyły jakieś pokłady sympatii do pomysłu: siećcie zamęt, informujcie innych, śledźcie, co się dzieje w temacie, podsyłajcie pomysły, włączajcie własny potencjał, na ile chcecie i możecie, wreszcie krytykujcie, to też pomaga, a kto wie...

Kontakt: czsz@riseup.net

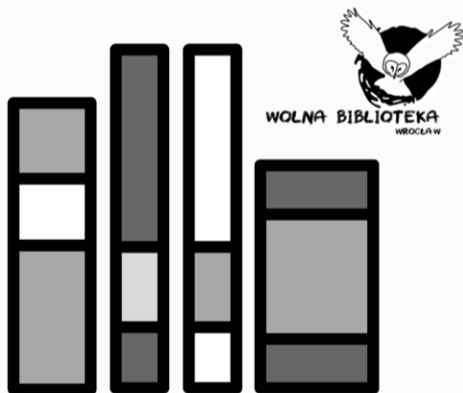
16-17 czerwca zapraszamy do Poznania na 10, jubileuszową, edycję ligi Freedom Fighters. W sobotę na Rozbracie odbędą się walki, a w niedzielę seminarium muay thai z doskonale wszystkim znanym Peterem Irvingiem. Oprócz tych dwóch gwoździ programu odbędą się też liczne wydarzenia towarzyszące :) Zawodników zapraszamy do zgłaszania udziału w formułach: K-1, muay thai, boks, MMA i BJJ. Szczegółowe informacje na stronie www.rozbrat.org oraz stronie wydawnictwa na facebooku. Do zobaczenia!



Wrocławska biblioteka anarchistyczna

WOLNA BIBLIOTEKA

Dzielimy się książkami o społeczeństwie, polityce, prawach człowieka. Dołącz do nas!



Wrocław, ul. Rejtana 3 (suterena)
Poniedziałek: 16:00-19:00
Wtorek: 18:00-19:00
Czwartek: 12:00-13:00
Piątek: 17:00-19:00
katalog: www.wolnabiblioteka.pl



LA BESTIA
KROPOTKIN W WERSJI POP

www.facebook.com/MagazynLaBestia



ILUSTRATORZY NUMERU

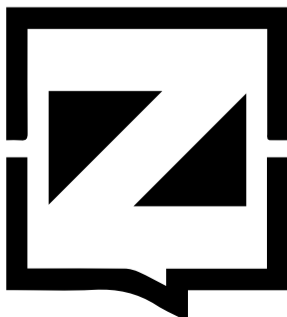
ZIMZONOWICZ

Łukasz Samsonowicz

Ur. 1983 r. w Lubsku. Absolwent Wydziału Artystycznego Uniwersytetu Zielonogórskiego. 2007 - dyplom z malarstwa.

Zajmuje się m.in. komiksem, ilustracją, malarstwem, projektowaniem graficznym. Inspiracje: życie, komiksy, sztuka, Monty Python, gatunki horror i science fiction, muzyka hardcore, punkrock, rock'n'roll. Od 2014 prowadzi autorską galerię i studio. Próbuje żyć, robiąc to, co lubi.

Portfolio: www.zimzonowicz.pl



Elías Taño

hiszpański ilustrator pochodzący z Walencji. Rysuje ludzi bez osobowości, zawsze w grupie, by uwypuklić polityczne ideały. Mówi, pije, dyskutuje, rzuca bluźnierstwami i pali papierosy. Publikuje ziny (zavka, arros negre, deberes femeninos) i tworzy plakaty oraz wzory na koszulki z jedwabiu. Maluje też murale w miastach na całym świecie.

www.elastano.es/

